

Teresa Southwick

Jej książkę

Oto słowa przepowiedni...

Będiesz księżniczką i zamieszkas w pałacu...

Lecz pamiętaj...

miłość to ryzyko, a zło bywa podstępne.

Jeśli tego dnia, który przychodzi zaledwie raz na cztery lata, każda z was trzech, urodzonych dwudziestego dziewiątego lutego, potrze magiczną lampę i wypowie życzenie, spełnią się wasze najskrytsze marzenia.

Wszelako strzeżcie się niebezpieczeństwa.

Musicie patrzeć ponad to, co widoczne gołym okiem.
Zajrzyjcie w głąb duszy tego, którego wybrało serce.

Tylko wówczas poznacie prawdę...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

15 września 2004

Jordan Bishop pozbyła się strachu i teraz już czuła wyjątknie gniew. Do diabła! W trakcie pierwszych wakacji, na które wybrała się po dwóch latach, nie było czasu i miejsca na takie nieprzewidziane wydarzenia, jak porwanie.

To jeszcze dzieciak, myślała, patrząc spod oka na faceta, który ją uprowadził. Najwykleszy młody człowiek: przeciętnego wzrostu, o przeciętnym wyglądzie...Wydawało jej się, że całe godziny minęły od chwili, gdy zatrzymali się na pustej szosie. Miała już tego powyżej dziurek od nosa.

- Muszę iść do toalety - odezwała się.
- A widzisz tu jakąś, kotku? - spytał kpiąco.

Demonstracyjnie zacisnęła nogi.

- Ciekawe, jak ta skórzana tapicerką znieśie taki niefortunny wypadek...

Jak przewidywała, przestał się drwiąco uśmiechać.

- Będziesz musiała iść w krzaki.
- Lepsze to niż nic.

W pierwszej chwili była naprawdę przerażona. Nie wiedziała, czy nie zamierza jej zabić. Jednak podczas jazdy uczucie strachu znacznie osłabło, a kiedy się zatrzymali, prawie

zupełnie znikło. Miała wrażenie, że chłopak na coś czeka. W żadnym razie nie zamierzała dotrzymywać mu towarzystwa. Niedoczekanie...

Obszedł auto, otworzył zablokowane drzwi i rozpiął kajdanki, którymi przykuł ją do uchwytu nad głową. Wykorzystała moment, gdy odwrócił wzrok, schowała kluczyki do kieszeni i z całej siły kopnęła go obiema nogami. Na szczęście wąska spódniczka, którą dziś włożyła, była bardzo krótka i pozwalała na swobodę ruchów.

Nim odzyskał równowagę, wyskoczyła z dżipa i natychmiast skrzywiła się z bólu, gdy bosą piętą trafiła na kamień. Miała tylko jeden pantofel, bowiem drugi zgubiła już na początku tej całej awantury.

- Zawsze trzeba próbować, co? - Chłopak patrzył na nią z kąpiącym uśmiechem.

Kiedy ruszył w jej stronę, napięła mięśnie. Wreszcie będzie mogła sprawdzić, czy zajęcia z samoobrony były warte swojej ceny. Poczekała, aż położy ręce na jej ramionach, a wtedy wbiła mu w stopę dziesięciocentymetrowy obcas. Wrzasnął zaskoczony, lecz zanim zdążył ją odepchnąć, uniosła kolano i kopnęła go w genitalia. Zgiął się wpół, próbując odzyskać oddech, po czym z jękiem padł na ziemię.

- Za to mi Bishop nie płaci - mamrotał do siebie.

Bishop? Nie mogła uwierzyć, że to naprawdę usłyszała.

- Co powiedziałaś? Kto ci płaci?! - krzyknęła.

- Twój ojciec.

- Ojciec? Niemożliwe...

- Przecież sobie tego nie wymyśliłem - odparł, siadając.

- Wynajął mnie, żebym cię porwał.

- Dlaczego?

- Żeby ci znaleźć narzeczonego.
- I to masz być ty? - pytała zaskoczona.
- Nie. A twój ton mnie obraża.

Miała w nosie jego uczucia.

- Słuchaj no! Zaczynam tracić cierpliwość. Napędziłeś mi stracha, skułeś... - Uniosła rękę, z której wciąż zwisały kajdanki. - Przez ciebie zgubiłam pantofel... A to były moje ulubione buty, w dodatku cholernie drogie.

- Możesz sobie na nie pozwolić, przecież jesteś dziedziczką fortuny. Wystaw ojcu rachunek.

- Nie zmieniaj tematu. Zresztą to nie twój interes. A teraz gadaj, o co w tym wszystkim chodzi!

- Twój ojciec znalazł dla ciebie idealnego faceta. Myślę, że łąda chwila ten rycerz przybędzie tu z odsieczą. Później powinnaś się w nim zakochać, zostać jego żoną, a potem będziecie żyć długo i szczęśliwie.

- Niemożliwe - powtórzyła. Jednak im dłużej o tym myślała, tym bardziej była skłonna uwierzyć w tę historię. Z pewnością wyjaśniała, czemu ojciec tak nalegał, żeby dzisiaj zjadła z nim lunch. Dzięki temu porywacz nie musiał jej nawet szukać.

- Kiedy ten bohater miał się tu pojawić?

- Godzinę temu.

- No tak... Widzę, że dobieranie rycerzy idzie tacie równo dobrze jak wynajmowanie kidnaperów.

- To mój pierwszy raz - rzucił chłopak na swoją obronę.

Jest muskularny, ale dość niski, myślała, przyglądając się młodemu mężczyźnie. Mógł mieć najwyżej metr sześćdziesiąt sześć, może sześćdziesiąt osiem... Nawet przy jej stu pięćdziesięciu dwóch centymetrach nie był to imponujący

wzrost. Gdyby nie zaskoczył jej, kiedy wychodziła z biura ojca, poradziłaby sobie z nim bez trudu.

- Dlaczego zgodziłeś się na coś takiego? Dla pieniędzy?

- Twojemu ojcu trudno jest odmówić. Zresztą to mój pracodawca - odparł.

- Chyba powinieneś zmienić szefa. - Ona niestety nie mogła zmienić sobie ojca.

Przez chwilę było jej żal chłopaka, który siedział w kurzu na brzegu szosy. Zaraz jednak znów poczuła narastający gniew. Tyle czasu tu sterczą, a żaden samochód się nie pokazał. Co ojciec sobie myśli?!

- Kim jest ten opieszwały książę z bajki?

- Nie znam jego nazwiska.

Miała dwadzieścia cztery i pół roku. Ojciec nie interesował się nią przez dwadzieścia cztery lata i nagle sześć miesięcy temu zaczął ją dostrzegać. Zmiana nastąpiła po zawale, który przechodził, kiedy wyjechała z przyjaciółkami do Nowego Orleanu, gdzie wszystkie trzy obchodziły swoje urodziny. Powiedział wtedy, że na myśl o bliskiej śmierci spojrzął na wiele spraw z innej perspektywy. Zdaniem Jordan jego zachowanie było co najmniej dziwne. Ledwie jednak coś napomknęła na ten temat, Harman Bishop wyjaśnił, że nie będzie żył wiecznie, więc chce, aby córka była zabezpieczona, nim on wyciągnie nogi.

W pierwszej chwili miała nadzieję, że uda im się naprawić rodzinne stosunki. Zmieniła zdanie, kiedy spostrzegła, że próbuje postępować z nią równie bezwzględnie, jak zwykł działać w interesach. Z początku zresztą wyglądało to całkiem niewinnie. Przedstawił jej jakiegoś upatrzonego mężczyznę i zaaranżował kolację we troje. Potem mieli

zjeść razem obiad, ale została sama z tym facetem, bo ojciec się nie pojawił. Jakiś czas później zorganizował wyjazd na weekend, ale ponownie gdzieś się ulotnił i weekend musiała spędzić w towarzystwie następnego ojcowskiego faworyta. Natomiast w zeszłym tygodniu dał klucz do jej mieszkania Clarkowi Caldwellowi, z którym kiedyś się spotykała. Bez względu na to jak często i stanowczo powtarzała, żeby z tym skończył, wciąż próbował wtrącać się w jej życie.

Teraz jednak miarka się przebrała. Znowu znalazł jakiegoś kretyna, no bo czy inteligentny facet zgodziłby się na taki układ?

Chłopak z jękiem podniósł się z ziemi.

- No dobra, wsiadaj do auta - powiedział, chwytając ją za rękę.

- Jeszcze czego - warknęła, próbując się wyrwać.

- Muszę odstawić cię do tatusia.

Na myśl o człowieku, który był sprawcą tej całej awantury, ogarnęła ją wściekłość. Wyciągnęła wolną rękę i z całej siły pociągnęła chłopaka za ucho.

- Aj! - wrzasnął, puszczając jej ramię. - Słuchaj! - zawołał błagalnie. - Dostałem tylko połowę forsy. Jeśli nie...

- Co mnie to obchodzi? - Błyskawicznie uniosła kolano.

- Czekaj! - zaprotestował. - W porządku, wygrałeś.

Odsunęła się od niego i rozejrzała wokół. Stali na bocznej drodze gdzieś w głębi Teksasu. Po kilku godzinach jeżdżenia w kółko nic więcej nie potrafiła odgadnąć. Z obu stron szosy widać było wzgórza, które ciągnęły się aż po horyzont. Jak okiem sięgnąć nigdzie nie było żadnych domów, sklepów, telefonów. A torebkę z telefonem komórkowym upuściła w chwili, gdy została zaatakowana.

Usłyszała, że porywacz mamrocze pod nosem na temat skąpego zleceniodawcy. Jej pretensje do ojca były znacznie cięższego kalibru. To co powie mu przy najbliższej okazji, z pewnością nie przypadnie mu do smaku.

- Au! - jęknęła, bo kamyk znowu wbił się w jej stopę. Patrzyła właśnie w dół, gdy dotarło do niej, że silnik zaczął pracować. Spod kół uniosł się kurz, wyprysnęły kamienie i dżip zjechał z pobocza na szosę.

- Twój rycerz zaraz powinien tu przybyć - usłyszała jeszcze, po czym okno podniosło się i porywacz odjechał.

W pierwszej chwili oniemiała ze zdumienia, a potem znów ogarnęła ją wściekłość.

- Cholerny zbir! - klęła. - Powinni go zamknąć na resztę życia. A Harman Bishop pożaruje chwili, w której odważył się ze mną zadrzeć!

Stanęła na brzegu szosy w jednym bucie i z kajdankami dyndającymi u przegubu ręki. Przynajmniej stron świata mogła być pewna. Słońce stało już nisko na niebie i wkrótce miało zniknąć za wzgórzami. Nagle w oddali dostrzegła samochód. Czyżby nadjeżdżał jej bohaterski wybawiciel?

Wkrótce zatrzymało się przed nią luksusowe terenowe auto. Wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna, który z niego wysiadł na oko miał trochę ponad trzydzieści lat.

- Zgubiłaś swój szklany pantofelek, Kopciuszku? - spytał, patrząc na jej bosą stopę.

Ach, więc książę z bajki postanowił udawać głupiego...

- Jesteś księciem, który przybył sprawdzić, czy bucik pasuje na moją nogę?

- Przede wszystkim chciałem się dowiedzieć, czy nie potrzebujesz pomocy. Jakiś kłopot z samochodem?

- Nie bardzo...

Ze zmarszczonym czołem rozejrzał się wokół.

- Jak się tu dostałaś?

Uniosła rękę, z której zwisały kajdanki.

- Ja... myślę, że mnie porwano.

Czy można mówić o porwaniu, jeśli za wszystkim stoi własny ojciec? Jak mógł jej to zrobić? A teraz jeszcze ten facet! Niech diabli porwą mężczyzn, myślała z niechęcią.

- Myślisz? Ciekawe - mruknął. - Nie pamiętasz, czy zostałeś porwana?

A gdyby rzeczywiście straciła pamięć? Spodobał jej się ten pomysł.

- Jak się nazywasz? - spytał.

Tak jakbyś nie wiedział, odpowiedziała w duchu. W porządku, sam tego chciałeś! Postanowiła, że podejmie grę i da mu się dobrze we znaki. Niech wie, że w ten sposób nie można zdobyć narzeczonej. Nie musiała się specjalnie wysilać, żeby przybrać niepewną minę. Kajdanki zachwiały się przed jej twarzą, kiedy potarła czoło.

- Nie... nie pamiętam.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

- Chyba nie zamierzasz zemdleć? - zaniepokoił się.

Właściwie, czemu nie? - pomyślała. Musi się stąd jakoś wydostać... i dać mu nauczkę. Rozluźniła mięśnie i padła jak kłoda.

ROZDZIAŁ DRUGI

J.P. Patterson odruchowo złapał osuwającą się młodą kobietę. Była cięższa, niż mu się w pierwszej chwili zdawało. To z pewnością mięśnie, zdecydował. Był przekonany, że obciśła spódniczka, którą miała na sobie, ujawniłaby każdy zbędny gram tłuszczu. Kiedy wziął ją na ręce, oparła głowę o jego ramię, a wtedy przyjrzał się jej delikatnej twarzy o gładkiej, miękkiej skórze.

Dziewięciu na dziesięciu mężczyzn dziękowałoby niebiosom, że taka dziewczyna wpadła im w objęcia. Najwidoczniej J.P. był tym dziesiątym... Nie miał najmniejszych wątpliwości, że ta prześliczna brunetka zamierza wywinąć jakiś numer. Ani przez moment nie wierzył w opowieść o porwaniu. Hm, trzeba było pozwolić jej upaść na ziemię.

Jedno wszakże świadczyło na jej korzyść. Wymyślony plan był bardzo pomysłowy. Porzucona na pustkowiu dziewczyna w jednym bucie, z dyndającymi na ręce kajdankami miała ogromną przewagę nad panienkami, które potajemnie wślizgiwały się do jego hotelowego pokoju i łóżka. Nie ma co, wykazała się inwencją godną dobrego stratega. Pytanie tylko, co dalej?

Szosa prowadziła do jego domu. Wspólnik dziewczyny musiał ją tu podrzucić. Potem wystarczyło tylko poczekać.

A gdyby tak położyć ją na asfalcie? Mógłby sprawdzić, jak długo potrwa to niby-omdlenie... albo po prostu odjechać. Niestety, matka wychowała go na dżentelmena. Podszedł do samochodu, otworzył drzwiczki i posadził nieznajomą na fotelu pasażera. Przez ramię spojrział w stronę miasta, skąd dopiero przyjechał. Najlepiej byłoby oddać ją w ręce szeryfa, pomyślał. Jednak do domu było znacznie bliżej. Zastanawiał się przez chwilę, w końcu podjął decyzję, przypiął dziewczynę pasami, obszedł samochód i wsunął się za kierownicę.

Kilka minut później dojechali do posiadłości. J.P. otworzył pilotem bramę i skierował auto na półkolistą podjazd. Wyłączył silnik i spojrział na swoją pasażerkę. Unosiła właśnie powieki. Cóż za wyczucie! - zakpił w duchu. Nie mógł jednak nie zauważyć, że miała bardzo piękne piwne oczy.

- Gdzie jestem? - spytała, prostując się.

Pytanie pasowało do roli, którą postanowiła odgrywać. Nie miał jednak wątpliwości, że dobrze wiedziała, co to za miejsce. Właściwie w tym momencie powinien chyba przerwać tę farsę, lecz postanowił jeszcze poczekać. Nie mógł sobie odmówić satysfakcji, by zobaczyć, jak dziewczyna wybmie z sytuacji.

- U mnie w domu - odparł, wysiadając z samochodu. - Zaraz zadzwonię do szeryfa i zawiadomię go o porwaniu - dodał, patrząc na nią badawczo.

- Świetnie!

Twarda zawodniczka, pomyślał z uznaniem.

- Może powinnaś zdjąć but - zaproponował, gdy zachwiała się, stając na kamiennym podejździe.

Z podziwem patrzył na zgrabne, filigranowe stopy. Mimo że rajstopy były w strzępach, jej nogi prezentowały się całkiem atrakcyjnie.

Poczuł na skórze ciepły dotyk jej małej dłoni, gdy przytrzymała się, żeby zachować równowagę. Wziął głęboki oddech, próbując uspokoić walące mocno serce.

- Chodźmy już - rzucił szorstko.

Odwrociła się w stronę domu i zamarła. Z otwartymi ustami wpatrywała się w jego rodową siedzibę. Albo faktycznie była nieprzytomna - w co nie wierzył - albo nie odważyła się unieść powiek, kiedy tu podjeżdżali. Tak czy inaczej w tym momencie jej zaskoczenie wydawało się jak najbardziej szczerze.

- Dobry Boże, wygląda jak prawdziwy zamek! Baszty, wieżyczki... O rety!

- To jest prawdziwy zamek, zresztą bardzo znany w tej części Teksasu.

- Nie przypominam sobie, żebym kiedyś o nim słyszała.
- Znów potarła czoło.

Spojrzał na solidny kamienny mur otaczający pięknie utrzymaną posiadłość, po czym przeniósł wzrok na majestatyczne dwuskrzydłowe wrota. Przywykł do monumentalnego wyglądu swojego domu.

- Moja rodzina zbiła majątek na hodowlę bydła. Pod koniec dziewiętnastego wieku ktoś ze strony mojej matki postanowił kupić w Anglii zamek. Rozebrano go, a potem kamień po kamieniu na powrót złożono w Teksasie. Nazywamy go pałacem Pattersonów.

- Pałac... - powtórzyła cicho z dziwnym wyrazem twarzy, a po chwili spytała: - Patterson? To twoje nazwisko?

Tak jakbyś nie wiedziała, pomyślał.

- J.P. Patterson. A ty jesteś...?

- Niestety nie wiem. - Przeszła niepewnie z nogi na nogę.

- Chodźmy już - powtórzył. - Czeka na mnie matka.
Spojrzała na niego podejrzliwie.
- Wciąż mieszkasz z matką?
- Mama mieszka w Dallas. Przyjechała do mnie z wizytą.
- Ach tak... - Postanowiła zmienić temat. - Pokażesz mi, gdzie jest telefon? Muszę jak najszybciej zadzwonić do szeryfa.

- Proszę bardzo.

Weszła po czterech schodkach, a kiedy otworzył drzwi, zatrzymała się w obszernej sieni. Uniosła głowę i z podziwem patrzyła na pięknie rzeźbione kamienne sklepienie.

Poprowadził ją przez frontowy salon, aż wreszcie dotarli do wielkiej komnaty, której okna wychodziły na ogrody z tyłu domu. Stąd widać było kamienne patio i sadzawkę z wodotryskiem.

- J.P.? Czy to ty?

- Tak, mamó.

Audrey Patterson siedziała w fotelu przy ogromnym kominku.

- Dobry Boże! Coś ty zrobił tej biednej dziewczynie? - spytała zaskoczona.

- Przyszedłem jej z pomocą. - Kiedy zerknął z ukosa na swoją towarzyszkę, odniósł wrażenie, że przygląda mu się nieprzyjaźnie. Zdażyła jednak odwrócić wzrok i już po chwili nie był pewien, czy sobie tego nie wyobraził. - Stała samotnie na szosie. Wydało mi się dziwne, że w pobliżu nie ma żadnego samochodu, więc się zatrzymałem.

Kobieta odłożyła książkę i podeszła bliżej. Była znacznie wyższa od Jordan.

- Jak ci na imię, kochanie?

- Ja... nie pamiętam.
- J.P.? - Audrey z niepokojem spozrzała na syna.
- Wydaje jej się, że została porwana. Wiem tylko tyle.

Audrey zmarszczyła czoło i wzięła do ręki kajdanki zwi-
sające z przegubu dziewczyny.

- Mój Boże, dziecko. Jak ci się udało uwolnić?

Młoda kobieta pokręciła głową.

- Stałam na poboczu, a samochód nagle odjechał. To
ostatnia rzecz, jaką pamiętam. A potem pani syn zatrzymał
się, żeby mi pomóc. Byłam tak oszołomiona, że zemdlałam.

Audrey objęła dziewczynę i poprowadziła do sofy, która
stała pod ścianą wyłożoną dębową boazerią.

- Biedne dziecko. Czy jest ktoś, kogo powinniśmy zawi-
domić?

- Nie potrafię powiedzieć.

- J.P., może znalazłeś torebkę czy coś innego, co mogłoby
nam pomóc?

- Nie rozglądałem się.

- Na miłość boską, przecież to pierwsza rzecz, jaką powi-
nienes zrobić.

- Nie miałem czasu, mam. Ona straciła przytomność.

- Przepraszam, kochanie. Oczywiście... Nie mogłeś po-
zwolić, żeby upadła.

Cała ta sytuacja miała jedną dobrą stronę: mógł trzymać
nieznajomą w ramionach. Była miękka i i miała kuszące krag-
łości.

- Jestem Audrey Patterson - przedstawiła się matka. -
Mojego syna już poznałaś.

- Mój bohater...

Czy mu się wydawało, czy rzeczywiście w jej głosie da-

ło się słyszeć nutkę sarkazmu? Podniósł wzrok, ale wyraz wrogości już zniknął z jej oczu i dziewczyna przybrała miłą niewiniątką.

- Skup się, kochanie - prosiła Audrey. - Może pamiętasz, gdzie mieszkasz albo gdzie pracujesz?

W tej chwili pracuje tutaj, myślał J.P. ze złością, widząc, że oszustka gra na uczuciach matki jak na skrzypcach.

- Nic sobie nie przypominam.

- Może trzeba pojechać do szpitala? Chyba powinien obejrzeć cię lekarz?

- Nie widać żadnych siniaków ani guzów. Właściwie nic mi nie dolega... Tylko w głowie mam kompletną pustkę. - Przybrała odpowiednio tragiczną minę.

Audrey poklepała ją po dłoni.

- Twoją amnezję z pewnością wywołało traumatyczne przeżycie.

Jeszcze nic strasznego nie przeżyła, sprostował J.P. w duchu. Miał nadzieję, że z pomocą szeryfa dostarczy jej odpowiednią dawkę emocji.

- Przywoźłem ją tutaj, żeby zawiadomić szeryfa - odezwał się.

- Właśnie - potwierdziła nieznaną. - Jeśli można, od razu do niego zadzwońmy. Im prędzej go wezwiemy, tym lepiej. - Tym razem nie miał żadnych wątpliwości, że w jej oczach pojawiła się jawna wrogość. - Póki ślad jest gorący. W ten sposób szybciej znajdą porywacza i jego współników...

O co tu chodzi? - zastanawiał się. Gdyby nie był przekonany, że dziewczyna jest naciągaczką, mógłby przysiąc, że słyszy w jej głosie nutę oskarżenia.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał szorstko.
- Cóż to za ton, J.P.? - zwróciła mu uwagę matka, zaskoczona jego zachowaniem. - Biedne dziecko przeżyło straszny wypadek. Trudno być nastawionym życzliwie, jeśli nie można sobie przypomnieć własnego imienia.
- Gdybym nie pamiętał, jak się nazywam, zrobiłbym wszystko, żeby sobie przypomnieć.
- Wysyłanie pamięci nie jest najlepszą metodą.
- Skąd wiesz?
- Piszą o tym w każdym romansie - broniła się matka. - Wiem z filmów, że poszkodowany powinien wypocząć i poczuć się bezpiecznie. Wtedy pamięć pomału wraca. Z początku są to oderwane, niespójne wspomnienia.
- No to mam nadzieję, że szeryf potrafi zadbać, aby poczuła się pewnie i bezpiecznie. Zaraz go tu ściągnę.
- Jesteś taki rycerski - odezwała się nieznajoma. - Znów przybywasz mi na ratunek.

Rzucił na nią okiem. W objęciach Audrey wyglądała tak niewinnie i ślicznie. Musiał mieć się na baczności. Ostatnim razem, gdy stracił czujność, osaczyła go kobieta o twarzy anioła i sercu żmii.

- Idę zadzwonić - oznajmił, kierując się do drzwi.

Jordan odprowadziła go wzrokiem. Odetchnęła z ulgą i spojrzała na jasnowłosą kobietę o niebieskich oczach, która siedziała obok. Czy ta miła pani zdawała sobie sprawę, że jej syn jest obłudnym cwaniakiem?

Swoją drogą, bardzo atrakcyjnym cwaniakiem. Jeśli chodzi o wrażenia wzrokowe, gotowa była przyznać J.P. Pattersonowi dwanaście punktów na... dziesięciostopniowej skali. Zawsze miała słabość do ciemnowłosych mężczyzn o nie-

bieskich oczach. Ojciec w ogóle jej nie znał, więc nie mógł o tym wiedzieć, a jednak tym razem udało mu się wybrać prawdziwego przystojniaka. I to majątnego, jak można sądzić na pierwszy rzut oka.

Kiedy wysiadła z samochodu, zobaczyła autentyczny zamek ze zwodzonym mostem i fosą, zupełnie jak w Disneylandzie. Tyle że większy. No i były tu najprawdziwsze wielkie komnaty z witrażowymi oknami, w których wisały aksamitne zasłony podwiązane złotymi sznurami. Wprost nie do wiary!

Przypomniały jej się urodziny, które - tak jak jej dwie przyjaciółki - mogła obchodzić wyłącznie w przestępnych latach. Tym razem spędziły je w Nowym Orleanie. Uratowały wtedy z opresji pewną kobietę, która potem kazała im potrzebować magiczną lampę i wypowiedzieć życzenie. Jordan powiedziała, że pragnie zostać księżniczką i zamieszkać w pałacu.

Oczywiście żartowała, ale najwidoczniej los też miał poczucie humoru. Cóż, znalazła zamek, ale mało prawdopodobne, by w nim zamieszkała, skoro należał do podstępного łotra, który zgodził się wziąć udział w obrzydliwej intrydze obmyślonej przez jej ojca.

Audrey Patterson znów poklepała ją po dłoni.

- Dać ci coś do picia, kochanie? Może wody? Albo coś mocniejszego?

- Nie, dziękuję.

Na coś mocniejszego przyjdzie czas, kiedy zjawi się tu szeryf. Będzie mogła świętować, gdy odpłaci J.P. za swoje przeżycie. Nie rozumiała tylko, czemu tak zależało mu na szybkim wezwaniu policji. Czyżby sądził, że nikt nie powiąże go z tym porwaniem?

Poza jej ojcem...

Znów poczuła przypływ gniewu. Musi jakoś przekonać Hamana Bishopa, by nie wtykał nosa w nie swoje sprawy i że nie sposób w krótkim czasie nadrobić dwudziestokilkuletnich zaniedbań w kontaktach z własnym dzieckiem.

- Co powiedziała szeryf? - spytała Audrey, kiedy jej syn wrócił do pokoju. - Kiedy będzie mógł przyjechać?

- Jutro rano.

- Co?! - wykrzyknęła Jordan.

Odwrócił się do niej.

- To małe miasteczko i biuro szeryfa jest także małomiasteczkowe. W piątkowy wieczór nie starcza im ludzi. A to nie jest nagły wypadek.

- Od kiedy to porwanie nie jest nagłym wypadkiem? Zgadzam się z... - Audrey zawahała się, najwyraźniej nie wiedząc, jak nazwać młodą kobietę - ...z naszym gościem. Trzeba działać, póki ślady porywacza nie zdążyły ostygnąć.

- Jeśli w ogóle są jakieś ślady - mruknął J.P.

Jordan odniosła wrażenie, że jego głos zabrzmiał szyderczo i cynicznie. A może to po prostu poczucie winy?

- I aż do rana nikt nie może przyjechać?

- Tak właśnie mi powiedział. - Wcisnął ręce do kieszeni sportowych spodni. Długie rękawy żółtej koszuli były podwinęte do łokci. Trzeba przyznać, że wyglądał niezwykle atrakcyjnie.

- To nie do pomyślenia - odezwała się jego matka. - Poskarżę się szeryfowi Michaelsowi.

- Właśnie z nim rozmawiałem. Rick powiedział, że skoro ofiara nie doznała żadnych obrażeń, powinniśmy cierpliwie poczekać, aż ktoś jutro przyjedzie i spisze zeznania. - Prze-

niósł wzrok na Jordan. - Mogę też podwieźć ją do miasta i zostawić na posterunku.

- To chyba najlepsze rozwiązanie - zdecydowała Jordan, podnosząc się.

- Mowy nie ma - zaoponowała Audrey.

- Ależ mam... Oni mają środki...

Matka zdecydowanie pokręciła głową.

- Nie takie, jakich jej trzeba. W tym małym biurze nie będzie czuła się pewnie.

- Jest pani bardzo uprzejma - wtrąciła Jordan. - Ale już i tak nadużyłam pani gościnności. - Co prawda jemu jeszcze nie dałam się we znaki, dodała w myślach, napotykając spojrzenie J.P.

- Nonsens, kochanie. Szczerze mówiąc, to jest mi bardzo na rękę. W moim mieszkaniu trwa remont i J.P. uparł się, że-
bym na ten czas przyjechała do niego.

I co o tym myśleć? Wobec matki był bardzo opiekuńczy...
Chociaż słyszało się przecież o seryjnych mordercach, którzy kochali swoich bliskich.

- Mam, skoro ona chce jechać, z przyjemnością odwiezę ją do miasta...

- J.P.! Uratowałeś dziewczynę tylko po to, żeby teraz zostawić ją na pastwę losu w biurze szeryfa? To chyba niezbyt rycerskie postępowanie? - Audrey spojrzała na Jordan. - Kochanie, nie pamiętasz, jak się nazywałeś ani gdzie mieszkasz. Rick Michaels z pewnością jest znakomitym stróżem prawa, jednak jak większość mężczyzn ma w sobie tyle czułości co kawał drewna. To miło z twojej strony, że chcesz nam oszczędzić kłopotu, ale to naprawdę duży dom. Przenocuj u nas. Możliwe, że do rana wróci ci pamięć.

Jordan spjrzała na J.P. Z jego miny wynikało, że wolałby zjeść szklanke, niż zaakceptować propozycję matki. Dobry z niego aktor, pomyślała Jordan z uznaniem. Miała nadzieję, że składając zeznanie, narobi mu wstydu. Ten mały nędznik, który uciekł, ledwie zwęszył kłopoty, uwięził ją i śmiertelnie przeraził. A J.P. brał w tym udział. Jakim trzeba być człowiekiem, żeby zrobić coś takiego?

Zamierzała pokonać go jego własną bronią. Być może uda się to zrobić, jeśli zostanie tu do jutra.

- Dziękuję, pani Patterson. Z przyjemnością zostanę.

ROZDZIAŁ TRZECI

J.P. uważnie oglądał kajdanki. Audrey poleciła mu zba-
dać, jak można je zdjąć, sama zaś poszła poszukać czystych
ubrań dla ich gościa.

Nieznajoma rozglądała się wokół.

- Ładna kuchnia. Dobrze urządzona, funkcjonalna i prze-
stronna. I takie piękne granitowe blaty. Różne odcienie brą-
zu i beżu ładnie się komponują z terakotą.

- Miło mi, że ci się podoba.

- A to chyba antyk - zauważyła, patrząc na dębowy stół.

- Należał do mojej praprababki.

- Ma piękny kształt - powiedziała, gładząc dłonią drewnia-
ny blat. Szybko cofnęła rękę, gdy kajdanki zahaczyły o brzeg.

- Przepraszam. Będę szczęśliwa, gdy się ich pozbędę.

Podniósł ciężkie nożyce, które znalazł w schowku z nar-
zędziami.

- No dobra, daj mi rękę.

- Chyba nie obetniesz mi dłoni? - Jej wielkie brązowe
oczy z powątpiewaniem patrzyły na groźnie wyglądające
narzędzie.

- Zamierzam przeciąć kajdanki, chyba że... ukryłaś gdzieś
klucz. - Opuścił wzrok na guziczek jedwabnej bluzki, pod
którą ponętnie rysował się biust. Poczul, jak zalewa go fa-

la gorąca. Nie miał do niej za grosz zaufania, lecz to mu nie przeszkadzało podziwiać jej urody.

- Niestety, porywacz nie uznał za stosowne rzucić mi go na pożegnanie.

- A to pech!

- Cóż, nie zawsze dostajemy to, o czym marzymy. Ja na przykład bardzo pragnęłabym zobaczyć, jak zakuwają osobę, która stoi za tym porwaniem.

- Również chciałbym to widzieć. - Spodziewał się, że teraz spuści wzrok, ale o dziwo wytrzymała jego spojrzenie.

- Prawdopodobnie nie działał sam - dodała obojętnym tonem.

- Też tak myślę.

- Przynajmniej w tej kwestii się zgadzamy.

Prawie udało mu się wsunąć ostrza między jej przegub i metalową obręcz, gdy nagle podniósł wzrok i zobaczył jej uśmiech. Zadrżała mu ręka.

Pospieszenie cofnęła dłoń.

- Jesteś pewien, że potrafisz to zrobić? Takim narzędziem łatwo się zranić.

- To nie jest wyższa matematyka - warknął, zły na siebie, że tak zareagował.

- Urowadzenie kogoś też nie wymaga wielkiej wiedzy. Jak myślisz, czy to droga usługa?

- Co takiego?

- No... Kiedy łamie się prawo, trzeba za to zapłacić. Na przykład więzieniem.

- Pewno tak.

- Czy dotyczy to również współników?

O co jej chodzi? - zastanawiał się.

- Sądzisz, że prawo traktuje współników równie surowo jak pomysłodawców? - nie rezygnowała.

- Nie mam pojęcia. A ty jak myślisz?

- Moim zdaniem wszyscy powinni ponieść taką samą karę.

- Chyba tak - Odetchnął głęboko i przystąpił do kolejnej próby. Tym razem jednak nie popełnił błędu i nie odrywał wzroku od jej ręki.

Kajdanki zapięte były bardzo ciasno, ale miała taki szczupły przegub, że bez problemu wsunął nożyce pod obrączkę. Ostrożnie ustawił ostrza, zacisnął uchwyty i poczuł opór. Niestety nożyce nie weszły w metal jak w masło, jak się tego spodziewał.

- Coś mi się zdaje, że to narzędzie nie nadawałoby się do przecięcia więziennych krat - zauważyła.

- Nie. - Nie rozumiał, czemu wciąż wracała do tego tematu. Zupełnie jakby sama nie miała nic wspólnego z tym przestępstwem. Uznał jednak, że nie warto o tym wspominać. Nawet gdyby ją oskarżył, z pewnością zaprzeczyłaby.

Gdyby jeszcze zapach jej skóry nie był taki kuszący, myślał z niechęcią. Wokół niej unosiła się woń kosztownych perfum. Nawet go to specjalnie nie zdziwiło. Z pewnością wszystkie tego typu wydatki traktowała jak inwestycję.

- Nie ruszaj się! - ostrzegł, jeszcze raz ustawiając ostrza nożyc.

Przez chwilę w milczeniu obserwowała jego wysiłki.

- Właściwie jeśli przestępca ma pieniądze, może wynająć dobrego prawnika - odezwała się w pewnym momencie.
- Ciągłe słyszy się w wiadomościach o różnych kanciarzach, którzy wykpiłi się małym kosztem, bo stać ich było na sprytnego adwokata.

- No cóż, chyba rzeczywiście tak bywa.
- Na moje oko tobie nie brakuje forsy - ciągnęła, rozglądając się po obszernej kuchni.

- Tak uważasz? - spytał niewinnie. Dobrze o tym wiesz, zakpił w myśli.

Zacisnął uchwyt z całej siły i tym razem poczuł, że ostrza złączyły się, przecinając metal. Odłożył nożyce i zdjął jej kajdanki.

- Biedacy nie mieszkają w pałacach - zauważyła, patrząc mu w oczy.

- Faktycznie. To domy odpowiednie dla księżniczek.

Przez moment wyglądała na zaskoczoną, ale już po chwili przybrała obojętną minę.

- Czyżbyś szukał dla siebie księżniczki?

- Skądże. - Niech Bóg broni, dodał w duchu.

- To dobrze. - Rozcierała uwolniony wreszcie przegub. - Gdybyś jednak zmienił zdanie, powinieneś pamiętać, żeby ozdobić takie bransoletki brylantami, zanim następnym razem włożysz je na ręce jakiejś dziewczyny.

Zaskoczyła go jej bezczelność.

- Co ty właściwie sugerujesz? - Przez chwilę przyglądał się jej błyszczącym oczom i buntowniczo uniesionej brodzie.
- Jak na kobietę, która przeżyła uprowadzenie, wydajesz się bardzo opanowana.

- Dobłą stroną amnezji jest to, że nie pamięta się traumy. Mózg sam się w ten sposób broni - odparła spokojnie.

- Tym niemniej mogłoby się wydawać, że osoba, która na skutek porwania straciła pamięć, będzie wstrząśnięta takimi przejściami. A ty świetnie to znosisz. Powiedziałbym nawet, że jesteś dość zadziorna.

- Co mogę na to poradzić? - Wzruszyła ramionami. - Tak już jestem.

- O, czyby wracała ci pamięć?

- Po prostu znam swój charakter. Szok pozbawił mnie wspomnień, ale nie zmienił mojej osobowości. - Wstała i dotknęła przeciętego kawałka metalu. - Pamiętaj następnym razem, że brylanty są najlepszym przyjacielem dziewczyny.

Nim zdążył otworzyć usta, do kuchni weszła jego matka.

- Udało się? - spytała.

- Misja zakończona - odparła Jordan, podnosząc uwolnioną rękę.

Audrey podeszła do syna.

- Chyba nie wypada, abyśmy zwracali się do naszego gościa „Hej, ty!” Może będziemy nazywać cię Jane? - zaproponowała.

- Tak pewno robią we wszystkich powieściach i filmach - zakpił J.P.

- A co to ma do rzeczy? - Audrey wzruszyła ramionami.

- Może być Jane - odezwała się dziewczyna.

- To dobrze. - Audrey z zadowoleniem kiwnęła głową.

- J.P., zaprowadź Jane na górę do pokoju z wykuszem. Myślę, kochanie, że będzie ci w nim wygodnie. Znajdziesz tam wszystko, czego możesz potrzebować. Czyste ubranie położyłam na łóżku.

- Bardzo dziękuję.

J.P. pospiesznie ruszył w stronę wyjścia.

- No to chodźmy.

Zamierzał ją zdemaskować, wytknąć słabe punkty w jej planie... W końcu jednak uznał, że to nie ma sensu, skoro już rano problem sam się rozwiąże. A poza tym nie chciał

niepokoić matki. Słuchając, co „Jane” ma do powiedzenia o księżniczkach, pałacach i drogich kamieniach, upewnił się, że nie różni się od innych kobiet, które zabiegały o jego towarzystwo.

Jej także nie chodziło o niego, zależało jej wyłącznie na jego pieniądzach.

Wychodząc rano z prześlicznego pokoju, pomyślała, że Audrey miała rację. Rzeczywiście było jej tu bardzo wygodnie, chociaż kiedy po specjalnych schodkach wdrapywała się do wysokiego łóżka, czuła się trochę jak bohaterka „Księżniczki na ziarnku grochu”. Jednak aksamitne stopy, ciężkie rzeźbione meble z wiśniowego drewna i złota armatura w łazience wyglądały naprawdę imponująco.

Schodząc na dół, zachwycała się resztą domu. Jej serce dekoratora wewnątrz zabiło mocniej, kiedy patrzyła na piękne łuki i witrażowe okna umieszczone wysoko w kamiennych ścianach. Z dołu na piętro prowadziły dębowe schody. Niemal z czcią dotknęła poręczy, zaraz jednak przytrzymała się mocniej, żeby nie potknąć się o zbyt długie spodnie od dresu, które wraz z koszulką pożyczyła jej Audrey.

Jakie to zabawne, pomyślała, że ojciec próbował wepchnąć mnie w ramiona mężczyzny, który mieszkał w zamku. Wiele by dała, żeby móc zająć się urzędowaniem tych wspaniałych wnętrz. Łatwo sobie wyobrazić, jakie znaczenie miałyby taki projekt w jej zawodowym życiorysie.

Została dekoratorką wbrew woli ojca. Gdyby zgodziła się pracować w jego przedsiębiorstwie, nie naciskałby tak, żeby poślubiła mężczyznę, który przejąłby firmę po jego śmierci.

W kuchni zastała J.P., który przy porannej kawie czytał gazetę. W co on gra? - zastanawiała się. Wieczorem była pewna, że przystąpi do ataku, a tymczasem był ledwie uprzejmy. Nie próbował też protestować, gdy zaraz po kolacji udała się na górę. Spodziewała się, że zaproponuje jej spacer po ogrodzie albo zechce odwiedzić ją w pokoju, tymczasem on po prostu się ulotnił. Może próbował uspić jej czujność i czekał, aż poczuje się bezpieczna, żeby zadać jej ostateczny cios? Sprawił wrażenie bardzo inteligentnego, więc powinna mieć się na baczności. Przynajmniej do czasu przyjazdu szeryfa.

Oby przedstawiciel prawa zjawił się tu jak najszybciej. Humor jej się poprawił na myśl, że za chwilę ujawni, jaką kanalią jest jej gospodarz.

- Dzień dobry - powiedziała.

- Dzień dobry. - J.P. podniósł wzrok znad gazety. - Jeśli jesteś głodna, w pokoju jadalnym czeka przygotowane śniadanie.

Weszła więc do pokoju obok, z kredensu wzięła jeden z przygotowanych tam talerzy i uniosła pokrywki podgrzewaczy. Nałożyła sobie trochę jajeczniczy, gofra z truskawkami i śmietaną, plasterek szynki i trochę owoców. Potem napełniła filiżankę z cieniutkiej porcelany aromatyczną kawą.

- Wczorajsze wydarzenia nie odebrały ci apetytu - zauważył J.P. z przekąsem, gdy wróciła do kuchni i zajęła miejsce naprzeciwko.

- Widać porwanie wpływa stymulująco na zmysł smaku - odparła.

- Spodziewałbym się raczej, że osoba, która nie pamięta swojego imienia, będzie bardziej poruszona.

Znalazł się ekspert! - zezłościła się, słysząc jego podejrzli-

wy ton. Jeśli liczył na to, że ją do siebie zniechęci, był na jak najlepszej drodze. Tylko jaki to miałyby sens?

- Jesteś taki podejrzliwy z natury czy po prostu oceniasz innych według siebie?

- Zwyczajnie ci nie ufam - przyznał.

- Naprawdę? - A to dobre, pomyślała.

- Słuchaj, chcę być z tobą szczerą...

- To chyba najlepsza strategia. - Po jego oczach poznała, że wyczuł jej sarkazm.

- Zauważyłaś już, że jestem bardzo zamożny.

- Taa... Najlepszą wskazówką jest zamek.

- Z tego też powodu kobiety wciąż mi się narzucają - ciągnął, jakby nie dosłyszał jej uwag.

- Chodzi ci o to, że nie pociąga ich twój wygląd ani urok osobisty? - spytała słodkim głosem.

Wiedziała dobrze, o co mu chodzi. Sama była dziedziczką fortuny i doskonale zdawała sobie sprawę, że zainteresowanie, jakie okazywali jej mężczyźni, nie zawsze wpływało z czysto emocjonalnych pobudek

- Kobiety potrafią wyrabiać niestworzone rzeczy, żeby zwrócić na siebie uwagę - mówił.

- Mężczyźni również - rzuciła uszczypliwie.

- Na przykład stają na drodze do mojego domu i udają ofiary napadu - zakończył, nie spuszczać z niej wzroku.

- Więc czemu się wczoraj zatrzymałeś? - spytała.

- Słuszna uwaga. Sam się o to pytam.

- I co? Znalazłeś odpowiedź?

- Była jedna szansa na dziesięć, że faktycznie potrzebowałam pomocy.

Licytowała na to, że w końcu przyłapie go na jakimś błędzie.

Najwyraźniej jednak miał mocne nerwy. Przynajmniej raz ojciec znalazł kogoś, kto jest na tyle bystry, że ta gra robi się interesująca. Gdyby J.P. próbował jej nadsłuchiwać, szybko by go usadziła. Widać jednak postanowił grać swoją rolę do końca. Być może chciał wzbudzić jej współczucie... Albo liczył na to, że nawiąże się między nimi nic porozumienia, którą wykorzysta, gdy Jordan odzyska pamięć.

- Rzeczywiście potrzebowałam pomocy - odparła. - Przez ciebie...

- Dzień dobry, Jane. - Do kuchni weszła Audrey. - Właśnie przyjechał szeryf. Przyjdźcie do nas, gdy już skończycie śniadanie, dobrze?

Jordan rzuciła okiem na ledwie tknięte jedzenie.

- Ja już się najadłam, dziękuję - powiedziała, wstając od stołu. - Trzeba to wreszcie załatwić.

- Jestem tego samego zdania. - J.P. również się podniósł.

W salonie czekał na nich wysoki mężczyzna, mniej więcej w wieku J.P. Ubrany był w beżowe spodnie z oliwkowo-brązowymi lampasami i koszulę w tym samym odcieniu. Gdyby ktoś nie rozpoznał munduru, plakietka na piersi informowała, że przystojny mężczyzna o jasnobrązowych włosach i zielonych oczach jest szeryfem.

Kiedy weszli do pokoju, uśmiechnął się szeroko na powitanie, odsłaniając śnieżnobiałe zęby. W kąciach oczu pojawiły się zmarszczki.

- Cześć, J.P. Sporo czasu minęło.

- Witaj, Rick. - J.P. z uśmiechem potrząsnął dłonią szeryfa.

- Cieszę się, że cię widzę.

Odwrócił się do Jordan i wyjaśnił:

- Chodziliśmy razem do szkoły.

- Od przedszkola do matury - dodała Audrey. Jordan zmusiła się do uśmiechu.
- Dobrze jest mieć przyjaciół w biurze szeryfa.
- Prawdę mówiąc, nie zawsze byłem w policji. Zdarzyło się nawet, że miałem kłopoty z prawem. W szkole średniej wszyscy uważali, że J.P. zawojuje świat, a ja skończę w więzieniu.
- W pewnym sensie nie zawiódł pan oczekiwań - zażartowała.

Audrey wzięła Jordan za rękę i usiadła z nią na sofie. Rick Michaels stanął tyłem do wysokiego okna.

- Przepraszam, że nie przyjechałem wczoraj - powiedział, patrząc na Jordan. - Byliśmy zawałeni pracą. O co chodzi z tym porwaniem?

Właściwie to J.P. powinien na to odpowiedzieć, pomyślała. Niestety marzenie, żeby upokorzyć go przed szeryfem, przysło jak bańka mydlana. Byli przyjaciółmi z dzieciństwa. W tej sytuacji lepiej trzymać język za zębami.

- Wszystko pamiętam jak przez mgłę. Miałam wrażenie, że całymi godzinami jechałam samochodem, ale nie wiem, ile to naprawdę trwało. Byłam przykuta do uchwyty nad drzwiami.

- Co było dalej?
- Zatrzymaliśmy się na szosie na zupełnym odludziu. Na coś czekaliśmy. W pewnym momencie powiedziałam, że muszę iść do toalety. Porywacz odpiął kajdanki od uchwyty, więc wysiadłam.
- Potrafi pani powiedzieć, jak ten ptaszek wyglądał?
- Mnie więcej dwudziestoletni. Brązowe włosy.
- A wzrost?

- Chyba niezbyt wysoki, skoro mogłam kopnąć go kolanem w genitalia. - Obaj mężczyźni skrzywili się. - W każdym razie sporo niższy od was.

- Miał jakieś tatuaże albo inne znaki szczególne?

Zastanawiała się przez chwilę.

- Nic, co bym zapamiętała.

Szeryf podniósł wzrok znad notesu.

- Już wczoraj próbowałem coś znaleźć, ale nie było informacji o uprowadzeniu. Wśród poszukiwanych także nie ma osoby, której opis pasowałby do pani.

Trudno się dziwić. Przecież to nie było prawdziwe porwanie. Nikt też jej nie szukał. J.P. prawdopodobnie poinformował już jej ojca, że wszystko idzie zgodnie z planem.

- Co to znaczy, Rick? - spytała Audrey. - Tylko używaj języka dla normalnych ludzi.

- Ano to, że mam zbyt mało danych, aby sprawdzić, kim jest ta pani - wyjaśnił, wkładając kapelusz. - Zabiorę ją ze sobą. Zobaczymy, co da się zrobić, gdy puścimy w obieg jej zdjęcie.

To chyba najlepsze rozwiązanie, pomyślała Jordan. Kiedy stąd wyjdą, będzie mogła opowiedzieć mu, co się naprawdę wydarzyło. Może potem ktoś odwiezie ją do domu.

- Dziękuję, szeryfie - powiedziała. - Z wdzięcznością przyjmę każdą pomoc.

- Rycerski Rick przybywa na odsiecz - rzucił J.P.

Była zupełnie zbita z tropu, gdy na jego twarzy dostrzegła wyraz ulgi. Zupełnie jakby marzył o jak najszybszym pozbyciu się nieoczekiwanego gościa.

- Nie chcę o tym słyszeć - odezwała się nagle Audrey. - Myślę, Jane, że byłoby lepiej, gdybyś została tutaj.

- Mamo, my jej nie możemy pomóc - przekonywał J.P. - Rick ma odpowiednie kontakty...

- A jeśli jej nie zidentyfikuje? Co wtedy? - denerwowała się matka. - Gdzie będzie mieszkać? Kto się nią zaopiekuje?

- Pani Patterson, są przecież miejskie, okręgowe i stanowe urzędy, które zajmują się takimi przypadkami - próbował ją uspokoić szeryf. - Z pewnością zapewnią tej pani odpowiednią opiekę.

- Urzędowa? Wątpię. - Audrey pokręciła głową. - Dzisiaj przypomniała sobie znacznie więcej szczegółów. Najwyraźniej odpoczynek już jej pomógł. To tylko potwierdza moją teorię, że pamięć jej wróci, jeśli będzie czuła się bezpieczna.

- To bardzo miło z pani strony, że tak się pani o mnie troszczy, ale chyba powinnam pojechać z szeryfem. I tak już nadużyłam państwa gościnności - powiedziała, spoglądając z ukosa na J.P.

- Jane, kochanie... - Audrey ujęła dłoń młodej kobiety. - Co ty opowiadasz? To prawdziwa przyjemność gościć cię tutaj.

- Mamo, ona jest obcą osobą. Pomaganie takim ludziom to zadanie Ricka. Zgadza się, szeryfie?

- J.P. ma rację, proszę pani - potwierdził Rick.

Audrey ze zdumieniem patrzyła na syna.

- Zdziwiasz mnie, J.P. Ty także, Rick. Żadnego człowieka nie wolno pozostawić samemu sobie. Każdemu powinniśmy podać pomocną dłoń.

- Nic o niej nie wiemy - zwrócił jej uwagę J.P.

- Ja wiem Wszystko, co mi potrzebne. A ty doskonale zdajesz sobie sprawę, że jak nikt potrafię ocenić charakter. W ogóle nie chcę słyszeć o proponowanym przez ciebie rozwiązaniu. To moje ostatnie słowo w tej sprawie.

- Prawdę mówiąc, mam, decyzja nie należy do ciebie.-
Przeniósł spojrzenie na Jordan. - Zamierzasz ciągnąć to dalej? - spytał oschle.

Ciągnąć? Ona? Fala gniewu prawie pozbawiła ją oddechu. To on i jej ojciec doprowadzili do tego, że się tutaj znalazła. Z ich winy przeżyła potworny szok, została wyrwana ze swojego życia i rzucona na jakieś odludzie! A teraz ten palant ma czelność sugerować, że to ona jest winna? Ciekawe, co zamierzał potem zrobić? Zaażować następne porwanie czy może jeszcze coś gorszego?

Jak ma ich powstrzymać? Rozmowy z ojcem najwyraźniej nie wystarczały. Potrzebowała czegoś mocniejszego, czegoś, co obaj dotkliwie odczują. Tylko co by to mogło być? Domyślała się, że prędzej czy później J.P. spróbuje się do niej dobrać. Widocznie na razie postanowił zastosować jakiś psychologiczny chwyt, by wytrącić ją z równowagi.

Znakomicie! W takim razie ona spróbuje odwrócić rolę i za jednym zamachem załatwi ich obu. Tacy ludzie jak Harman Bishop i J.P. Patterson nie dopuszczali do siebie myśli o ewentualnej porażce. Jeżeli zdradzi, że rozszyfrowała ich spisek i spokojnie stąd odjedzie, spłynie to po nich jak woda po gęsi. Zupełnie co innego, gdy zostanie i dobrze wszystko rozegra! Wówczas porażka znacznie bardziej ich upokorzy i raz na zawsze nauczy, że nie należy zadzierać z Jordan Bishop.

- Jane? Dobrze się czujesz? - Audrey ścisnęła jej rękę. - Co na to powiesz?

Zamierzała w czasie urlopu dobrze wypocząć, a granie na nosie porywaczom z pewnością pozwoli jej się zrelaksować. W tej chwili była już całkiem bezpieczna. Ojciec znał J.P., praw-

dopodobnie prowadzili jakieś wspólne interesy. Była wściekła na ojca, lecz wiedziała, że nigdy by jej nie skrzywdził ani nie wybrałby dla niej mężczyzny, któremu by nie ufał.

Czuła się winna, że wykorzystuje życzliwość Audrey, ale potrzebowała spokoju, by wszystko zaplanować. Kiedyś spróbuję jej to jakoś wynagrodzić, uspokoiła swoje sumienie.

- Jest pani bardzo dobra. Chętnie skorzystam z zaproszenia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

J.P. oderwał wzrok od arkusza kalkulacyjnego. Nie potrafiłby wyjaśnić, skąd wiedział, że Jane weszła do biblioteki. Z pewnością nie słyszał żadnego dźwięku. Po prostu wyczuł jej obecność.

Stała przy drzwiach i z pełnym respektem wyrazem twarzy patrzyła na sięgające sufitu pełne książek półki, którymi zabudowano pokój.

- Mogę ci w czymś pomóc?

Obróciła się gwałtownie, przyciskając rękę do piersi.

- Dobry Boże, ale mnie przestraszyłeś! Nie wiedziałam, że tu siedzisz.

Akurat!

- Pracuję tutaj.

- Masz chyba jakieś biuro? - Uniosła ciemne delikatne brwi. - A może zostałeś, żeby nie spuszczać mnie z oka?

A więc zauważyła. Niestety, on także zauważył... jak przyjemnie na nią patrzeć. Wrażenia nie psuł nawet dziwny strój, który miała na sobie. Spodnie jego matki były zbyt obszerne i o wiele za długie, a koszulka za ciasna.

- Mam biuro, ale pracuję w domu, bo chciałem spędzić trochę czasu z mamą. A właśnie... Gdzie ona jest?

- Chcesz wiedzieć, czy nie zdzieliłam jej czymś ciężkim i nie zakopałam ciała w ogrodzie?

Spojrzał na nią z zainteresowaniem. Natychmiastowa riposta świadczyła o błyskotliwym umyśle. Niewiele mógł powiedzieć o jej zaletach, ale nieśmiałość z pewnością nie była jedną z nich.

- Widzę, że nie brak ci wyobraźni.

- Być może jestem bardzo twórcza. - Stanęła przed biurkiem i z namysłem położyła palec na wargach. - Zastanawiałam się nad tym i przypuszczam, że chyba zajmuję się dekoracją wnętrz.

- Naprawdę? - Odchylił się na krześle i patrzył na nią uważnie.

- Pewno miałam jeden z tych nagłych przeblysków pamięci, o których mówiła twoja mama. - Rozejrzała się wokół siebie. - Kiedy chodzę po twoim domu, przychodzą mi do głowy różne pomysły. Widzę próbki tkanin, odcienie farb, wzory, w myśli przestawiam meble. Mam wrażenie, że tak właśnie zarabiam na życie. Rzeczywiście odpoczynek dobrze mi zrobił i pomału wraca mi pamięć.

- Rozumiem.

- A odpowiadając na twoje pytanie: nie pozbyłam się jej. Prosiła, by ci powiedzieć, że zapomniała o wizycie u lekarza. Masz się nie martwić, bo chodzi o badania kontrolne. Mówiła jeszcze, że jeśli to dłużej potrwa, zostanie na noc w hotelu.

Cała mama, pomyślał zirytowany. Jak zwykle gdzieś się wahała i zostawia mu wszystko na głowie.

- Rozumiem - westchnął ciężko.

- Ten pokój przypomina mi scenę z „Pięknej i Bestii”.

- Kolejny przyptyw pamięci?
- Najwidoczniej. A skoro mowa o Bestii... - Spojrzała na niego przez zmrużone powieki. - Jesteś przecież całkiem przystojny, a ciągle masz taką ponurą minę. Nie wiem, jak to się dzieje, że kobiety nie dają ci spokoju. Według ciebie chodzi im o twoje pieniądze... Jednak biorąc pod uwagę twoją osobowość, mam wrażenie, że żadne pieniądze tego nie zrekompensują. Wydajesz się potwornie podejrzliwy.

- Mam swoje powody.
- Jesteś biznesmenem? - spytała.

Nie miał wątpliwości, że Jane zna odpowiedź na to pytanie. Taka bystrą dziewczyna z pewnością musiała wszystko wcześniej sprawdzić. Był jednak ciekawy, do czego zmierza, postanowił więc ciągnąć tę zabawę.

- Owszem.
- Powszechnie wiadomo, że dla ludzi interesu przede wszystkim liczy się efekt końcowy.
- Ciekawe spostrzeżenie jak na kobietę, która podobno cierpi na amnezję - zauważył, wytrzymując jej spojrzenie.

Kiedy oparła się o biurko, miękki materiał naciągnął się, podkreślając kształt jej biodra. Nie zdziwiło go, że chce go sprowokować. Wszystkie poprzednie naciągaczki zachowywały się w ten sam sposób. Tyle że... od tej trudno mu było oderwać wzrok.

- Twoja mama twierdzi, że wspomnienia tkwią w podświadomości i w końcu wszystkie przebłyski, jak te o urządzaniu wnętrza, ułożą się w całość.

Pokiwał głową.

- I należy w to bez zastrzeżeń wierzyć, bo mama jest w tej dziedzinie ekspertem...

- Ta teoria jest równie sensowna, jak wszystkie inne. Zastanawiałeś się kiedyś, jak naukowcy dochodzą do swoich wniosków, gdy robią badania na niemowlętach lub ludziach w śpiączce? Nie mogą przecież z nimi rozmawiać. Opierają się wyłącznie na obserwacjach.

Prawdę mówiąc, nigdy wcześniej o tym nie myślał. Nie zamierzał jednak przyznać jej racji. Postanowił zmienić temat.

- Miałaś jakiś powód, żeby tu przyjść? - spytał.

- Audrey radziła, żebym chodziła po zamku, bo to wpływa stymulująco na moje zmysły.

Nie był pewien, w jakim stopniu rada matki pomogła Jane, czuł jednak, że jego zmysły na pewno zostały pobudzone. Urodę Jane zauważył już wcześniej, ale dopiero teraz zwrócił uwagę na jej odrobinę chropawy, a przez to seksowny głos. Natomiast zapach jej skóry przywodził mu na myśl łąkę pełną dzikich kwiatów. To już trzy z pięciu zmysłów, a teraz jeszcze zaczął marzyć, żeby wziąć ją w ramiona i dotknąć miękkiego ciała. Coraz trudniej też było powstrzymać pragnienie, żeby sprawdzić, jak smakuje skóra w zagłębieniu jej szyi.

Złościło go, że z każdą sekundą coraz trudniej jest mu ją ignorować. Dlatego pewno miał taką ponurą minę.

- Czy przypadkiem mama nie wspomniała, w czym ma ci pomóc ta stymulacja zmysłów? - Chciał, żeby zabrzmiało to cynicznie i szyderczo, ale ochrypli nagle głos zniweczył efekt. Chrząknął, żeby pozbyć się chryпки.

- Jej zdaniem to przywoła wspomnienia.

- I co? Udało się?

- Chyba tak — odparła, rozglądając się po bibliotece. - Przypomniałam sobie, że jestem dekoratorką wnętrz.

- A jak się nazywałeś?
- Jeszcze nie wiem. - Podniosła wzrok na półki za jego plecami. - W jaki sposób zdejmujesz stamtąd książki?
- Pewno o tym nie pamiętasz, ale istnieje bardzo przydatne urządzenie zwane drabiną. - Wskazał ką, gdzie stała składana drabinka.
- No jasne - rzuciła, patrząc przez ramię. - Cudowny pokój. Bardzo lubię czytać.

Uniósł brwi.

- Przyplływ pamięci?
- Najwidoczniej. Człowiek z amnezją może nabawić się od tego nerwicy. - Uśmiechnęła się łobuzersko. - Nie masz nic przeciwko temu, że się rozejrzę?
- Miał, i to dużo. Ale co było robić?
- Proszę bardzo.

Ciekawe, pomyślał. Nie tylko nie patrzyła na niego z niechęcią, lecz wręcz zaczęła flirtować. Musiał uczciwie przyznać, że wcale go to nie gniewało. A już na pewno było o niebo lepsze od jej piorunujących spojrzeń.

Wolnym krokiem spacerowała wzdłuż półek. Od czasu do czasu wyjmowała jakąś książkę, po czym znów wsuwała ją na miejsce. Po kilku minutach wyciągnęła drabinę i ustawiła ją dokładnie naprzeciwko biurka. Była boso, bo matka nie znalazła butów w odpowiednim rozmiarze. Dostrzegł, że paznokcie ma pokryte czerwonym lakierem. Wspiwała się powoli, zatrzymując się przy każdej półce. W końcu stanęła na ostatnim szczeblu i podniosła głowę. Najwyraźniej coś przykuło jej uwagę, bo wyciągnęła rękę.

J.P. przełknął ślinę, gdy jego spojrzenie padło na pasek kremowej skóry widoczny tuż nad spodniami. Jane zdjęła książ-

kę, obejrzała obie strony okładki, po czym zajrzała do środka. W ustach mu zaschło, gdy patrzył, jak schodzi z drabiny. Nawet zbyt obszerne spodnie nie kryły ruchu jej bioder.

- Przepraszam, że ci przeszkodziłam - powiedziała, kiedy już stanęła na ziemi.

- Nic się nie stało - skłamał.

- Całe szczęście - mruknęła, po czym wyszła, zamykając za sobą drzwi.

J.P. przeczesał palcami włosy. Trzeba mieć niedobrze w głowie, żeby dać się tak zauroczyć, pomyślał. Kiedyś już zdarzyło mu się stracić rozum, jednak tym razem Jane podobała się również jego matce. A przecież Audrey rzeczywiście wyjątkowo trafnie umiała ocenić charakter człowieka. Przekonał się o tym jakiś czas temu, niestety trochę za późno. Gdyby wtedy posłuchał mamy, oszczędziłby sobie bólu i upokorzenia.

Jednakże mimo wszystko, trudno mu było uwierzyć, że Jane jest niewinną ofiarą. Nagle poczuł ogarniający go gniew. Czy naprawdę sądziła, że zdoła go oczarować i ogłupić śliczną buzią i zgrabną figurą?

Cóż... wkrótce zrozumie, że popełniła błąd.

Dochodziła ósma, gdy Jordan zamknęła książkę i wstała, żeby rozprostować zeszywniałe mięśnie. Nie widziała J.P. od obiadu. Jeśli był nią zainteresowany, okazywał to w przedziwny sposób. Przez cały dzień ukrywał się w swojej jaskini, którą opuszczał tylko na czas posiłków. Wieczorem znów tam wrócił, podobno by odebrać faks.

Wyglądało na to, że mężczyzna, którego wybrał dla niej ojciec, jest klonem Harmana Bishopa. Odkąd pamiętała, ojciec ignorował ją i matkę, stawiając na pierwszym miejscu

interesy. Zupełnie jakby praca była jego kochanką. Prawdę mówiąc, Jordan podejrzewała, że jego zachowanie przyspieszyło śmierć mamy. Kiedy Elizabeth Bishop zachorowała, jej mąż jeszcze bardziej pogрузzył się w pracy. A mama po prostu nie chciała samotnie walczyć z rakiem. Gdy ojciec otrząsnął się po jej śmierci, jego obsesja nagle przeniosła się na córkę, którą postanowił jak najszybciej wyswatać.

Widać uwierzył, że to J.P. jest właściwym kandydatem i uknuł spisek, który miał skłonić Jordan do małżeństwa. Niedoczekanie, pomyślała. Dawno temu przyrzekła sobie, że nigdy nie poślubi człowieka, który, jak jej ojciec, jest pracoholikiem. Z pewnością nie zamierzała wychodzić za J.P., lecz nie znaczyło to wcale, że jej nie intrygował.

Trochę się nudziła po spędzeniu całego dnia w samotności. Chyba najwyższy czas odnieść książkę na miejsce, pomyślała.

Zatrzymała się w drzwiach biblioteki. J.P. znów wpatrywał się w ekran komputera. Czy ukrywanie się przed nią to jakaś przewrotna psychologiczna gra? Jak J.P. zamierzał zdobyć jej rękę, skoro nawet z nią nie rozmawiał? Jeśli był choć trochę podobny do jej ojca, powinien zachowywać się raczej agresywnie, a tymczasem nie wydawał się zbyt przebojowy.

Oczekiwanie doprowadzało ją do szału. Wolałaby, żeby wreszcie przystąpił do ataku. A może powinna zrobić pierwszy ruch? Czy możliwe, że tego właśnie oczekiwał? Nic mu to nie da, bo go przejrzała. Będzie umiała się obronić.

- Cześć. - Weszła do biblioteki.

J.P. podniósł oczy.

- Cześć.

- Nad czym pracujesz? - Usiadła obok niego i założyła nogę na nogę.

- Nad fuzją przedsiębiorstw naftowych.
- Rozumiem. - Jej ojciec też pracował w branży naftowej. Pewno stąd się znali.

Znów zwrócił spojrzenie na komputer. Jordan przyglądała mu się spod oka. Ponury, groźny wyraz jego twarzy faktycznie przywołał na myśl bestię. Ciekawe, jak by się czuła, gdyby to ona stała się obiektem tak wnikliwej obserwacji? Na myśl o tym poczuła dziwne łaskotanie w żołądku.

Jego ciemne, prawie czarne włosy kręciły się trochę wokół skroni i na karku nad kołnierzykiem. Może powinien iść do fryzjera? Ciekawe, czy zwykle strzyże włosy krócej, żeby utrzymać je w ryzach? Poczowała dreszcz na myśl, że mogłaby wsunąć w nie palce... Nagle spojrzał na nią. W jego oczach pojawił się błysk, lecz nie potrafiła odgadnąć, co go wywołało.

- Chciałaś coś? - spytał.
- Owszem. - Uznała, że nic nie ryzykuje, decydując się na szczerość. - Chciałabym się dowiedzieć, czy mnie unikasz.
- Próbuję. - Znów patrzył w ekran.

Najwyraźniej szczerość była zaraźliwa. Sądziła, że J.P. zawstydzi się, a tymczasem wydawał się raczej poirytowany. Co za denerwujący facet, pomyślała. Teraz tym bardziej zapragnęła mu dokuczyć.

- Znasz powiedzenie: praca bez wytchnienia i rozrywki zrobi z ciebie nieatrakcyjnego nudziarza? - zapytała z uśmiechem.
- Nie.
- Czy ten faks już przyszedł?
- Jeszcze nie.

Nie spuszczała z niego wzroku.

- A myślisz, że w ogóle przyjdzie?
- Nie mam pojęcia.
- Bo to by znaczyło, że ktoś siedzi przy pracy równie długo jak ty.
- Co właściwie chcesz powiedzieć? - spytał, wytrzymując jej spojrzenie.
- To głupota spędzać tyle czasu nad pracą.
- Skąd to wiesz?
- Nie jestem pewna - odpowiedziała. - Po prostu mam takie wrażenie. Tak podpowiada mi zdrowy rozsądek. Nie trzeba wiele pamiętać, aby wiedzieć, że taka ciężka praca nie wychodzi nikomu na zdrowie.
- Czemu miałabyś się o mnie troszczyć?
- Nie powiedziałam, że się troszczę, tylko że to głupota. Zmrużył oczy.
- Zawsze jesteś taka irytująca?
- Nie. - Tym razem ani trochę nie mijała się z prawdą. Zwykle robiła wszystko, żeby nikogo nie drażnić swoim zachowaniem. Ostatecznie pracowała przecież w usługach i zależało jej na zadowoleniu klientów. Tym razem jednak postanowiła zrobić wyjątek. No i nie była w pracy... - Chyba nie.
- Słuchaj, Jane... Jestem naprawdę zajęty.
- Mogę ci pomóc?
- Nie.
- Ciągłe nie spuszczała z niego spojrzenia. Czekwała, aż zrozumie, że to jeszcze nie koniec rozgrywki.
- Może jednak do czegoś się przydam?
- Nie mogłabyś poczytać? - spytał, marszcząc brwi.
- Właśnie skończyłam książkę.
- Szybko czytasz.

- Na to wygląda. - Poprawiła się na krześle, wyprostowała nogi i głośno westchnęła.

- A telewizja? Chyba jest coś, co lubisz oglądać?

- Nie pamiętam, co lubię.

To również było bliskie prawdy. Sama zwykle siedziała w pracy do późna. Dlatego właśnie mogła ocenić, jakie to nierozsądne. Otwarcie nowego biura wymagało wiele wysiłku. Po ukończeniu college'u podjęła pracę w dużej firmie projektowej „Wytwome Wnętrza”. Przedsiębiorstwo wciąż tworzyło nowe oddziały i Jordan zlecono organizację filii w Dallas, oddalonym o godzinę drogi od Sweet Spring. Teraz już biuro działało pełną parą i dlatego po dwóch latach mogła wreszcie pozwolić sobie na urlop.

- Może poskacz po kanałach - zaproponował. - Coś ci w końcu wpadnie w oko.

- Twojej mamie chyba nie o to chodziło.

- Nie rozumiem.

- Cieszyła się, że zostałeś w domu, bo jej zdaniem nie powinnam siedzieć sama.

Miała wrażenie, że jego spojrzenie parzy jej skórę.

- Tak powiedziała?

- Właśnie. Była zadowolona, że będę miała towarzystwo. Ale widać każdy inaczej to rozumie.

Odchylił się do tyłu i splótł ręce na płaskim brzuchu.

- Coś mi się zdaje, że nie zostawisz mnie w spokoju.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - No, wreszcie zrozumiał.

Dopięła celu, choć nie bardzo wiedziała, co ma teraz z tym fantem począć. Oddać mu inicjatywę czy raczej wziąć sprawy w swoje ręce? - Może w coś zagramy?

- Sądziłem, że cały czas to robimy.

A więc on też to zauważył? Czy to znaczy, że zaraz wszystko się wyjaśni?

- Miałam na myśli grę planszową. - Zastanawiała się przez chwilę i dodała: - Możemy też pójść na spacer. Chętnie obejrzę ogród w świetle księżyca.

Zrobił taką minę, jakby zaproponowała mu napor z piółunu.

- Z dwojga złego wybieram grę.

Zastanawiające... Czyżby teraz, gdy już ją poznał, postanowił wycofać się z układu z jej ojcem?

- Co powiesz na „1000 pytań”? - zaproponowała.

- Niezwykły wybór - powiedział, unosząc brwi.

- Dlatego, że nie pamiętam, jak się nazywam?

- No właśnie - odparł, chociaż po jego minie można było poznać, że raczej chciał powiedzieć: „akurat”.

- Nie słyszałeś o tym, że ludzi chorych na Alzheimera zachęca się do rozwiązywania krzyżówek i kalamburów, żeby stymulować umysł?

- Skąd to wiesz?

- Po prostu wiem.

Denerwowały ją ciągłe podejrzliwe uwagi rzucane burkliwym tonem. To prawda, nie była wobec niego uczciwa, ale miała do tego pełne prawo. Nie ona zaczęła tę zabawę!

- To chyba niezbyt uczciwie siadać do gry, podczas której wymagana jest znajomość wielu faktów, z osobą dotkniętą amnezją.

- Jeśli nie chcesz grać, po prostu powiedz.

Podniosła się, pewna, że chętnie skorzysta z okazji, by się jej wreszcie pozbyć. Pragnęła jak najszybciej skończyć tę farsę, ale widać on miał inne plany.

- Gry planszowe leżą w salonie - usłyszała ku swemu zakoczeniu.

Cóż, widać cuda jednak się zdarzają.

- Już idę.

Bez trudu odnalazła szafę z grami. Po namyśle wybrała najnowszą edycję „1000 pytań”.

Postawiła na stoliku otwarte pudełko, wyjęła planszę i wszystkie elementy gry. J.P. zajął miejsce naprzeciwko niej i sięgnął po kostkę.

- Rzucaj. Zobaczymy, kto zaczyna - powiedziała.

Wyrzucił szóstkę, jej wypadły dwa oczka.

- Wygląda na to, że zdobyłem pierwszy punkt.

No to się ciesz, odparła w duchu. Nie masz szans na więcej.

Znowu rzucił kostką i wybrał dziedzinę „wiadomości”. Jordan wyciągnęła pytanie.

- Która mieszkanka Long Island zadarła z władzami więzienia Albion, farbując włosy na fioletowo farbą do tkanin?
- przeczytała, po czym odwróciła kartkę, żeby sprawdzić odpowiedź.

- To nie są wiadomości. - Patrzył na nią przez zmrużone powieki.

- Owszem, są. Tak jest tu napisane.

- Wiadomości to nagły spadek akcji na giełdzie albo trzęsienie ziemi w Chinach.

- Nie do ciebie należy decyzja, jakie pytania powinny być tu umieszczone. Przyznaj, że nie znasz odpowiedzi. Nie zwalaj winy na grę.

- No dobra. - Pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach. - Nie mam zielonego pojęcia, kto mógł być tak głupi.

- Amy Fisher, zwana Lolitą z Long Island. Skazano ją za morderstwo.

Tym razem kostka wskazała pytanie z dziedziny sztuki. J.P. ze zmarszczonym czołem w milczeniu wpatrywał się w kartkę.

- Masz zamiar kiedyś to przeczytać? - zniecierpliwiła się.

- Jąką lepką substancją widzowie oblewali nagie ciało Karen Finley podczas jednego z happeningów?

Kiedy podniosła wzrok, jego niebieskie oczy zdawały się płonąć. Poczowała falę gorąca, która chyba nie była wywołana zażenowaniem na dźwięk słowa „nagie”.

Chrząknęła, żeby wydobyć głos.

- W życiu nie słyszałam o Karen Finley ani jej happeningach. Logiczne wydawałoby się użycie farby.

Kąciki jego ust nieznacznie uniosły się do góry.

- Twoja logika zawiodła. Odpowiedź brzmi: miód.

Spędzili miłe dwie godziny na zabawie, która w niczym nie przypominała gry, jaką prowadzili ze sobą od chwili spotkania na szosie. Jordan ze zdumieniem stwierdziła, że świetnie się bawi. J.P. był błyskotliwy i miał wspaniałe poczucie humoru. Szybko zorientowali się, które kategorie najbardziej odpowiadają przeciwnikowi. Szli łąb w łąb i każde z nich zebrało już sporo punktów, ciągle jednak żadnemu z nich nie udało się zakończyć gry.

J.P. rzucił kostką i tym razem miał szansę na zwycięstwo. Jordan bez namysłu sięgnęła po różową kartkę. Już dawno dostrzegła, że pytania na temat rozrywki sprawiały mu najwięcej trudności. Nic dziwnego! Dla takiego pracoholika najlepszą rozrywką były interesy. Chociaż musiała uczciwie przyznać, że J.P. wcale nie stał się nieatrakcyjnym nudziarzem.

- Który z gospodarzy telewizyjnego talk-show zainspiro-

wał wystawioną w Londynie operę i wykonywaną w niej arię: „Czy kiedykolwiek zastanawiałeś się, czemu twój wymyślony przyjaciel popełnił samobójstwo”?

J.P. przeciągnął dłonią po włosach.

- Czy kiedykolwiek zastanawiałeś się, kto wymyśla takie bzdury?

- Ktoś niezbyt mądry. Ale nie rób uników.

- Chyba wolno się zastanowić?

- Umówiliśmy się, że najwyżej dwie minuty.

- No, dobra. - Odchylił się na oparcie kanapy. - Gospodarz talk-show... - Namyslał się przez chwilę. - Jak się nazywa ten facet, z którego wszyscy się nabijają? Pod koniec większości programów publiczność napażra się krzesłami...

- Liczysz na to, że ci pomogę?

- Ja też ci trochę odpuściłem przy tamtym pytaniu ze sportu.

- Ale mi nie pomogłeś - upierała się.

- Naprawdę uważasz, że odpowiedź „gracz o zwierzęcym imieniu” była poprawna?

- W końcu przypomniałam sobie, jak się nazywa. Zresztą Tiger Woods jest jedynym golfistą, jakiego znam. Ale teraz, jeśli odpowiesz na to pytanie, wygrasz całą grę. Będziesz miał prawo chlubić się zwycięstwem, więc nie ma żadnych ulg. Musisz podać imię i nazwisko.

- W porządku. Gospodarz programu telewizyjnego... - powtórzył z namysłem i nagle w jego oczach pojawił się radosny błysk. - Wiem, jak wygląda! Ma okulary, włosy siwe albo blond... Jerry Springer!

- A niech to! - Cisnęła kartkę na planszę i podniosła ostrzegawczo palec. - Tylko nie próbuj się tym chełpić!

- A co z prawem do dumy ze zwycięstwa?
- To co innego - odparła. - Jednak dla twojego własnego dobra radzę ci nie zadzierać nosa.

- Bo co? - spytał, uśmiechając się z satysfakcją.

- Bo posklejam ci papier do drukarki.

Roześmiał się głośno.

- W takim razie jestem pełen pokory.

Jordan wstała z sofy, podniosła rękę i odchyliła się, rozciągając mięśnie. Kiedy spojrzała na J.P., dostrzegła, że z jego twarzy zniknął wyraz rozbawienia. Jego rysy wyglądały teraz jak wykute z kamienia, a mięśnie szczęk poruszały się nerwowo.

- Robi się późno - powiedział, spoglądając na zegarek. - Ten faks już pewno nie przyjdzie. Pójdę się położyć.

- Dobranoc...

- Cześć. - Odwrócił się i wyszedł z biblioteki, nie zaszczycając Jordan nawet jednym spojrzeniem.

W największym zdumieniu usiadła przy stoliku i zaczęła sprzątać grę. Co mu się stało? - zastanawiała się. Dopiero co żartował, śmiał się. Była pewna, że spróbuje nawiązać z nią bliższy kontakt. I nagle zerwał się jak oparzony i po prostu wybiegł.

Co on, do diabła, wyprawia? Spuściła oczy na spodnie pożyczone od Audrey. Może powinna wystąpić nago i wysmarować ciało miodem?

Nonsens... Chyba nadal próbował uspić jej czujność. Najpierw okazuje zainteresowanie, a potem wycofuje się. Pewno liczy, że w ten sposób pobudzi jej zainteresowanie i podsyci pragnienia. Nic z tego! Jej jedynym pragnieniem była zemsta, i to okrutna.

Kiedyś wreszcie J.P. przystąpi do ataku, a wtedy powie mu, co o nim myśli. Później dobierze się do skóry tatusiowi. Jeśli planowali jakiś wspólny interes, z pewnością nic z tego nie wyjdzie. Była przekonana, że co jak co, ale kłopoty zawodowe bez wątpienia przemówią do jej ojca i dadzą mu do myślenia.

W końcu będzie panią swojego życia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego dnia J.P. oderwał wzrok od komputera i ze znużeniem przetarł dłońmi twarz. Miał potwornie ciężką noc. Nie mógł wypocząć, bo przez cały czas przed oczami pojawiał się obraz Jane z rękami wyciągniętymi wysoko nad głową, jej odsłonięty brzuch... Tak bardzo pragnął jej dotknąć. Chociaż gdyby to zrobił, w ogóle nie zmrużyłby oka. Lepiej chyba wycofać się i wyjść na kretyna, niż pocałować ją i dać się kompletnie ogłupić.

Prawdę mówiąc, w tym momencie także się wycofywał... Ukrył się w gabinecie, licząc na to, że Jane nie zdecyduje się ponownie zakłócić mu spokoju. Dochodziło południe i rzeczywistość na razie się nie pokazała.

- J.P.? - Do pokoju zajrzała Audrey.
- Mama! - Uradowany podniósł się zza biurka. Wreszcie nadeszły posiłki, pomyślał z ulgą.

Matka pocałowała go w policzek.

- Witaj, kochanie.
- Jak wypadła kontrola?
- Dobrze. Wyniki badań nadejdą dopiero za tydzień, ale lekarz mówi, że mam ciało kobiety o dwadzieścia lat młodszej.
- Świetnie!
- Gdzie jest Jane?

- Nie widziałem jej dziś rano.
- Kochanie, już jest prawie południe.
- No tak...

Matka oparła ręce na biodrach.

- J.P.! Jane jest naszym gościem. Czy to znaczy, że przez cały ten czas, kiedy mnie nie było, nie zainteresowałeś się, co robi?

- Ależ skąd. - Po prawdzie, próbowałem ją ignorować, ale Jane sama wtargnęła na jego terytorium, burząc spokój, atakując zmysły. Nie sposób było zapomnieć o jej istnieniu. - Wczoraj nawet graliśmy ze sobą...

- Mogę wiedzieć, co to była za gra? - spytała, unosząc znacząco brwi.

- „1000 pytań”.

Audrey Patterson była niepoprawną idealistką. Nie potrafiła zrozumieć, że majątek odarł jego życie ze wszelkiego romantyzmu.

- Grałeś z Jane w „1000 pytań”?

- Powiedziała, że to wpłynie stymulująco na jej umysł - przytaknął.

- No i udało się?

W pewnym sensie, odparł w duchu. Z pewnością pobudziła moje zmysły.

- Nie mam pojęcia.

Przez chwilę czekała, żeby coś dodał.

- Chodź, pokażę ci, co kupiłam dla Val - powiedziała w końcu, wsuwając rękę pod jego ramię.

Kiedy weszli do salonu, Audrey z zadowoleniem wskazała porożki na podłodze, sofie i krzesłach paczki.

- Wierzyć mi się nie chce, że moja wnuczka kończy cztery lata.

- A wydaje się, że dopiero przyszła na świat - odparł, kręcąc głową.

Zazdrościł siostrze. Cathy zakochała się podczas studiów. Wyszła za męża, gdy tylko Kevin skończył prawo. Pracował teraz w biurze prawnym Patterson Inc. i świetnie sobie radził. Cathy jakoś nie miała problemów z mężczyznami, którzy dostrzegaliby wyłącznie jej pieniądze. Widocznie w sprawach sercowych całe szczęście należne Pattersonom przypadło właśnie siostrze.

- Kupiłaś jej jakieś samochody? Wywrotkę albo wóz strażacki z syreną?

Matka spojrzała na niego pobłażliwie.

- Jeśli chcesz zobaczyć zabawki dla chłopców, musisz wypełnić swój obowiązek i zapewnić rodzinie męskich potomków.

- Nie ma pośpiechu. Nie zamierzam uganiać się w poszukiwaniu narzeczonej.

- Kto tu mówi o uganianiu się? - Audrey westchnęła ciężko.
- Sam będziesz wiedział, kiedy trafisz na właściwą kobietę. Powinieneś tylko zwracać baczniejszą uwagę na to, co ci podpowiada instynkt, bo jeśli spodziewasz się jakiegoś specjalnego sygnału z nieba, to możesz tak czekać do końca świata.

- Mamo, daj spokój...

- Jedno czy dwa złe doświadczenia nie powinny cię tak zniechęcić do miłości.

- Przecież wiesz, czemu jestem taki ostrożny.

- Nie pociesza mnie fakt, że prawidłowo oceniłam tę podstępna lafiryndę. Jednak już czas, byś zaczęła normalnie żyć.

- Nie martw się. Kiedyś będę.

Spojrzała na syna z powątpiewaniem, po czym zabrała się do przeglądania toreb.

- Valerie przepada za lalką Polly Pocket. Spójrz na ten

śliczny komplet z salonem kosmetycznym. Albo ten z dzie-
pem i deską surfingową. Urocze, prawda?

J.P. przyjrzał się pudełkom.

- Cóż, typowe zabawki dla dziewczynek. - Wzruszył ra-
mionami.

- Biedactwo! Zewsząd otaczają cię kobiety. Czasami mu-
si ci być trudno.

- Bywają gorsze nieszczęścia.

- Na przykład samotność. Serce mnie boli, gdy myślę o to-
bie, synku.

- Dlaczego?

- Bo jesteś zupełnie sam.

- Mnie jest z tym dobrze. - Szczególnie, jeśli nie brać pod
uwagę ostatniej nocy, dodał w duchu.

- Audrey! Już pani wróciła? - W drzwiach salonu stanę-
ła Jordan.

- Witaj, kochanie! - Audrey serdecznie uściskała dziew-
czynę. - Gdzie się podziewałaś?

- Siedziałam na górze. Zeszłam, żeby trochę się przejść.
W ogrodzie jest tak pięknie.

- Ja też lubię tam spacerować - zgodziła się Audrey. - Jak
z twoją pamięcią?

- Przypomniałam sobie, że jestem dekoratorką wewnątrz.

- Wspaniale! Widać moja metoda odnosi skutki.

- Szkoda tylko, że to nie idzie szybciej. - Jordan spojrze-
ła z ukosa na J.P.

- Wszystko w swoim czasie, kochanie.

- Jak wypadły badania?

- Jestem zdrowa jak ryba. - Audrey z zadowoleniem kiw-
nęła głową.

- To znakomicie. - Jordan spojrzała na porozkładane paczki. - Widzę, że ogarnęło panią szaleństwo zakupów. Co to za okazja?

- Prawdę mówiąc, nie miałam wyjścia. Moja wnuczka Val wkrótce obchodzi urodziny. Chociaż nie wszystko jest dla Valerie.

- To dobrze - uśmiechnęła się Jordan. - Mam nadzieję, że sobie też pani zrobiła jakąś przyjemność.

- Prawdę mówiąc, nie. Ale za to kupiłam kilka rzeczy dla ciebie, kochanie;

- Dla mnie? - Jordan przycisnęła rękę do piersi. - Nie powinna pani.

J.P. ze zdumieniem stwierdził, że jest autentycznie zaskoczona.

Audrey machnęła ręką na protesty swojego gościa.

- Oczywiście, że powinienam. Nie będziesz przecież ciągle nosić moich starych rzeczy.

- Nic im nie brakuje.

- Ale będzie trzeba je uprać. Nie możemy pozwolić, żebyś chodziła nago.

Natychmiast przyszło mu do głowy, że mogliby urządzić happening. Ciekawe, czy w kuchni znalazłoby się trochę miodu?

- Pani Patterson, ja naprawdę nie mogę nic przyjąć.

- Dlaczego? To zaledwie para szortów, dzinsy, T-shirt i trochę białizny. Kupowałam na oko, ale myślę, że wszystko będzie lepsze od moich rzeczy, które są o wiele za duże. Jesteś taka drobniotka.

Rzeczywiście jest wyjątkowo drobna, pomyślał. Przy niej każdy facet z pewnością czuł się szalenie męski. Ciekawe, ilu

mężczyzn, którzy zapragnęli się nią zaopiekować, wpadło w zastawioną przez nią pułapkę?

- Nic pani o mnie nie wie. A gdybym nie mogła zwrócić pieniędzy?

- Jesteś dekoratorem wnętrz. Masz zajęcie.

- A jeżeli nie pozyskałam jeszcze żadnych klientów? Możliwe, że jestem bez grosza.

Pamiętał, co miała na sobie, gdy ją znalazł. Ubrania były dobrej jakości i raczej z tych droższych. Chociaż ekskluzywne ciuchy i perfumy mogły być elementem planu i utwierdzić wszystkich w przekonaniu, że Jane nie potrzebuje pieniędzy. W tej chwili również mogła odgrywać przedstawienie. Rzucił okiem na matkę. Widać było, że zakupy dla Jane sprawiły jej przyjemność. Będzie rozczarowana, jeśli ten życzliwy gest zostanie odrzucony.

- Może poczujesz się lepiej - wtrącił - kiedy będziemy zapisywać wydatki.

- No wiesz, J.P.! Nie jesteśmy w barze! - Audrey zastanawiała się przez chwilę i wreszcie przyznała: - Rzeczywiście, możemy robić takie notatki. Kiedy Jane odzyska pamięć, zwróci nam pieniądze.

- Wolę niczego nie brać - upierała się. - Nie wiadomo, czy nie siedzę po uszy w długach. Lepiej będzie, jeśli nie narobię sobie nowych.

Audrey uniosła rękę w geście protestu.

- Drogie dziecko! Czuję się okropnie gruba, gdy widzę cię w tych obszernych spodniach, które prawie z ciebie spadają. Jeśli okaże się, że faktycznie jesteś bez grosza, wymyślimy jakiś sposób, abyś mogła odpracować dług. Czy to uspokoi twoje sumienie?

- Myślę, że tak - uśmiechnęła się Jordan.
- Audrey wyciągnęła jedno z pudełek.
- Proszę. To tenisówki.
- Jak pani odgadła mój numer? - zdziwiła się Jordan.
- Sprawdziłam na twoim pantoflu.
- Jordan wyciągnęła z pudełka białe tekstylne buty. Patrzyła na nie tak rozradowanym wzrokiem, jakby to były brylanty.
- Dziękuję!
- Nie ma za co, kochanie. Proszę cię, nie martw się o pieniądze. Najważniejsze, żebyś się odprężyła i odzyskała pamięć. - Spojrzała na syna. - Jedliście już lunch?
- Jeszcze nie - odparł J.P.
- W takim razie zobaczymy, co znajdziemy w kuchni. Jane, biegnij na górę przymierzyć rzeczy, a ja coś przygotuję.
- Dobrze. - Jordan zatrzymała się w drzwiach i dodała z uśmiechem: - Zaraz zejdę i pomogę pani.
- Dziękuję, kochanie.
- Zrobiło mu się ciepło na sercu, gdy zobaczył jej uśmiech. Podobnie czuł się wczoraj wieczorem. Była wesoła, śmiała się głośno... On również bawił się znakomicie. Prawdę mówiąc, po raz pierwszy od bardzo dawna spędził tak miło czas w towarzystwie kobiety. Dlaczego musiała mu się spodobać dziewczyna, która chciała go wykorzystać? Bo przecież tylko w ten sposób można było logicznie wyjaśnić, czemu znalazła się tutaj, praktycznie na progu jego domu z bezsensowną bajeczką o porwaniu. Jej historyjka niewiele różniła się od kłamstwa, które doprowadziło go do katastrofalnych zaręczyn. Czy to jakieś fatum, że pociągały go wyłącznie dwulicowe kobiety?
- Wspaniała dziewczyna - odezwała się Audrey, odprowadzając Jane wzrokiem. - Mam nadzieję, że przypomni sobie,

kim jest i kto ją porwał. Będzie bezpieczna, kiedy zamkną tego łajdaka.

- Hmm... - mruknął.

Niedobrze, pomyślał. Mama już zaczyna się do niej przywiązywać. Jak to powstrzymać? Nie wystarczy zasiać w jej umyśle ziarenka nieufności. Matka machnie pogardliwie ręką i orzeknie, że jest zbyt podejrzliwy. Aby ją przekonać, powinien zmusić Jane do odkrycia kart.

Chyba nadeszła pora, żeby zmienić taktykę. Jeśli będzie na nią bez przerwy warczał, dziewczyna nie przestanie się pilnować. Powinna uwierzyć, że wziął jej bajeczkę za dobrą monetę. Musi być dla niej miły i życzliwy. Tak, to będzie właściwa metoda, uznał zadowolony ze swojego pomysłu. No to uważaj, panienko! - pomyślał. Wiedział, że potrafi być czarujący. Prawdę mówiąc, w tej dziedzinie J.P. Patterson nie miał sobie równych.

Następnego ranka Jordan włożyła nowe dżinsy i T-shirt i od razu poczuła się jak w niebie. Wreszcie wszystko było we właściwym rozmiarze, nawet buty. Audrey Patterson ma dobre oko, pomyślała, schodząc na dół. Na myśl o tym, jak łatwo matka J.P. ją zaakceptowała, ogarnęło ją poczucie winy. Zaraz jednak przypomniała sobie, ile złego zrobił jej J.P. O jego mamie będzie musiała pomyśleć później. Najpierw załatwi coś innego.

J.P. siedział przy stole w kuchni, czytając gazetę. Podniósł wzrok, gdy usłyszał kroki.

- Dzień dobry - powitał ją. - Dobrze spałaś?
- Tak, dziękuję.
- Zrobić ci kawę?

- Nie wstawaj. Przyniosę sobie. - Podeszła do ekspresu, który stał na blacie szafki. - To dla twojej mamy? - spytała, widząc, że w dzbanku jest trochę kawy.

- Nie. Mama pojechała z wizytą do mojej siostry. Planują przyjęcie urodzinowe dla Val. Zostawiłem kawę dla ciebie.

Coś takiego, pomyślała.

- Dzięki.

- Masz na dzisiaj jakieś plany? - Zrobiło się jej gorąco, kiedy spojrzenie J.P. prześliznęło się po niej.

- Plany? W obecnych okolicznościach w moim grafiku nie ma nic szczególnego.

- Co byś powiedziała na wyjście z domu? - spytał, uśmiechając się szeroko. Nie był to jednak niechętny grymas, jakim obdarzał ją do tej pory. Tym razem był to sympatyczny, wręcz czarujący uśmiech, który mógłby zwalić z nóg każdą kobietę.

Usiadła naprzeciwko niego.

- Kim jesteś? I co zrobiłeś z J.P. Pattersonem? Bez tej ponurej miny nie sposób cię rozpoznać. Co jest grane?

Złożył gazetę i odsunął ją na bok.

- Zrobiłaś na mnie duże wrażenie. Postanowiłem zacząć od nowa. Na początek proponuję wycieczkę do miejscowego centrum handlowego. Pewno przydałoby ci się jeszcze trochę rzeczy. A potem moglibyśmy tam pospacerować. - Wzruszył ramionami. - To też może przywołać jakieś wspomnienia.

Aż trudno uwierzyć, że naprawdę zaczął się nią interesować. W najlepszym razie po prostu grał komedię, w najgorszym - był to jakiś element planu.

Nie dała się nabrać, lecz z drugiej strony ta nagła zmiana mogła oznaczać, że wkrótce przystąpi do zasadniczej czę-

ści spisku. Najwyższa pora! Im szybciej pokaże mu, co myśli o takich kanałach, tym prędzej będzie mogła skorzystać ze swojego urlopu.

- Co na to powiesz, Jane?
- Co powiem? Jedźmy!

Jordan szła u boku J.P. głównym pasażem centrum. Mijała stoiska z biżuterią, punkty sprzedaży telefonów komórkowych, sklepik z ręcznie wyrabianymi torebkami ze skóry. J.P. szarmancko zaoferował, że będzie niósł torby z jej nielicznymi zakupami. Nie czuła się szczególnie winna, pozwalając mu zapłacić za kosmetyki, rzeczy do spania i kilka ciuchów. Przynajmniej tyle był jej winien.

- Jak do tej pory nie zauważyłem żadnego oślepiającego blasku. Przypomniało ci się coś?

- Nic szczególnego. Ale mogłabym się założyć, że lubię robić zakupy.

- Taa... - Rozejrzył się wokół. - Czy w centrach handlowych zawsze są takie tłumy?

Ktoś ją potrącił i prawie się o niego oparła. Nagle poczuła ciepło i miała wrażenie, że w momencie, gdy ich gołe ręce otarły się o siebie, posypały się iskry. Szybko się odsunęła.

- Rzeczywiście, chyba jest tu dość tłoczno.

- No właśnie - przytaknęła. - Cała masa przeróżnych typów. Spójrz na tę dziewczynę ze sterczącymi włosami. - Patrzył zdumiony. - W dodatku te kolce są czerwone. Ciekawe, jak ona je robi? Używa kleju czy to jakiś kosmetyk o cudownym działaniu?

- To co mówisz, świadczy o braku tolerancji. Ona po prostu w ten sposób wyraża własną osobowość.

- Też byś się uprzedziła, gdyby wetknęła ci ten kolec w oko. I jeszcze te kolczyki! Wygląda, jakby wpadła twarzą w skrzynkę ze sprzętem wędkarskim.

- Bardzo trafnie to ująłeś - roześmiała się.

W innych okolicznościach bawiłaby się znakomicie, spędzając czas z niesamowicie przystojnym mężczyzną, który miał nieprzeciętne poczucie humoru, a w dodatku nosił za nią zakupy. Z pewnością spotykał się z wieloma kobietami, pomyślała. Czy te opowieści, że wszystkim zależało wyłącznie na jego pieniądzach, były prawdziwe?

- Zastanawia mnie jedna sprawa - zaczęła. - Mówiłeś, że kobiety nie dają ci spokoju, bo pragną twojego majątku. Ale chyba zdarza ci się poznać takie, którym się podobasz, chociaż nie *znają stanu twojego* konta bankowego. Zastanawiam się, czy kiedyś byłeś w związku, w którym nie chodziło o pieniądze.

- Oczywiście.

- A jednak nadal nie jesteś żonaty.

Zawiesił torby na palcu wskazującym i przerzucił je sobie przez ramię.

- Raz już zamierzałem się ożenić. Wydawało mi się, że znalazłem odpowiednią kobietę.

- I co? - spytała, patrząc na niego spod oka. Widziała, jak zaciska zęby.

- Okazało się, że nie poznałem się na niej. - Spojrzał Jordan w oczy i odetchnął głęboko. Z jego twarzy zniknęło napięcie. - Od tamtej pory nie spieszy mi się do ołtarza.

Przeglądała mu się przez zmrużone powieki. Czyżby właśnie z tego powodu wziął udział w planie jej ojca? Wiedział, że ona nie potrzebuje pieniędzy. Tylko po co tyle za-

wracania głowy? Nie prościej byłoby spotkać się z nią i po prostu opowiedzieć o sobie?

W drodze na parking, Jordan nie przestawała myśleć o J.P. Korciło ją, żeby spytać o szczegóły nieudanego związku. Tylko czy człowiek, który dał się namówić na porwanie kobiety, powie jej prawdę?

- A teraz zmiana - powiedział nagle. - Chciałbym usłyszeć o twoich sprawach sercowych.

Wiedziała, że musi mieć się na baczności.

- Bardzo chętnie bym ci opowiedziała. Tym bardziej, że wtedy wiedziałabym już, kim jestem.

- Zazdroszczę ci - wyznał znieca.

- Mnie? - spytała zaskoczona. - Dlaczego?

Zatrzymał się przed samochodem i pilotem otworzył centralny zamek.

- Chyba czasami dobrze jest mieć amnezję. Żadnych wspomnień - dobrych czy złych.

- Moim zdaniem to trochę żenujące - odparła ostrożnie.

- I cholernie denerwujące. - Uśmiechnął się nieznacznie.

Otworzył kłapę i wrzucił zakupy do bagażnika.

- Czemu denerwujące?

- Wylałem własne żale, ale nie mogę liczyć na wzajemność, ponieważ nie pamiętasz swojego życia intymnego. Tylko ja otworzyłem przed tobą serce... To niesprawiedliwe.

- Przykro mi - odparła ze wzruszeniem ramion. - Też bym to zrobiła, gdybym mogła.

Otworzył drzwiczki i czekał, aż wsiądzie do auta. Widziała, jak pociemniały mu oczy. Była pewna, że napięcia, które pojawiło się na jego twarzy, nie wywołały wspomnienia.

- W takim razie przydałyby się jakieś nowe doświadczenia, którymi mogłabyś się podzielić - powiedział.

Oho, zaczyna się! - przemknęło jej przez myśl. W końcu postanowił okazać jej swoje zainteresowanie.

Wytrzymała jego spojrzenie.

- Trudno odmówić ci logiki.

- Gdyby tylko miłość chciała być logiczna! - rzucił, zatraskując drzwiczki.

Patrzyła na miejsce, gdzie przed chwilą stał, mrugając ze zdumienia. Dlaczego jej nie pocałował? Niechętnie się do tego przyznawała, lecz marzyła, by sprawdzić, jak smakują jego usta.

J.P. otworzył drzwi z drugiej strony i wsunął się za kierownicę.

- Co powiesz na lody?

Chce iść z nią na lody? Nie na drinka? Co to za szatańskie sztuczki? Widocznie próbował ją zawojować, stosując taktykę drobnych uprzejmości. Pewno liczył, że w ten sposób zdobędzie jej względy. Teraz była jeszcze bardziej zdecydowana, żeby pokrzyżować mu plany. Kiedy spróbuje ją pocałować albo w jakikolwiek inny sposób zrealizować swoje zamiary, postąpi z nim dokładnie tak samo, jak z tym niedorozwiniętym kidnaporem. Niech potem Harman Bishop robi sobie, co chce, żeby naprawić stosunki z J.P. Pattersonem.

J.P. był bystry i bardzo przebiegły. W tej grze okazał się naprawdę świetny. Ale udowodni mu jeszcze, że jej też niczego nie brakuje.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Tak się cieszę, Jane, że pomagasz mi dekorować dom na przyjęcie urodzinowe. Cathy jest w ósmym miesiącu ciąży z drugim dzieckiem, a J.P. do niczego się nie nadaje. - Audrey starannie zawiązała balonik, który właśnie skończyła nadmuchiwać.

J.P. wzruszył ramionami.

- Wcale nie jestem do niczego - zaprotestował.
- Tylko niezbyt uzdolniony? - podsunęła Jordan.
- To już brzmi lepiej.

Siedzieli we trójkę w salonie. Siostra wymogła na J.P., żeby właśnie tutaj urządzić urodziny jej córki. Jak się okazało, powodem wcale nie była jej zaawansowana ciąża. Nie owijając w bawełnę, Cathy przyznała, że urządzając przyjęcie w zamku, chce po prostu przebić innych rodziców. Podobała mu się bezpardonowa szczerłość siostry. Nie każdego stać na taką prawdomówność, myślał, spoglądając na Jane.

Trudno było uwierzyć, że minął tydzień od chwili, gdy znalazł ją na poboczu szosy. Zaczął się obawiać, czy przypadkiem taktyka, by okazywać jej życzliwe zainteresowanie, nie zaczyna odnosić odwrotnego skutku. Zamierzał ją oczarować, a tymczasem od chwili, gdy wybrali się na wycieczkę do centrum handlowego, sam był coraz bardziej urzeczony.

Czasami wręcz zapominał, czemu tak mu zależało, żeby jej się pozbyć.

Audrey z uwagą przyglądała się Jane.

- Czy pojawiły się jakieś nowe wspomnienia?

Jordan pokręciła głową.

- Zaledwie pojedyncze fragmenty. Niestety ciągle nie mogę połączyć ich w całość.

- Zastanawiam się nad wynajęciem prywatnego detektywa.

J.P. podniósł głowę zaintrygowany sugestią matki. Udało mu się wreszcie zawiązać supeł na baloniku i teraz odrzucił go na stertę pośrodku pokoju.

- Wcześniej wydawało mi się, że nie bardzo masz na to ochotę, mamo.

- Z przyjemnością zatrzymałabym Jane u nas - odparła.

- Jednak nie mogę być taką egoistką. Musimy zrobić wszystko, żeby jej pomóc.

Interesowało go, co Jane myśli o tej propozycji. W tej chwili zajęta była rozkładaniem na stoliku transparentu z życzeniami dla Valerie. Kiedy podniosła głowę, jej błyszczące ciemne włosy opadły do tyłu, odsłaniając twarz. Wielkie, brązowe oczy nie zdradzały żadnych uczuć.

- Co na to powiesz, Jane? - spytał.

- Audrey ma chyba rację. Jesteście bardzo wspaniałomyślni, ale wszyscy powinniśmy zająć się własnym życiem. Mam tylko obawy co do kosztów. Zwrócę wam wszystkie poniesione na mnie wydatki, boję się jednak, że taki detektyw nie jest tani. - Popatrzyła na J.P., jakby chciała poznać jego zdanie. - A jak ty uważasz?

Dobre pytanie, pomyślał, pocierając z namysłem kark. Ponieważ liczył na to, że w końcu Jane z czymś się zdradzi,

należało chyba odpowiedzieć, że dla niego mogłaby tu zostać w nieskończoność.

- Wydaje mi się, że powinniśmy się jeszcze wstrzymać.
- Nie jestem pewna, czy masz rację, kochanie - odezwała się Audrey. - Całkiem możliwe, że powrót do własnego życia wywoła wstrząs, który przywróci jej pamięć.
- Może i tak. Ale tu jest jej dobrze. Prawda, Jane?
- O tak! Oboje jesteście bardzo gościnni. A przecież jestem zupełnie obcą osobą.

Spojrzał na nią badawczo, zastanawiając się, czemu tak mocno zaakcentowała ostatnie słowa.

- Mamo, wstrzymajmy się na razie z szukaniem detektywa. Może sama przypomni sobie więcej.

Audrey kiwnęła głową i rozejrzała się po salonie.

- Myślę, że z resztą dacie sobie radę. Idę pakować prezenty.

J.P. rzucił okiem na zegarek.

- Jest wpół do dwunastej, więc do przyjęcia zostało około pięciu godzin. Sądysz, że starczy ci czasu?
- Mądrała! - rozeźmiała się matka. - Ale wiesz co? Przy największej paczce chętnie skorzystam z twojej pomocy.
- Poradzisz sobie? - Spojrzał na Jordan. - Za chwilę wrócę.
- Oczywiście. Nie musisz się spieszyć.

Dwadzieścia minut później, kiedy wszedł do salonu, Jordan stała na drabinie i mocowała napis z życzeniami do kiniekietów wiszących po obu stronach kominka.

- Czemu nie poczekałaś z tym na mnie? - spytał, podchodząc.

Drgnęła na dźwięk jego głosu. Krzyknęła cicho i wypuściła z dłoni róg transparentu. Próbowwała go złapać i wtedy

straciła równowagę. J.P. wyciągnął ręce i w ostatniej chwili chwycił ją w ramiona.

- Och, mój wybawco! - powiedziała, z trudem łapiąc oddech. - Straszna ze mnie niezdara. Powinieneś robić więcej hałasu, wchodząc do pokoju.

Ciągle podtrzymując ją w pasie, postawił wreszcie na ziemi. Jakoś wcale nie miał ochoty jej puścić. Zapach jej ciała zupełnie go odurzał. Kragłości, które nie pozwalały mu zasnąć w nocy, były teraz w zasięgu ręki.

Nagle odsunęła się od niego, sięgając po jeden z różowych baloników. Zauważył, że jej ręka drży, a kiedy podniosła oczy, w jej spojrzeniu pojawił się niepokój. Czyżby również wyczuła narastające między nimi napięcie?

Sięgnął po transparent i wszedł na drabinę.

- Ja to powieszę.

- Wcale nie zamierzam protestować. - Sięgnęła po kokardkę, przymocowała ją do balonika, po czym przeszła w przeciwną stronę wielkiego kominka. - Wiem, że twoja siostrzenica bardzo lubi różowy kolor, ale prawdę mówiąc, w tym pokoju nie wygląda on dobrze.

- To opinia profesjonalisty?

- Chyba tak. - Po uśmiechu, który pojawił się w kąciach jej ust, poznał, że odzyskała równowagę.

Zszedł na ziemię i odstawił drabinę. Stojąc z boku, przyglądał się, jak Jane poprawia kokardy i balony, którymi ozdobiła gzyms kominka. Jej opalona skóra miała ciepły odcień. Pragnienie, by znów jej dotknąć, dokładnie poznać kształt jej ciała i poczuć jej smak, niemal sprawiało mu ból.

Jednak uleganie takim zachciankom byłoby szczytem głupoty i nierozwagi.

Do tej pory w jej zachowaniu nie dostrzegł żadnego słabego punktu, ale to mogło świadczyć wyłącznie o tym, że jest nieprzeciętnie zdolną oszustką. Albo też... jej historyjka była prawdziwa.

Przeraziło go, że w ogóle bierze pod uwagę taką możliwość. Czyżby zaczynał tracić zmysły? W dodatku przed chwilą odrzucił propozycję matki, żeby wynająć detektywa... Chyba naprawdę jest niepoczytalny!

W tej sytuacji pozostawało tylko jedno wyjście. Musi pozbyć się Jane, póki jeszcze kompletnie się nie zbłąźnił.

Jordan była wykończona. Ten dzień wydawał się wyjątkowo długi, zważywszy na to, że trzeba było zająć się dziesięciorgiem biegających wkoło dzieci. Mimo że na dwoje maluchów przypadał jeden dorosły, miała wrażenie, że próbują zapanować nad rojem pszczół. Kiedy mali goście odjechali, rozpoczęło się przyjęcie rodzinne. Siostra J.P. i jej mąż bardzo przypadli Jordan do gustu, a ich córka była naprawdę urocza.

Siedziała na ustawionej na patio huśtawce, ciesząc się spokojnym wrześnieowym wieczorem. Wspaniale byłoby móc tu zamieszkać na stałe, myślała sennie.

- A więc tu się ukryłaś!

Odwróciła głowę i zobaczyła siostrę J.P., która stanęła przy dwuosobowej huśtawce. Cathy O'Conner była niższym i delikatniejszym wcieleniem swojego brata. Mimo dużego brzucha najwyraźniej miała bardzo lekki chód, bo podeszła bezszelestnie.

- Zechcesz się przysiąść? W mojej kryjówce jest miejsce dla dwóch osób.

- Z przyjemnością.
- Gdzie reszta? - spytała Jordan.
- Kevin poszedł z mamą do kuchni. Próbuje ją przekonać, żeby pozwoliła mu zainstalować komputer w swoim apartamencie. Mogłaby wtedy korzystać z poczty elektronicznej.
- Z westchnieniem odchyliła się na oparcie. - A J.P. pokazuje Val, jak bawić się zdalnie kierowanymi samochodami.
 - Przy siostrzenicy nie musi ukrywać tego małego chłopca, który w nim siedzi - roześmiała się Jordan.
 - To prawda. Pewno dlatego Val tak lubi się z nim bawić.
- Cathy z ukosa spojrzała na Jordan. - A przy okazji... Dziękuję ci za pomoc.
 - Nie ma za co. Robiłam to z przyjemnością.
 - Mama opowiedziała mi, co ci się przydarzyło. Mam nadzieję, że taki wysiłek ci nie zaszkodził.
 - Skądże.
 - To chyba dziwne nie mieć żadnych wspomnień.
- Jordan skrzywiła się w duchu. Chciała zemścić się na J.P., ale miałyby oszukiwać niewinnych ludzi? Stłumiła wyrzuty sumienia, powtarzając sobie, że robi to dla dobra sprawy.
 - Dziwniejsze, niż możesz sobie wyobrazić - odpowiedziała. Faktycznie, głupio byłoby nic nie pamiętać. - Ale twoja mama bardzo mi pomaga. Jest wyjątkowo kochana. Większość ludzi zrobiłaby wszystko, żeby się mnie pozbyć.
 - Mama cię lubi, a potrafi bez pudła ocenić ludzi. - Cathy wzruszyła ramionami. - Mnie jej opinia wystarcza. Ale z J.P. to zupełnie inna sprawa. Zresztą ma powody, żeby zachować ostrożność.
 - No tak... Mówił mi, że kobiety nie dają mu spokoju. Cathy poprawiła poduszkę i rzuciła okiem na Jordan.

- A jedna szczególnie mocno go zraniła - powiedziała, machinalnie masując brzuch. - Była w ciąży, kiedy jej się oświadczył.

- Naprawdę? Nie jest żonaty, nie słyszałam też, żeby miał dzieci.

- Dalszy ciąg tej historii jest dość paskudny.

- Co się stało?

- Nigdy wcześniej J.P. nie był tak szczęśliwy, jak wówczas, gdy zaręczył się z Barbie Kiley. Tak się cieszył, że zostanie ojcem. A ona od samego początku chciała go wrobić. W dodatku dziecko wcale nie było jego.

- O, Boże. Jak się o tym dowiedział?

- Pojawił się rzeczywisty ojciec i cała prawda wyszła na jaw.

- Chciała wyjść za J.P., żeby zapewnić dziecku ojca? - domyśliła się Jordan.

- To mogłoby ją choć trochę usprawiedliwiać, ale niestety... Jak większość kobiet, chciała się dobrać do pieniędzy mojego brata. A tylko ona zaoferowała coś, czego nie miały inne.

- Dziecko. - Jordan wciąż była w lekkim szoku. - Jak on to zniósł?

- Był załamany - powiedziała Cathy. - Przede wszystkim dlatego, że nie zależało jej na nim, no i dziecko nie było jego... Dowiedział się o tym prawie przed samym ołtarzem i czuł się jak naiwny kretyń. Planowano wielkie, wystawne wesele. Kiedy wszystko się rozpadło, jego upokorzenie stało się niemal publiczną sprawą.

Jordan ze zdumieniem przyglądała się młodej kobiecie. Opowiadała o mężczyźnie, który miał surowe zasady i był zdolny do głębokich uczuć. Jak ktoś jego pokroju mógł wziąć

udział w spisku zmontowanym przez jej ojca? Zachował się właściwie tak samo, jak Barbie Kiley wobec niego.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Co tu można mówić? Zraniła go tak dotkliwie, że nie potrafi już nikomu zaufać. Boję się, że już nigdy nie znajdzie szczęścia.

- Na pewno zdoła się z tego otrząsnąć. W końcu znajdzie kogoś i założy rodzinę. - Zdaje się, że już doszedł do siebie, dodała w duchu.

Cathy uśmiechnęła się smutno.

- Mam nadzieję. Nie chciałabym, żeby został sam. Już to widzę: stuknięty staruszek, snujący się samotnie po wielkim zamku. Brakuje tylko, żeby przygarnął stado kotów.

Jordan wybuchnęła śmiechem.

- Przesadzasz. J.P. będzie umiał o sobie zadbać.

- Oczywiście. Teraz też daje sobie radę. Tyle że izoluje się od ludzi. A trzeba zobaczyć, jak zajmuje się Val. Byłby wspaniałym ojcem. - Skrzywiła się. - Kevin i mama uważają, że za bardzo się tym przejmuję.

- I mają rację. - Jordan wskazała na jej brzuch. - W tej chwili masz wystarczająco dużo na głowie.

- Tak mówisz? - uśmiechnęła się Cathy.

- Kiedy termin porodu?

- Lada dzień. Oby jak najszybciej - westchnęła. - No, chyba powinnam sprawdzić, co robi moja córka.

- Pójdę z tobą. - Jordan podniosła się z huśtawki.

W salonie zastały J.P., który razem z siostrzenicą siedział na podłodze przed skomplikowaną siecią plastikowych dróg. W rękę trzymał pilota i manipulując przełącznikami, pokazywał Val, co robić, żeby samochody jechały szybciej lub wolniej.

- Już nie chcę bawić się samochodzikami, wujku. - Valerie O'Conner była ślicznym stworzonkiem o jasnych kręconych włoskach i niebieskich oczach. - Teraz wolałabym przymierzyć ubranka, które dała mi babcia.

- W porządku. - Podniósł głowę i spojrzął na wchodzącą kobiety. - Już myślałem, że trzeba będzie wysłać ekipę ratunkową na poszukiwania.

- Wyszliśmy odetchnąć świeżym powietrzem - wyjaśniła Cathy. - Gdzie Kevin?

- Postanowił załadować urodzinowe łupy do samochodu, licząc, że uda mu się skończyć do przyszłego wtorku.

- To czemu mu nie pomożesz? - odpaliła.

- Jubilatka miała życzenie, żeby się z nią bawić. Twój mąż jest na szczęście bardzo wyrozumiały. To niezwykle odpowiedzialny facet, siostrzyczko.

- Mam nadzieję - odparła, gładząc się po brzuchu. - Ostatecznie łąda chwila znowu zostanie ojcem.

Jordan spojrzała na J.P. Na dźwięk słowa „ojciec” wyraźnie zmarmotniał, a usta zacisnął w wąską linię. Zaraz jednak jego twarz przybrała normalny wyraz.

- Chyba mu rzeczywiście pomogę - powiedział, podnosząc się z podłogi.

- Wujku! Przecież mieliśmy się bawić.

- Myślałem, że teraz robisz pokaz mody.

- Chcę się pobawić Polly i jej nowymi rzeczami. - Usta Val wygięły się w podkówkę.

- Jest już tak zmęczona, że sama nie wie, czego chce - odezwała się jej matka. - Najwyższy czas, żeby wracać do domu.

- Wcale nie jestem zmęczona Nie chcę jeszcze jechać.

J.P. kiwnął głową i chwycił dziecko na ręce.

- Mam pomysł. Pobawimy się w pomocników twojego taty i będziemy znosić prezenty do samochodu. - Posadził sobie na ramionach chichoczącą dziewczynkę.

Jordan z zachwytem patrzyła, jak rozładował napięcie i zażegnał konflikt. Wędrował teraz tam i z powrotem, pomagając siostrzenicy dźwigać paczki. Żeby było szybciej, Jordan i Audrey także włączyły się do zabawy. Nawet Cathy uparła się, by nosić chociaż po jednej rzeczy.

- Wysiłek fizyczny może przyspieszyć poród - mówiła. - I bardzo dobrze.

Wreszcie wyładowali mikrobus po dach i usadzili Valerie w foteliku.

- Pa, mamó - żegnała się Cathy. - Zadzwoń, kiedy się zaczniesz.

- Val zostanie z nami, gdy pójdziesz rodzic. - Audrey uściśkała córkę.

- Na to właśnie liczę. - Cathy pocałowała matkę i wsiadła do auta.

Kevin wychylił się ze swojego miejsca.

- Do widzenia. Dziękuję, J.P.

- Nie ma o czym mówić.

Mikrobus odjechał szeroką aleją. Audrey stała między Jordan i J.P., póki nie zniknęły im z oczu tylne światła samochodu. Kamienny portal oświetlały latarnie umieszczone z obu stron drzwi. Reflektory ukryte wśród roślin rzucały światło na mury zamku.

- W przeciwieństwie do mojej wnuczki nie zamierzam ukrywać, że padam ze zmęczenia - westchnęła Audrey. - Czas spać. Dobranoc.

- Dobrej nocy - powiedziała Jordan.

- Spij dobrze, mammo.

Audrey weszła do środka, a oni zostali sami. Jordan miała mętlik w głowie. Który J.P. Patterson jest prawdziwy? - zastanawiała się. Z jednej strony wspomniały wujek, brat i syn. Ale poznała też podstępnego łajdaka, który uknuł z jej ojcem spisek, żeby ją uprowadzić, a potem niby ocalić, licząc na to, że zakocha się w swoim wybawicielu. Po tym, co przeżył, trudno się było dziwić, że był ostrożny. Prawie go rozumiwała. Prawie...

To jednak ciągle nie wyjaśniało, dlaczego nie zrobił żadnego ruchu od chwili, gdy sprowadził ją do swojego domu. Czyżby lubił działać powoli?

Podniosła głowę. Rozgwieżdżone niebo wyglądało jak czarny aksamit pokryty błyszczącymi cekinami.

- Ładny wieczór.

J.P. skrzyżował ręce na piersi.

- Taa... Zdaje się, że nadchodzi zimny front i wreszcie skończą się te upały.

Może powinnam wykorzystać okazję i sprawdzić, co się stanie, jeśli to ja zrobię pierwszy ruch? - pomyślała.

- Zrobiło się chłodno - odezwała się, rozcierając dłońmi ramiona.

Gdyby chciał ją zdobyć, powinien teraz skorzystać z okazji i spróbować ją rozgrzać. Chyba zrozumiał, że to zaproszenie? Widziała, jak drgnęły mu mięśnie, ale kamienny wyraz twarzy pozostał niezmienny. W college'u miała całą gamę różnorodnych zajęć, lecz z pewnością nie było wśród nich sztuki uwodzenia.

Niezręcznie przysunęła się i stanęła przed nim na palcach. Nadal nie sięgała do jego ust, wyciągnęła więc ręce i ujęła

dłońmi jego twarz, delektując się dotykiem szorstkiej skóry, pokrytej popołudniowym zarostem.

- Co robisz? - Jego niski głos wydawał się lekko ochrypły i drżący.

- Skoro musisz pytać, widać, że zdradzam brak doświadczenia.

Chociaż czuła się zażenowana, uznała, że musi go sprokować. Czas, by odkrył karty. Kiedy poczuła, że zeszywniał, była pewna, że zaraz się odsunie. A jednak nie... Ciagle stał w tym samym miejscu. Przyciągnęła jego głowę i przytknęła usta do jego warg. Z początku jakby się zawahał, lecz po chwili otoczył ją ramieniem i przytulił do siebie. Drugą rękę wsunął w jej włosy i przysunął jej głowę bliżej.

Zaskoczyło ją ciepło bijące od jego ciała. Kiedy dotknął jej zamkniętych ust językiem, rozchyliła wargi, jakby zapraszając, żeby wziął wszystko, czego pragnie, a gdy skorzystał z zaproszenia, miała wrażenie, że jej rozszalałe zmysły rozbiegają się na wszystkie strony. Zaraz jednak skupiły się w tym jednym miejscu, w którym czuła dotyk języka J.P. Fała gorąca, która zaczęła się w dole brzucha, powoli rozlewała się po całym ciele.

Smakował cudownie, wprost wyśmienicie... Aż do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że tak jej może czegoś brakować. Wdychała korzenny, męski zapach, który uderzał jej do głowy, jakby na pusty żołądek wypita szklaneczkę whisky. Oparła ręce o jego pierś, starając się zachować równowagę.

Z ust J.P. wydarł się jęk, gdy przesunęła dłoń na jego brzuch. Ten dźwięk wprowadził ją w drzenie, wywołując pragnienia, jakich wcześniej nie znała. Oderwała wargi od jego ust, zaskoczona tym nagłym doznaniem i trochę przestraszona.

na. Z ulgą poczuła, że opuszcza ramiona. Wciągnęła głęboko powietrze i odetchnęła powoli, próbując uspokoić puls.

- O rany - powiedziała cicho.

- Rzeczywiście, o rany - odpowiedział, z trudem łapiąc oddech.

Jak do cholery do tego doszło? - zastanawiała się. Zupełnie nie rozumiała, co ją w nim pociągało. Przecież tego faceta wybrał Harman Bishop!

Od chwili, gdy go spotkała, jej cała uwaga skoncentrowana była na tym, aby wziąć na nim odwet. Jednak teraz, kiedy Cathy opowiedziała jej szczegóły z jego życia, zaintrygował ją i nagle zapragnęła poznać go lepiej.

Odsunęła się trochę.

- J.P. ja... - zaczęła niepewnie.

- Tak?

- Już dawno chciałam cię o to zapytać. Co się kryje pod inicjałem J.P.?

Odetchnął głęboko, jakby ucieszył się, że chodzi o tak niewinny temat.

- Jonathan Prince.

- Prince? Książę? - Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Na drugie imię masz Prince?

- Właściwie to nazwisko rodowe matki. Mój ojciec również miał na imię Jonathan, więc mnie dla odróżnienia nazywano J.P.

Książę... I w dodatku mieszkał w pałacu, a raczej zamku. .. Znów wspomniała tę dziwną noc w Nowym Orleanie, dokąd pojechała ze swoimi przyjaciółkami: Rachel Manning i Ashley Gallagher. Rachel pragnęła mieć dziecko i... już je ma. Ashley prosiła o pieniądze i władzę i dostała obie te rze-

czy. Jordan wyraziła życzenie, że chce być księżniczką i zamieszkać w pałacu. Skoro J.P. jest księciem, kobieta, która za niego wyjdzie, zostanie chyba księżniczką. Czy możliwe, że to ma jakiś związek z życzeniem wypowiedzianym w dniu urodzin? Przecież to czyste szaleństwo!

Ona też chyba jest szalona! Skąd przyszło jej do głowy, że całując go, rozwiąże tę kłopotliwą sytuację? Można było przewidzieć, że wszystko skomplikuje się jeszcze bardziej. Jej serce zaczynało mięknąć, a na to w żadnym razie nie mogła sobie pozwolić. Teraz wymyślili porwanie, następnym razem okaże się, że została czyjąś niewolnicą. Nie mogła żyć w ciągłym strachu, czekając z zapartym tchem na kolejny pomysł ojca. Musiała go powstrzymać.

Chyba najlepiej zrobi, ciągnąc dalej tę farsę. Tak przynajmniej jej się zdawało, choć niestety w tym momencie miała kłopoty z zebraniem myśli. Prawdę mówiąc, bardzo polubiła J.P. A to nieco komplikowało jej plany.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- J.P., na giełdzie nastąpił krach. Patterson Incorporation wszystko straciło. A ja postanowiłam, że ucieknę ze swoim dwudziestoletnim kochankiem na Tahiti.

- Cieszę się, mammo.

Po raz piąty czytał w gazecie jeden i ten sam akapit i za nic nie mógł zrozumieć, o co w nim chodzi. Nie był w stanie skoncentrować się na niczym. Po części winien był brak snu. Nie mógł spać, bo nie potrafił zapomnieć, jak pięknie Jane wyglądała w blasku księżycy... ani jak słodkie były jej usta... ani też jak miękkie było jej drobne ciało.

- Jonathanie! W ogóle nie słuchasz, co do ciebie mówię!

Podniósł wzrok znad gazety. Audrey nieczęsto tak go nazywała. Skoro to zrobiła, czas chyba wysilić szare komórki i skupić się na tym, co miała do powiedzenia, zamiast myśleć o tych wszystkich rzeczach, które srebro księżycy wydobyczo z oczu Jane.

- Czemu tak uważasz, mammo?

- Bo nie zwróciłeś uwagi na wzmiankę o kochanku.

- Jakim znowu kochanku?

- Nijakim. Nie mam kochanka, ale nawet starsze panie mogą mieć jakąś nadzieję.

- Po moim trupie.

- W tej chwili właściwie trochę przypominasz trupa. Stało ci się coś?

Poza tym, że całował żarliwie Jane i nie mógł spełnić swoich pragnień?

- Absolutnie nic.

Audrey upiła łyk kawy i nie spuszczać wzroku z syna, odstawiła filiżankę na spodeczek.

- Od momentu, gdy nauczyłeś się mówić, zawsze potrafiłam poznać, kiedy kłamiesz.

- W jaki sposób? - spytał, starając się zachować obojętną minę, która nie pozwoliłaby matce poznać, co się dzieje w jego głowie.

- To nie rzuca się w oczy jak zez czy drganie powieki. Takie ogólne wrażenie. No i matczyne instynkt. Czy twój nastrój ma coś wspólnego z Jane? - Uniosła ostrzegawczo palec.
- Będę wiedziała, jeśli znów spróbujesz kłamać.

Złożył starannie gazetę. Kłopoty z koncentracją oraz atakująca go pytaniami matka i tak nie pozwoliłyby przeczytać jej do końca.

- No dobrze... Tak, mój nastrój ma coś wspólnego z Jane.

- Od razu wiedziałam. - Splotła dłonie i pochyliła się do przodu. - O co chodzi? Czujesz coś do niej?

- Można tak powiedzieć.

- Nie udawaj, J.P. Wiesz, o czym mówię. Podoba ci się, prawda?

- Nie wiem, czy to nie przesada...

- Ale nie jest ci obojętna. - Zabrzmiało to raczej jak stwierdzenie.

- To już jest bliższe prawdy.

- Byłam tego pewna. Widziałam, jak ją wczoraj całowałeś.

- Spojrzała mu prosto w oczy. W jej twarzy nie było ani cienia zażenowania, gdy dodała: - Wyglądałam przez okno.

Mięśnie twarzy mu drgnęły.

- Szpiegowałeś mnie? - spytał, gdy już był pewien, że jego głos zabrzmiał normalnie. - Na miłość boską, mammo!

- Możesz mnie podać do sądu. W każdym razie z mojego punktu obserwacyjnego zauważyłam, że między wami aż iskrzy.

- Powiem ci tylko, że to ona zaczęła.

I to go najbardziej zdziwiło. Kiedy już przejął inicjatywę, stwierdził, że potrafi wspaniale całować. Ale zabrała się do tego wyjątkowo niezręcznie. Po doświadczonej naciągaczce spodziewałaby się większej wprawy. O dziwo, właśnie przez tę nieporadność podobała mu się jeszcze bardziej.

- Mówisz jak dziesięcioletni chłopczyk, który chce naskarżyć na swoją siostrę.

Tyle że Jane nie była dzieckiem, a już z pewnością nie żywił do niej braterskich uczuć.

- Kiedy to prawda.

- Ten pocałunek sprawił ci chyba przyjemność - odgadła matka. - Moim zdaniem Jane bardzo cię pociąga.

- Nie twierdzę, że nie masz racji. Chociaż to zupełnie bez sensu. Przecież nic o niej nie wiem.

- Nie musisz znać historii jej życia, aby wiedzieć, że cię podnieca.

- Na miłość boską, mammo!

- Przecież to prawda. Myślę, że twój pociąg do Jane napawa cię obawą.

- Dziwi cię to? Nieudany związek z Barbie świadczy o tym, że moje wybory pozostawiają wiele do życzenia.

- Tamta kobieta powinna smażyć się w piekle za to, że próbowała wykorzystać własne dziecko, by nakłonić cię do małżeństwa i dorwać się do twoich pieniędzy. - Usta Audrey zacisnęły się w wąską linię. - Jednak nie wszystkie kobiety są takie jak ona. Zdarzają się również całkiem przyzwoite, zapewniam cię.

- Problem w tym, jak je odróżnić.

- Zaufać instynktowi. Mój mi podpowiada, że Jane należy do tych dobrych. Amnezja nie zmienia natury człowieka. Jane jest wrażliwa i czuła. Widziałeś, jak zajmowała się wczoraj dziećmi? A dzieci nie da się oszukać. Jeśli ktoś tylko udaje, potrafią wyczuć to na milę.

- Mimo to...

Audrey wyciągnęła rękę i poklepała syna po dłoni.

- Przydarzyło jej się coś straszego. Jestem o tym przekonana, J.P. Ona mówi prawdę.

- Jesteś pewna?

- Całkowicie - odparła, kiwając z przekonaniem głową.

- Miała szczęście, że akurat tamtędy przejeżdżałeś.

Jordan wchodziła właśnie do kuchni, kiedy usłyszała słowa Audrey. Widocznie mówili o dniu, kiedy J.P. znalazł ją na szosie. Wówczas cały jej świat przewrócił się do góry nogami.

- Dzień dobry - pozdrowiła ich.

- Jane, kochanie! - ucieszyła się Audrey. - Właśnie o tobie rozmawialiśmy.

- Naprawdę? - Jej spojrzenie powędrowało do J.P.

Odchylił się na krześle i uważnie mierzył ją wzrokiem.

- Mama twierdzi, że porwanie było dla ciebie koszmarnym przeżyciem.

- To prawda. - Zadrzała na wspomnienie strachu, ja-

ki wówczas czuła. - Nie chciałabym już nigdy przechodzić przez coś takiego.

- Nic ci nie grozi, kochanie. Kiedy tylko odzyskasz pamięć, opowiesz wszystko szeryfowi. Złapią człowieka, który to zrobił.

- Tyle że niestety moja pamięć ciągle nie wraca. I nic nie wskazuje na to, żeby coś miało się zmienić. W dodatku nie przestaję myśleć o tym, że zbyt długo korzystam z waszej uprzejmości. Chyba już czas, abym stąd odeszła.

Prawie przez całą noc wierciła się w łóżku, nie przestając myśleć o Jonathanie „Księżciu” Pattersonie, który na domiar złego mieszkał w zamku. Cholera, czyżby dżin z lampy Aladyna postanowił zrobić jej kawał? Już wcześniej dowiedziała się, że Rachel i Ashley dostały to, czego pragnęły. Zupełnie jak w bajce. Ich żartobliwe życzenia stały się rzeczywistością.

Ona jednak nie chciała, żeby jej życzenie się spełniło... Szczególnie, jeśli miało się to wiązać z J.P. Nawet gdyby potrafiła pogodzić się z faktem, że brał udział w porwaniu, to i tak był zbyt podobny do jej ojca.

- Macie swoje sprawy. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli J.P. odwiezie mnie do szeryfa.

- Ale... - Widać było, że Audrey jest bardzo rozczarowana.

- Byliście dla mnie niezwykle uprzejmi. Niczym sobie na to nie zasłużyłam.

- Nonsens. Wydaje mi się, że to nie jest najlepsze wyjście. Nie mogę znieść myśli, że praktycznie nie masz dokąd pójść.

- Szeryf z pewnością zapewni mi pomoc.

- Jesteś dekoratorką wnętrz... - Audrey z namysłem przy-

tknęła palce do wargi. - A J.P. zamierzał właśnie wprowadzić tu pewne zmiany.

- Tak mówiłem? - zdziwił się.

Matka posłała mu wymowne spojrzenie. Poprzyj mnie, prosiły jej oczy.

- Z pewnością o tym myślałeś. No i jest jeszcze biuro. Najwyższa pora zrobić tam remont.

Jordan jęknęła w duchu. Boże, to mnie zabije, myślała, wykręcając palce.

- Nie wiem... - Pokręciła niepewnie głową.

Audrey odłożyła serwetkę na stół.

- Jeśli powrót do pracy zawodowej nie pomoże, pomyślimy nad innym rozwiązaniem - powiedziała zdecydowanie.

- Prawda, J.P.?

- Zawsze możemy zatrudnić detektywa - przytaknął matce. - Sam go wynajmę.

W co on znów gra? - zdumiała się Jordan. Kiedy pierwszy raz była o tym mowa, natychmiast odrzucił ten pomysł.

- Rzeczywiście chcesz, żebym zajęła się urządzeniem zamku i twojego biura? - spytała.

- Wszystko dla dobra sprawy. - Wzruszył ramionami. - Skoro mogę pomóc...

- Jesteś dobrym chłopcem, J.P. - pochwaliła syna Audrey.

- Prawdziwy bohater. - Uśmiechnął się. - Znów przybywam z odsieczą.

Jordan zeszywniała, słysząc te słowa. Bohater, odsiecz... Chyba już nigdy nie będą jej się kojarzyły z legendami o prawdziwych rycerzach. Nie po tym, co musiała przejść. Co za wstrętny człowiek! Nie, nie może stąd jeszcze odejść. Wpierw rozwiąże tę sprawę do końca!

Kiedyś wreszcie J.P. będzie musiał odkryć karty. Wtedy na-
robi mu takiego wstydu, że już nigdy nie będzie chciał mieć do
czynienia z kimkolwiek o nazwisku Bishop. W ten sposób raz
na zawsze położy kres machinacjom swojego ojca.

- Skoro jesteście pewni...
- Jesteśmy - zapewniła ją Audrey.
- W takim razie zostanę - zgodziła się.

Dwa dni później cieszyła się, że ją przekonali. Przynaj-
mniej mogła pomóc Audrey. W nocy Cathy poczuła bóle
i rano w drodze do szpitala Kevin podwiózł do zamku Val.
Nie minęła godzina, gdy dziewczynka przewróciła się na
dziejnińcu i skaleczyła kolano tak dotkliwie, że konieczne
było założenie szwów.

J.P. oczywiście był w pracy. Wierne odbicie jej ojca.

Audrey próbowała go odnaleźć. W komórce zgłaszała się
poczta głosowa, Jordan zadzwoniła więc do jego sekretarki.
Ta jednak poinformowała ją, że pan Patterson bierze udział
w ważnym spotkaniu i nie wolno mu przeszkadzać. To wy-
prowadziło Audrey z równowagi. Oschłym tonem powie-
działa kobiecie, że jeśli zależy jej na pracy, powinna jednak
przeszkodzić szefowi i przekazać informację, że jego siostra
właśnie rodzi, a siostrzenicy, z którą jadą do szpitala, praw-
dopodobnie trzeba szyć nogę. Po czym rozłączyła się.

Lekarz w izbie przyjęć potwierdził, że ze względu na miej-
sce skaleczenia, lepiej będzie założyć kilka szwów. Audrey
uparła się, by szyciem zajął się chirurg plastyczny. W związ-
ku z tym żądaniem musiały czekać, aż pojawi się specjalista.

Jordan została z Val, tymczasem Audrey poszła na górę
na oddział położniczy, żeby powiedzieć Kevinowi, co się wy-

darzyło. Kevin zszedł na dół podpisać zgodę na zabieg. Po chwili wrócił do żony, a Audrey wciąż krążyła w tę i z powrotem między izbą przyjęć a salą przedporodową.

Val siedziała na kolanach Jordan. Głębokie skaleczenie przykryto sterylnym opatrunkiem.

- Jak tam, kochanie? Trzymasz się jakoś? - spytała Jordan, głaszcząc dziecko po rękę.

- Chcę już do domu. - Mała oparła główkę o pierś Jordan.

- Jesteś bardzo dzielna - szepnęła przez ściśnięte gardło.

- Tatusz też tak powiedział. - Val westchnęła ciężko. - To bardzo długo trwa.

- Wiem. Musieli znaleźć pana doktora, a teraz pewno...

- Nie. Chodzi o to, że długo trzeba czekać, aż mamusia urodzi moją siostrzyczkę.

- A jeśli to będzie braciszek?

- Nie chcę braciszka. Prosiłam o siostrzyczkę.

Zupełnie jak ja dawno temu, pomyślała. Cierpiała jako jedynaczka i przysięgała sobie, że jeśli trafi kiedyś na właściwego mężczyznę, będą mieli pół tuzina dzieci.

Odgarnęła jasne loczki z czoła dziewczynki.

- Nawet jeśli mamusia urodzi braciszka, będziesz mogła się z nim bawić.

- Ale chłopcy nie bawią się lalkami.

- Kto tak mówi?

- Nie pamiętam.

- Jeśli zechce, może się bawić także lalkami - tłumaczyła Jordan. - Tak jak ty bawiłaś się samochodzikami z wujkiem J.P.

- No, fajnie było - zgodziła się Val.

- No widzisz? Twój braciszek też może uznać, że fajnie jest bawić się w dom.

Dziewczynka zastanawiała się przez chwilę.

- Tak jak bawi się ze mną mój tata.

- Właśnie tak.

- Mamusia mówi, że muszę dawać przykład siostrzyczce albo bratu. Wujek J.P. też dawał przykład mamie, jak byli mali.

W tym momencie drzwi do izby przyjęć uchyliły się i do środka wszedł jakiś mężczyzna. Pewna, że wreszcie pojawił się chirurg, podniosła głowę i zobaczyła J.P.

Był bez marynarki, rękawy białej koszuli podwinął do łokcia i rozluźnił jedwabny krawat w geometryczny wzór. Stał przy drzwiach, rozglądając się niespokojnie, po czym ruszył w stronę recepcji.

Dziewczynka wyprostowała się na kolanach Jordan.

- Wujku J.P.! Tutaj jestem.

- Val? - Odwrócił głowę, podszedł szybkim krokiem i przykucnął przed nimi. - Cześć, skarbie. Jak się masz?

- Skaleczyłam kolanko - odpowiedziała drżącym głosem.

- Właśnie słyszałem. - Ostrożnie unióś róg sterylnego opatrunku. Poblądł, gdy zobaczył skaleczenie.

- Pan doktor przyjedzie, żeby je wyleczyć.

Podniósł wzrok na Jordan, czekając na wyjaśnienie.

- Audrey nalegała, żeby szwy zakładał chirurg plastyczny - powiedziała. - Właśnie na niego czekamy.

J.P. kiwnął głową.

- Myślałam, że jesteś na zebraniu - odezwała się. - Sekretarka powiedziała, że nie wolno ci przeszkadzać.

- Mówi to każdemu. Ale dostała wyraźne polecenie, że ma mi natychmiast przekazywać wszystkie wiadomości od rodziny.

- A co z zebraniem?

- Skończyło się w momencie, gdy dostałem informację o telefonie mamy.

Widziała, jaką ma zmienioną twarz. Musiał być bardzo zdenerwowany, skoro nawet przerwał zebranie. Serce zabiło jej mocniej, bo nagle ogarnęło ją absurdalne pragnienie, żeby wygładzić zmarszczki, które pojawiły się na jego czole. Musiała wziąć głęboki oddech, aby się opanować. Nie bardzo wiedziała, jak sobie poradzić z tą nową informacją na jego temat. Nie spodziewała się, że może być aż tak opiekuńczy i tak bardzo troszczy się o rodzinę.

J.P. spojrzął przez ramię w stronę recepcji.

- Chyba pójdę się dowiedzieć, czemu to tak długo trwa.

Patrzyła za nim, jak energicznym krokiem zmierza do siedzącej tam rejestratorki. Wkrótce dobiegł ją jego spokojny, lecz zdecydowany głos. Czuła, jak ogarnia ją uczucie ciepła. Był stanowczy i operatywny.

- Chirurg już jest na miejscu - powiedział, podchodząc do nich. - Za chwilę przyjdzie po nas pielęgniarka.

Val wczepiła paluszki w bluzkę Jordan.

- Chcę do mamusi.

- Wiem, kochanie. Mamusia też chciałaby być z tobą, ale rodzi teraz dzidziusia. Za to jest wujek J.P. I babcia. Ja też zostanę z tobą, jeśli chcesz - tłumaczyła.

- Chcesz, żeby przyszła babcia? - spytał J.P. - Zaraz ją poproszę.

Val podniosła na niego wielkie niebieskie oczy.

- Może babcia jest potrzebna mamusi? Czy ty i Jane możecie ze mną pójść?

- Oczywiście, kochanie - odparł. Jego twarz jeszcze bardziej popładła.

Przemknęło jej przez myśl, że wolałby stracić firmę, niż patrzeć, jak zadają ból jego ukochanej siostrzenicy.

Kiedy pielęgniarka w końcu wezwała ich do gabinetu, J.P. wziął dziewczynkę na ręce i ostrożnie przeniósł na przygotowany stół. Nie puszczał jej rączki przez cały czas, gdy pielęgniarki przygotowywały ją do zabiegu. Po chwili drugą ręką chwycił dłoń Jordan. Nawet wojownikom trzeba dodawać odwagi, pomyślała.

Lekarz wyjaśnił, *co* będzie robił, a wtedy Val zaczęła cichutko płakać. J.P. mocniej zacisnął palce na ręce Jordan.

- Nie zostawiaj mnie, wujku.

- Nie zamierzam się stąd ruszyć nawet na krok - uśmiechnął się czule.

- Powinniśmy odwrócić jej uwagę - szepnęła Jordan.

- Ale jak? - spytał, patrząc na nią z nadzieją.

Właśnie: jak?

- Opowiedzieć ci bajkę?

Val podniosła na nią smutne, pełne łez oczy.

- Taką jak na urodzinach?

- Bardzo podobną. - Kiedy dziecko kiwnęło głową, zaczęła: - Dawno, dawno temu była sobie mała księżniczka o imieniu Valerie...

Val zapłakała cichutko, gdy lekarz zrobił znieczulający zastrzyk. Widać jednak środek podziałał bardzo szybko, bo niemal natychmiast uspokoiła się i znów zwróciła spojrzenie na Jordan.

- Co się stało z tą księżniczką?

- Valerie miała maleńkiego braciszka, który bez przerwy płakał - opowiadała Jordan. - Więc księżniczka postanowiła znaleźć sposób, żeby go rozśmieszyć.

Sama nie wiedziała, skąd znajdowała słowa, ale mówiła po prostu to, co przychodziło jej do głowy. Widać bajeczka była na tyle ciekawa, że przykuła uwagę małej, póki chirurg nie skończył zabiegu.

J.P. zabrał recepty i poszedł na górę, by przekazać matce i siostrze, że z Val jest już wszystko dobrze. Kiedy wrócił, żeby odwiedzić je do domu, serce Jordan podskoczyło z radości na jego widok. Tylko z radości? - zadrwiła z siebie w myślach. Dość łagodne określenie dla uczuć, które ją przepełniały.

- Co z Cathy? - spytała.

- Ma już pełne rozwarcie i właśnie biorą ją na porodówkę - powiedział. - Mama chce zostać, bo lekarz twierdzi, że lada moment będzie po wszystkim.

- Rozumiem. - Jordan kiwnęła głową.

- Samochód już czeka. - Odwrócił się do siostrzenicy. - Pielęgniarka zawiezie cię do wyjścia w fotelu na kółkach.

- Możemy jechać szybko? - zainteresowała się dziewczynka.

- Ale bez przesady - odparł, uśmiechając się do niej szeroko.

- Dobrze. Pojedziesz z nami do domu?

- Pojadę - obiecał.

- A co z twoim zebraniem? - zdziwiła się Jordan.

- Odbędzie się w innym terminie. Są ważniejsze sprawy.

Te kilka słów upewniło Jordan, że wpadła w poważne tarapaty.

ROZDZIAŁ ÓSMY

J.P. wrócił do gabinetu w fatalnym nastroju. Zebranie skończyło się kompletnym fiaskiem. Jane stała tyłem do drzwi. Z zamyśloną twarzą rozglądała się po pokoju, notując coś na kartce przyklepionej do żółtej podkładki. Ubrana była w spódnicę z beżowego lnu i kremową jedwabną bluzkę bez rękawów, która ładnie kontrastowała z jej opaloną skórą. Żakiet od kostiumu przewiesiła przez oparcie jednego z obitych skórą krzesel, które stały przed biurkiem.

Ciągle jeszcze kipiał z gniewu. Zanim tu wszedł i ją zobaczył, w ogóle zapomniał, że przyjechała razem z nim, żeby zastanowić się nad urządzeniem gabinetu. Na myśl o nieprzejednanym oponente, z którym musiał pertraktować, czuł, jak rośnie mu ciśnienie, lecz widok Jane podziałał na niego jak balsam leczący wszelkie dolegliwości. Widząc jej nagie ramiona, zaczął nagle myśleć o jej gładkiej skórze. Nie tylko na rękach... Poczul, że znów robi mu się gorąco. Oczami wyobraźni zobaczył swoje łóżko, zmięte prześcieradła i splecione ciała.

Kiedy myślał o tym, jaka jest piękna, nieudane negocjacje wyleciały mu z głowy... I to z pewnością było pozytywne. Jednak istniała też druga strona medalu. Jego reakcja oznaczała, że ta kobieta bardzo go pociąga.

- Cześć - powiedział, zatrzymując się w drzwiach.

Obróciła się gwałtownie, wyraźnie zaskoczona.

- Nie słyszałam, jak wszedłeś.

Musi bardzo lubić swój zawód, skoro potrafi tak się wyłączać, pomyślał.

Oderwał się od ściany i wszedł do środka.

- I co o tym myślisz?

Jej oczy zabłyśły radosnym podnieceniem.

- Mam już kilka pomysłów. Chcesz posłuchać?

Był gotów zająć się czymkolwiek, byle tylko oderwać myśli od jej cudownych ust.

Podeszła bliżej i rozejrzała się po gabinecie.

- Myślę, że potrzebne ci nowe biurko, na którym zmieści się komputer.

- Może być.

- Kanapa pod ścianą jest w dobrym stanie, ale także wymaga odświeżenia. Proponuję obicie z wełny albo bawełnianego diagonalu. Obie tkaniny są miłe w dotyku i ładnie wyglądają. Kilka poduch w wyrazistych barwach podkreśli stonowany jasny kolor ścian i ożywi ten pokój.

Mówiąc to, mimowolnie uderzała długoopisem o wargę.

- I co ty na to? - spytała.

- Hm? - Podniósł wzrok i wziął głęboki oddech, próbując uspokoić walące serce. - Brzmi wspaniale.

- Jesteś pewien? - upewniała się, patrząc na niego badawczo. - Nie chciałabym, abyś pomyślał, że lekceważę twoje uczucia do ojca. Jeżeli uważasz, że za wcześnie na zmiany...

Położył palec na jej ustach, nie pozwalając jej skończyć.

- Zaraz zlecę rozpoczęcie przygotowań do remontu. Hm, kiedyś zdarzyło mi się zrobić coś bardziej przerażającego niż zmiany w gabinecie.

Spojrzała na niego z ciekawością.

- Co to było? Przekłuteś brew, żeby założyć kolczyk? Skoczyłeś na bungee z mostu Golden Gate w San Francisco?

- Gorzej. - Niepewnie potarł kark. - Zareczyłem się.

- Z Barbie?

- Właśnie. - Skrzywił się, słysząc jej drwiący ton. - To się stało zaraz po śmierci taty. Moja mama, znany specjalista kształcony na telenowelach i powieściach romantycznych, ukuła nawet pewną teorię.

- Mianowicie? - spytała z uśmiechem.

- Twierdzi, że do tej kobiety i dziecka, które jakoby było moje, pociągała mnie potrzeba potwierdzenia wartości życia po utracie tak bliskiej osoby, jaką był dla mnie ojciec.

- To ma sens.

- Albo też prawda jest zupełnie inna.

- To znaczy?

- Że po prostu jestem naiwnym imbecylem.

Pokręciła zdecydowanie głową.

- Bzdura. Nie jesteś ani naiwny, ani głupi.

- Dziękuję.

Te słowa podziały jak balsam na jego obolałą duszę, ale jednocześnie poczuł niepokój. W takim razie należało przyjąć, że nie potrafił właściwie ocenić drugiego człowieka. Nic dziwnego więc, że kobieta, o której wiedział tak niewiele, budziła jego obawy. No, ale było też coś, co przemawiało na jej korzyść. Zarówno mama jak i Val zapały do niej ogromną sympatią. A przecież Val nie znosiła jego narzeczonej. Barbie próbowała przekupić ją smakołykami i prezentami, ale nic nie wskórała, Za to Jane natychmiast zdobyła serce dziewczynki bez żadnego wysiłku.

Jordan szybko odwróciła wzrok. Jej policzki pokryły się rumieńcem.

- Jak się udało zebranie?

Nagle czar prysnął i znów ogarnął go gniew.

- Mogłoby pójść lepiej - odparł, machinalnie przygładzając włosy.

- Co się stało? - Jej twarz wyrażała szczerzy niepokój.

- Jeden z moich konkurentów likwiduje część swojego przedsiębiorstwa. Negocjujemy warunki sprzedaży.

- Nie wydaje się to zbyt skomplikowane.

- I nie byłoby, gdyby sprzedający wiedział, co to znaczy kompromis i negocjacje. On jednak uparł się przy swoim stanowisku i zamierza osiągnąć cel, zmierzając do niego choćby po trupach. Nie umiem tak prowadzić interesów.

Podeszła do biurka i oparła się o jedno z krzeseł.

- Jestem pewna, że nie znam się na prowadzeniu interesów.

- Czemu tak uważasz? "

- Ponieważ... - zawahała się, szukając odpowiednich słów.

- Kiedy oglądałam twój gabinet, myślałam o barwach, tkaninach, fakturach. Wszystko wtedy wydawało się znajome.

- Skrzyżowała ręce na piersi. - Natomiast gdy mówisz o kompromisach i negocjacjach, mam wrażenie, że słyszę to pierwszy raz.

- Do czego zmierzasz? - Poznał ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że musi mieć jakiś cel.

- Dziwi mnie, czemu się nie wycofasz, skoro ten człowiek i jego metody budzą w tobie taką niechęć.

- Bo poświęciłem tej umowie wiele godzin pracy i włożyłem w nią sporo pieniędzy.

- I co z tego? - Wzruszyła ramionami. - Jeśli i tak nie do-

staniesz tego, co zamierzałeś, czy warto się tak denerwować? Czy od tej sprawy zależy twoja pozycja albo istnienie twojej firmy? A może zbyt to upraszczam?

Zamyślił się nad tym, co mówiła. Im dłużej się zastanawiał, tym bardziej podobało mu się takie rozwiązanie. Podszedł bliżej i położył dłonie na jej ramionach.

- Jesteś genialna - powiedział.

A potem ją pocałował. Westchnęła z rozkoszy, zapominając o zdumieniu. Kiedy oparła dłonie na jego piersi, przez koszulę poczuł ich ciepło.

Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Wtulając twarz w jej szyję, wdychał cudowny zapach jej skóry.

Przeciągnął językiem po jej zamkniętych ustach. Rozchyliła zapraszająco wargi. Słodki miodowy smak pozbawił go na chwilę oddechu.

Oderwała od niego usta i oddychając ciężko, podniosła oczy.

- Cieszę się, że tak wysoko oceniłeś przymioty mego umysłu - powiedziała. - Jednak nie mam pojęcia, czym cię zachwyciłam.

Prawdę mówiąc, on również nie mógł sobie tego przypominąć. Procesy myślowe ustały z chwilą, gdy położył ręce na jej nagich ramionach. Zdaje się, że zamiast do mózgu, jego serce tłoczyło krew w zupełnie przeciwnym kierunku.

Pocałował ją w czubek nosa, po czym zrobił krok do tyłu, żeby zebrać myśli. Wziął głęboki oddech i powiedział:

- Masz rację. Wycofanie się z umowy nie jest takie proste, jak mogłoby się wydawać.

- Rozumiem. Nadal jednak nie wiem, co takiego błyskotliwego powiedziałam.

- Jeśli rozejdzie się pogłoska, że zamierzam się wycofać, Harman Bishop spuści z tonu.

- Kto?

- Harman Bishop. To najbardziej uparty, zatwardziały i zawzięty człowiek, z jakim kiedykolwiek przyszło mi rozmawiać. Z pewnych źródeł wiem, że jest całkiem pozbawiony zasad, choć na razie nie poznałem go z tej strony. Jednak wcale nie byłbym zaskoczony. To rekin! Z prawdziwą przyjemnością pokonam go jego własną bronią.

- Ja... rozumiem.

- A ty właśnie wskazałaś mi sposób, jak mogę to osiągnąć. Dziękuję.

Jordan została sama w gabinecie. Wyjaśniła J.P., że musi się chwilę dłużej zastanowić nad szczegółami planowanego remontu. W tej sytuacji jeszcze jedno kłamstwo nie miało chyba żadnego znaczenia. Kiedy wyszedł, opadła bezwładnie na krzesło, sięgnęła po słuchawkę i wybrała numer komórki ojca.

Po niespełna dwóch sygnałach usłyszała jego głos.

- Halo? - warknął.

- Tato...

- Jordan? Gdzie ty, do diabła, jesteś? Nic ci się nie stało?

Czy możliwe, że w jego głosie słyszała niepokój?

- Nic mi nie jest.

- Chwała Bogu. Nikt nie miał od ciebie żadnych wiadomości. Twoją torebkę znaleziono na parkingu przy twoim aucie.

- A pantofel?

- Jaki znów pantofel, do cholery?

- Zgubiłam pantofel. Szamocząc się z tym niedouczoneym kretyńcem, którego wynająłeś.

Cisza, jaka zapadła w słuchawce, była bardzo wymowna.

- O czym ty mówisz? Co za niedouczoney kretyń?

A więc zamierzał się z tego bezczelnie wykpić. Zresztą czego niby się spodziewała?

- Nie udawaj, tato. Wiem, co zrobiłeś. Zadziwiające, jakie informacje można zdobyć, trafiając kolanem w odpowiednie miejsce.

Znów zapadło milczenie. Potrafiła sobie wyobrazić, jak intensywnie pracuje teraz jego umysł.

- Czego się dowiedziałaś?

- Wszystkiego. Teraz chcę to usłyszeć od ciebie. Zanim zaczniesz, tato, chcę cię uprzedzić. Wiem, że zaplanowałeś to porwanie. Dobrze ci radzę, mów prawdę.

Westchnął głęboko.

- No dobrze... - burknął. - Wynająłem studenta, który u mnie pracuje, żeby cię uprowadził. To miało być tego dnia, gdy jedliśmy razem lunch. Miał cię wozić w kółko, żebyś straciła orientację, a potem zatrzymać się na pewnej drodze.

- Gdzie miał się pojawić mój wybawca?

- Właśnie.

- Sądziłeś, że z wdzięczności zakocham się w mężczyźnie, którego dla mnie wybrałeś?

- Jordan, jestem twoim ojcem. Muszę o ciebie dbać.

- Jak dotąd, świetnie ci idzie - rzuciła kpiąco.

- Nie będę żył wiecznie - mówił, jakby w ogóle jej nie słyszał. - Chcę, kochanie, żebyś miała zapewnioną opiekę, gdy mnie już zabraknie.

- Nie pomyślałaś, by spytać mnie o zdanie? - zdenerwowała się. - Nie przyszło ci do głowy, że ten plan jest chory?

- Plan był znakomity. Zupełnie nie rozumiem, czemu się nie powiódł. Chłopak powiedział, że zostawił cię w umówionym miejscu. Clark przyjechał i...

Dobry Boże! Czy ojciec mówił o tym wstrętnym, oślizłym facecie?

- Nie mów tylko, że masz na myśli Clarka Caldwell.

- Właśnie tak. - W jego głosie pojawiła się irytacja. - Powiedział, że złapał gumę i spóźnił się zaledwie dwadzieścia minut. Kiedy przyjechał na miejsce, nie było śladu ani po tobie, ani tym chłopaku - wyjaśnił ojciec. - Zadzwoń na policję i wszystko im opowiedziałem.

- Wszystko? Łącznie z tym, że sam mnie w to wrobiłeś?

- Tak...

- Mam nadzieję, że poczułeś się upokorzony.

- Kiedy oni nic nie znaleźli - ciągnął, ignorując jej uwagę - wynajęłam prywatnego detektywa.

- Naprawdę? - A więc zależało mu na niej na tyle, żeby ścierpieć upokorzenie, jakie musiał przeżyć, wzywając pomoc.

- Naprawdę. Nikt nie mógł trafić na twój ślad. Gdzie, do diabła, byłeś przez ten czas?

Próbowała sobie to wszystko uporządkować. J.P. przejeżdżał szosą i zatrzymał się na widok dziwnie wyglądającej nieznanym. Założyła, że musiał brać udział w spisku, a tymczasem zadziałał przypadek, zwykły zbieg okoliczności. J.P. był równie niewinny jak ona. Chociaż... z nią to trochę inna sprawa. Boże, co za zamieszanie!

- Jordan? Jesteś tam?

- Tak, tato.

- Nic ci nie jest? Minęły dwa tygodnie. Nie miałaś torby, pieniędzy, kart kredytowych... Zostałaś sama na szosie. Co się, do cholery, stało?

- Zostałam porwana - przypomniała mu sucho.

- Wiesz, o czym mówię. Gdzie jesteś?

- Wzięli mnie do siebie pewni przyzwoici ludzie. Mieszkałam u państwa Pattersonów. - I przez cały czas ich oszukiwałam, dodała w duchu. Potarła czoło, czując narastający ból głowy.

- Patterson? Czy przypadkiem nie chodzi o Audrey Patterson?

- Zgadza się. - Zastanawiające, pomyślała. Czemu właśnie przyszła mu do głowy Audrey, choć przed chwilą miał spotkanie z J.P.? - Znasz ją?

- Z dawnych czasów, gdy jeszcze nazywała się Audrey Prince. To było, zanim poznałem twoją matkę. Potem Audrey wyszła za kogoś innego. Była wspaniałą kobietą.

- Nadal jest. - Żołądek miała ściśnięty. - Przygarnęła zupełnie obcą osobę, która jej wmówiła, że potrzebuje pomocy.

- Czemu nie zadzwoniłaś do mnie? - W jego głosie dało się słyszeć zmęczenie i rozpacz. - Przyjechałbym po ciebie, kochanie.

- Po tym, co zrobiłaś? To twoja wina, że musiałam polegać na życzliwości obcych ludzi. Jesteś nieodpowiedzialny, tato. To się musi skończyć.

- Jordan, posłuchaj... Przecież zrobiłem to dla twojego dobra.

- Nieprawda! Zrobiłeś to wyłącznie dla siebie. Przestań się już o mnie martwić. W tej chwili mogę ci całkiem szczerze

powiedzieć, że nigdy więcej nie chcę cię widzieć ani z tobą rozmawiać.

- Jordan...

Za drzwiami usłyszała głos J.P.

- Do widzenia, tato.

Kiedy odłożyła słuchawkę, czuła się jak bohaterka opery mydlanej. Tyle że ten odcinek nie miał szczęśliwego zakończenia. Było tyle znaków, które powinna dostrzec... Tyle wskazówek, że J.P. nie brał udziału w planie jej ojca.

Załamana ukryła twarz w dłoniach. Nic dziwnego, że nie okazywał jej swojego zainteresowania. Aż do dzisiaj, uzupełniła w myślach. Tolerował jej obecność przez wzgląd na swoją matkę. Nieszczęście polegało na tym, że naprawdę go polubiła. W przypływie beznadziejnej głupoty postanowiła zrobić pierwszy ruch. Dziś odniosła wrażenie, że on także ją polubił. A teraz to...

- Proszę cię, Boże - modliła się. - Spraw, żeby ziemia się rozstała i pochłonięła mnie.

Położyła ręce na biurku i oparła na nich czoło. Miała wrażenie, że ogrom nieszczęścia zalewa ją jak ocean, fala za falą.

Uniosła głowę i rozejrzała się wokół, wspominając, co się wydarzyło zaledwie kilka chwil temu. J.P. chwycił ją w ramiona i całował do utraty tchu. To mogła zapisać po stronie z plusami. W dodatku nie lubił jej ojca, co powinno ich zbliżyć. Może nie jest tak źle, jak się jej wydaje. Być może uda się jednak coś uratować. Tak bardzo jej na tym zależało. W głębi serca czuła, że był mężczyzną, jakiego od dawna szukała.

Nadszedł czas, żeby zaczęła wydobywać się z pułapki, w którą wepchnął ją ojciec. To prawda, przyczyniła się do

tego zamieszania, lecz przecież to Harman Bishop wprowadził w ruch całą maszynę. Wiedziała, że musi jak najszybciej wyznać J.P. prawdę. Jednak biorąc pod uwagę, jak bardzo go kiedyś zraniono, powinna znaleźć właściwe słowa.

Podniosła się z krzesła i wyprostowała ramiona. Jakoś zdołam to naprawić, pomyślała.

Scandalous

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Biuro J.P. znajdowało się w połowie drogi między Dallas a Sweet Spring, około trzydziestu minut jazdy od posiadłości. Zwykle jeździł sam. Powtarzał sobie, że lubi samotność i najczęściej rzeczywiście tak myślał. Jednak w towarzystwie Jane czuł się znacznie lepiej. Co chwilę odrywał oczy od szosy, żeby móc na nią spojrzeć. Cieszył się z jej obecności właściwie wbrew sobie. Gdyby umiał zapanować nad tym uczuciem, pewno by próbował to zrobić.

Zrobiło mu się gorąco, gdy przypomniał sobie, jak trzymał ją dziś w objęciach. Cichy, zmysłowy jęk, jaki wydarł się z jej ust, kiedy ją pocałował, świadczył o tym, że ona również czuła do niego pociąg. Do niego, J.P. Pattersona. Do mężczyzny, a nie bogatego prezesa firmy.

Ponownie zwrócił na nią spojrzenie. Martwiło go, że od czasu tego pocałunku nie powiedziała więcej niż dwa słowa. To niepodobne do niej, żeby tak długo siedziała cicho. W końcu jej milczenie zaczęło go irytować.

- Czemu siedzisz jak mysz pod miotłą? - spytał.

Z fotela pasażera dobiegło ciężkie westchnienie.

- Może jestem spokojna z natury.

- Jak dotąd nic tego nie potwierdza. - Skręcił z szosy i wjechał w aleję prowadzącą do zamku.

Był zawiedziony jej pełnym rezerwy zachowaniem. Tak bardzo ją polubił. Mimo wyraźnych sygnałów ostrzegawczych potrafiła przeniknąć przez mur, jakim się otoczył. Jakiś nie wydawało mu się już ważne, kim naprawdę była. Nie wierzył też, że zależało jej na jego majątku.

Mama miała rację. Prawdziwej natury człowieka nie sposób zmienić, a Jane była słodka, inteligentna i bardzo ponętna. A z całą resztą jakoś sobie poradzą.

W głębi serca czuł, że Jane różni się od większości kobiet. Z pewnością nie udawała kogoś innego, żeby go oczarować. Ten niezręczny pocałunek w dniu urodzin Val świadczył o tym, że nie jest tak doświadczona, jak się spodziewał. Nie chciał już ze sobą walczyć. Przez te dwa tygodnie zrozumiał, że ma dość samotności. Chyba nadszedł czas, aby zmienić coś w swoim życiu.

Przed zamkiem stało kilka samochodów. J.P. zaparkował i wyłączając silnik, zwrócił się do Jane:

- Zdaje się, że mama ma gości.
- Chyba tak - odparła, przygryzając wargę.

Obszedł auto i objął ją w pasie, żeby pomóc jej wysiąść. Lniana spódniczka podniosła się, odsłaniając smukłe udo.

- **Jane, jeśli zdenerwował** cię ten pocałunek w biurze, ja...

Pokręciła głową.

- **Coś się wydarzyło...** Dlatego jestem zdenerwowana. Z pewnością nie chodzi o to, że mnie pocałowałaś.

- To dobrze, bo zamierzam zrobić to ponownie.
- Poczekaj, J.P. Najpierw muszę ci o czymś powiedzieć.
- Nie chcę teraz rozmawiać. - Oparł jej plecy o drzwiczki samochodu. - Szkoda czasu.

- Ale...

Pochylił głowę i przykrył jej usta swoimi. Jej opór ustąpił, gdy tylko poczuła dotyk jego warg.

W końcu oderwała od niego usta.

- J.P., musimy porozmawiać.

- Słowa wcale nie są najważniejsze. - Był szczęśliwy, widząc, że ona również z trudem łapie oddech.

- To prawda - odparła. - Jednak musisz o czymś wiedzieć.

- Czy pocałujesz mnie znowu, gdy się już tego dowiem?

Na jej czole pojawiła się zmarszczka.

- O niczym bardziej nie marzę. Jeśli tylko nadal będziesz tego chciał...

- W takim razie chodźmy - powiedział, biorąc ją za rękę.

Kiedy weszli do środka, usłyszeli dobiegające z głębi do mu głosy. J.P. wciągnął ją do salonu.

- No to mów. Tylko szybko.

Jordan nabrała powietrza. Chciała wyrównać oddech, ale również odwlec trudny moment.

Zabrała rękę i odsunęła się od J.P. Czując ciepło bijące od jego ciała, myślała tylko o tym, żeby się do niego przytu-
lić. Bała się, że po tym, co zaraz powie, nigdy już nie będzie mogła go dotknąć.

- Zacznę od tego, że nie mam amnezji.

J.P. patrzył na nią łagodnie. Wydawał się odrobinę zasko-
czony.

- Odzyskałaś pamięć... A więc dlatego byłaś taka spokoj-
na podczas jazdy. Trzeba było od razu powiedzieć. Jak ci na
imię?

-Jordan.

- No to przynajmniej trafiliśmy z pierwszą literą. Jordan...

- powtórzył. - Podoba mi się. A nazwisko?

- Bish...

Nie zdążyła skończyć, gdy ktoś wpadł do salonu. Serce skoczyło jej do gardła, gdy rozpoznała wysokiego, jasnowłosego mężczyznę o niebieskich oczach.

J.P. zacisnął usta.

- Kim pan jest? - spytał zirytowany.

- Clark Caldwell - przedstawił się mężczyzna, wyciągając rękę. - A niech mnie! Przecież to Jordan Bishop!

- Bishop? - J.P. przeniósł na nią wzrok.

Jego twarz wyrażała szok, gniew, zawód, niechęć... Rozpoznała te emocje natychmiast, bo zaledwie przed godziną sama je odczuwała, gdy uświadomiła sobie, że to nie on był głównym bohaterem intrygi uknutej przez ojca.

- Tak - potwierdziła.

- Córnka Harmana Bishopa? - upewnił się.

- Niestety.

- Napędziłaś nam strachu - odezwał się Clark. - Nie mieliśmy pojęcia, co się z tobą dzieje.

- Co ty tu robisz? - spytała.

- Twój ojciec do mnie zadzwonił. Przyjechał tu chwilę przede mną. Moja posiadłość jest niedaleko stąd.

Nigdy nie była u Clarka, on również nie odwiedzał jej w domu. Ich znajomość nie rozwinęła się aż do tego stopnia. Nagle wszystkie elementy układanki zaczęły do siebie pasować.

Spojrzała na J.P. i zrozumiała jedno: tylko dlatego jest ciągle w tym samym pokoju co ona, że jeszcze nie otrząsała się z szoku. Musiała natychmiast wszystko mu wyjaśnić.

- Zostałam porwana, J.P. To się naprawdę wydarzyło.

- Tak?

Skrzywiła się, jakby tym jednym krótkim słowem boleśnie ją uderzył.

- Tak. Tego dnia jadłam lunch z ojcem a kiedy wyszłam z jego biura, ktoś mnie wciągnął do samochodu. Byłam śmiertelnie przerażona. Potem jednak, gdy porywacz nie próbował nic mi zrobić, tylko jeździł w kółko, uspokoiłam się i zdołałam zebrać myśli. Opowiadałam ci, jak się uwolniłam.

- Owszem.

Nie było wcale łatwo. Spojrzała na Clarka, licząc, że coś wtrąci. Mógłby chociaż powiedzieć coś pochlebnego na jej temat, wystawić jej dobre świadectwo, a jeszcze lepiej, gdyby opowiedział o spisku i swojej roli.

- Od porywacza dowiedziałam się, że za wszystkim stoi mój ojciec. On wymyślił ten plan. Na szosie miał się pojawić mój wybawca. Mój „rycerz”, jak go nazwał ten łajdak. Więc kiedy przyjechałeś chwilę po tym, jak mnie zostawił, byłam przekonana, że bierzesz w tym wszystkim udział.

- A celem tego spisku było... No właśnie, co? - spytał, wkładając ręce do kieszeni.

- Miałam zakochać się w tym bohaterze.

Zaczerwieniła się, widząc szyderczy wyraz jego twarzy. Zdawała sobie sprawę, że jej opowiadanie brzmi niedorzecznie. Ale przecież poznał jej ojca i wiedział, do czego jest zdolny.

Spojrzenie J.P. było zimne jak stał.

- Mam wierzyć, że twój ojciec zaplanował porwanie własnej córki tylko po to, żeby związać ją z jakimś facetem?

- Ale to prawda. Przysięgam.

- Nawet gdybym uwierzył w porwanie, czemu nie powie-

działaś o tym szeryfowi? Skąd ten pomysł z amnezją? Dlaczego udawałaś, że nic nie pamiętasz?

- Chciałam dać ojcu nauczkę, którą by zapamiętał raz na zawsze. Myślałam, że umrę z przerażenia. Trudno opisać, jaka byłam wściekła, gdy dowiedziałam się, że jest za to odpowiedzialny. Już wcześniej miał różne niemądre pomysły, ale tym razem przekroczył wszelkie granice.

- Udając amnezję, chciałaś go ukarać? Niby w jaki sposób?

- Doszłam do wniosku, że jesteś z nim w zмовie. Czekalam, aż odkryjesz karty.

- I spróbuję cię uwieść?

Kiwnęła głową.

- Miałam zamiar powiedzieć ci wtedy, że wiem o wszystkim. To by cię upokorzyło i w efekcie odbiło się na prywatnym i zawodowym życiu ojca. Przynajmniej miałam taką nadzieję.

- Czemu tak się uparł, żeby znaleźć ci męża? - spytał J.P. drwiąco. - Z tego co mi wiadomo, czas małżeństw zawieranych na życzenie rodziców przeminął wraz z pasami enoty.

Jego ton sprawiał jej ból. Ciągle jednak zadawał jej pytania i słuchoł odpowiedzi. To chyba dobry znak, uznała.

- Na początku roku miał poważne kłopoty ze zdrowiem. - Może należałoby uściślić, pomyślała, że to rok przestępny? Dreszcz ją przeszedł, gdy przypomniała sobie życzenie, jakie wypowiedziała. - Ubzdurał sobie, że zbliża się do kresu życia i za wszelką cenę postanowił znaleźć mi męża. Ale przede wszystkim chodziło mu o interesy.

- Jak to?

- Zawsze bardziej niż mną przejmował się swoim przedsiębiorstwem. Prawie się ze sobą nie kontaktowaliśmy, a po

śmierci mamy jeszcze bardziej zagrzebał się w pracy. Dołożyłam wszelkich starań, by nie pracować razem z nim. Po zawale zaczął się bać, że po jego śmierci nie będzie komu przejąć firmy. Gdybym wyszła za biznesmena, odetchnąłby z ulgą.

- Hmm...

- Świącie wierzyłam, że jesteś takim samym pracoholikiem jak on. Jednak gdy poznałam cię lepiej, zaczęły pojawiać się wątpliwości. Opiekuńczy mężczyzna, który tak dba o rodzinę, nie pasował mi do egoisty i manipulatora, jakiego spodziewałam się w tobie zobaczyć. Mimo to byłam przekonana, że brałeś udział w spisku. Aż do momentu, gdy w twoim biurze dowiedziałam się, jak bardzo nie lubisz mojego ojca.

- Z tego co mówisz, przynajmniej to jedno jest prawdą.

Już wcześniej wiedziała, że *nie będzie łatwo wygrać tę bitwę*. Teraz, gdy zaczęła ją wyraźnie przegrywać, zrozumiała nagle, jak bardzo jej na nim zależy. Poczula ogarniającą ją rozpacz.

Dostrzegła, że w drzwiach wciąż stoi Clark. Zupełnie o nim zapomniała.

- To właśnie Clark miał mi przybyć na odsiecz. Ojciec zawsze bardzo go lubił i pewno w ten sposób chciał mnie wepchnąć w jego ramiona.

- Dlaczego więc sądziłaś, że to ja brałem w tym udział?

- Aż do tej pory nie miałam pojęcia, że Clark mieszka gdzieś w pobliżu. Kiedy pojawiłeś się na szosie, wywnioskowałam, że jesteś w zмовie z ojcem.

- Cóż za logika!

- Wiem, to wszystko brzmi nieprawdopodobnie. Ale Clark może potwierdzić moje słowa. - Odwróciła się do swojego byłego chłopaka. - Na co czekasz? Powiedz mu!

- Co mam powiedzieć?

- Prawdę. Jak mój ojciec cię przekonał, jak miałaś mnie uratować, żebym z wdzięczności cię pokochała. Tyle że przyjechałeś za późno i J.P. był tam pierwszy. I to on mnie wybawił - dokończyła cicho.

- Zostałaś ranna podczas porwania, Jordan? - Clark chrząknął, żeby oczyścić gardło. - Uderzyłaś się w głowę? Zaczynasz mnie przerażać.

Patrzyła na niego, w pierwszej chwili nie rozumiejąc, co się dzieje. On kłamie, pomyślała przerażona. Mogła się tego spodziewać. Często łąpała go na kłamstwach, właśnie dlatego z nim zerwała.

- Ty żmijo! Nie wiem, co próbujesz w ten sposób osiągnąć, ale zapewniam cię, że w końcu obróci się to przeciwko tobie.

Ten oślizły palant miał czelność podejść bliżej i z troską w oczach wziąć ją za rękę.

- Pozwól, żebym odwiózł cię do domu.

- Idź do diabła! - warknęła, wrywając się. - W życiu bym z tobą nigdzie nie pojechała.

- Nie mówisz serio. - Uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Nigdy nie byłam bardziej poważna. Jeśli nie powiesz J.P. prawdy, zawiadomię szeryfa i oskarżę cię o udział w porwaniu.

- Nie możesz tego udowodnić - odparł. - Przede wszystkim dlatego, że to tylko twoje wymysły.

- Z dowodami czy bez, szeryf może cholernie utrudnić ci życie.

Kiedy napotkała wrogie spojrzenie J.P., zrozumiała, że wszystko stracone.

- Chyba lepiej będzie, jeśli sobie pójde - westchnął Clark.

- Widocznie Harman mylił się, bo moja obecność jeszcze bardziej wyprowadziła cię z równowagi. Zadzwoń za kilka dni.

- Nie fatyguj się! - Wzięła głęboki oddech. - A w kwestii formalnej, Clark, powinieneś wiedzieć, że nie przejmiesz przedsiębiorstwa mojego ojca. Nigdy.

Clark wyszedł bez słowa i J.P. został sam z Jordan. Jak się właśnie okazało, znów pozwolił wystrychnąć się na dudka. Na szczęście Jordan odpowiednio wcześniej uświadomiła mu, że popełnił błąd.

- Ciekawi mnie, jak długo planowaliście z ojcem tę operację? - odezwał się.

- Niczego z nim nie planowałam. Człowiek, który był z nim w zмовie, właśnie stąd wyszedł.

Patrzył, jak stoi z rękami na biodrach, z oburzoną miną. Chodząca niewinność. Trzeba przyznać, że dobrze jej idzie, pomyślał. Kiedy patrzyła mu w oczy, lekko unosząc brodę, niemal wierzył w jej niewinność.

- Wiesz już, że uważam twojego ojca za manipulatora.

- Zgadza się. Po tym numerze...

- Wystarczy - przerwał jej, unosząc rękę. - Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Miałś swój udział w tej intrydze.

Jej oczy zapłonęły gniewem.

- Ty draniu! Niby jaką rolę według ciebie odegrałam?

- Tę, w której mogłaś wykorzystać swoje wdzięki.

- Ale ich nie wykorzystałam - rzuciła z pełnym przekonaniem. - Za swoje czyny sam ponosisz odpowiedzialność.

- A wtedy, gdy mnie pocałowałaś? - przypomniał.

Jej policzki pokryły się rumieńcem.

- No tak... Zapomniałam.

On również najchętniej wyrzuciłby to z pamięci.

- A przy okazji... Świetnie odegrałaś rolę niezręcznej, nie-doświadczonej dziewczyny.

- To nie była gra. - Przez chwilę wpatrywała się w podłogę. - Nie umiem uwodzić mężczyzn. Zresztą zwykle to oni robią pierwszy krok. I tak jak ty, zawsze się zastanawiam, czy zależy im na mnie, czy na rodzinnym majątku.

Zaśmiał się, ale w jego śmiechu nie było cienia radości.

- Czy to nie zabawne, że znów dałem się nabrać, choć tym razem wcale nie chodziło o pieniądze?

- Ja ich nie potrzebuję.

- Nie, ty jesteś prawowitą dziedziczką. Jednak mógłbym się założyć, że potrzebujesz akceptacji ojca i zrobiłabyś wszystko, aby ją zdobyć. Łącznie z tym, żeby zbliżyć się do mnie i nakłonić do podpisania umowy.

- To nie było tak. Tłumaczyłam ci, czemu udawałam amnezję. Rozpaczliwie szukałam sposobu, by go wreszcie powstrzymać. Nie mówiąc o tym, że byłam wściekła jak wszyscy diabli. Przyznaję, skłamałam. Myślałam jednak, że robię to w zbożnym celu.

- Nie sądzę, żeby można tu było mówić o zbożnym celu.

Uniosła gwałtownie głowę.

- Podnieca cię własna nieomyślność?

- O co ci chodzi?

- O to, że jesteś aroganckim dupkiem. Stoisz tam i mnie osądzasz. Czy dla ciebie wszystko jest białe lub czarne?

- Okłamałaś moją matkę. Całą moją rodzinę. Nie widzę tu innych kolorów poza białym i czarnym.

Przygryzła wargę.

- Czuję się z tym potwornie. Byłam przerażona tym, co mi się przytrafiło. No i myślałam, że to z twojej winy.

- Moja matka zaopiekowała się tobą, martwiła się... Miałaś pewno niezły ubaw.

- Nieprawda. Wszystko jej wytłumaczę i przepraszę. Mogę mieć tylko nadzieję, że przyjmie moje przeprosiny.

- Na pewno nie. Już ja się o to postaram.

Drgnęła, jakby ją uderzył.

- I ty mnie nazywasz manipulatką? - Westchnęła. - Wiem, że jest tu mój ojciec. Widziałam na zewnątrz jego samochód. Chcę, żeby opowiedział tobie i Audrey, co zrobił.

- A więc zamierzasz upierać się przy tej absurdalnej historii?

- Każdy chyba upierałby się przy prawdzie.

- Jesteś córką Harmana Bishopa. Nie rozpoznałabyś prawdy, *nawet gdyby ci włożyła prosto w ręce.*

Widział, jak się wzdrygnęła, gdy dotarło do niej, co powiedział. Wyglądało na to, że opuściła ją cała odwaga.

Przymknęła na chwilę oczy i nabrała powietrza.

- Zastanawiam się, J.P., czy jesteś wściekły, bo udawałam amnezję, czy dlatego, że jestem córką Harmana Bishopa, czy może twój gniew wzbudza fakt, że zaczęło ci na mnie zależeć.

Wszystko razem, pomyślał. Nie odpowiedział jednak, bo nie zamierzał dać jej tej satysfakcji.

- Myślę, że powinnaś już wyjść.

Przyglądała mu się przez chwilę.

- Jeszcze tylko jedno. Musisz wiedzieć, że jest mi bardzo przykro z powodu tego zamieszania. To samo powtórzę twojej mamie. Przyślij mi rachunek za wszystkie wydatki, jakie poniosłeś.

- Dopilnuję, żeby twój ojciec dostał...

- Nie - przerwała mu ostro. - Sama za siebie odpowiadam.

Zadzwoń do twojej sekretarki i podam jej adres. Przekaż
mojemu ojcu, że czekam w samochodzie.

Przeszła obok niego z wysoko podniesioną głową. Był
wściekły na siebie, że jej pełne godności zachowanie budzi
w nim szacunek. Jeszcze bardziej gniewał go fakt, że po jej
wyjściu poczuł przeraźliwą pustkę. Przecież powinien się
cieszyć, wreszcie pozbył się tej kłamliwej wiedźmy.

W duchu przypominał sobie wszystkie jej grzechy, z na-
dzieją, że w ten sposób podsyci swój gniew. Przy odrobinie
szczęścia zdoła zdusić w zarodku wszystkie uczucia, jakie
do niej żywił.

Niestety, na razie wydawało się to zupełnie nierealne.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Co ja tu robię? - zastanawiała się Jordan, patrząc na ojca ponad restauracyjnym stolikiem. Od chwili, gdy rozstała się z J.P. minęły trzy tygodnie. Tamtego wieczoru ojciec odwiedził ją do domu. Wygarnęła mu wtedy co myśli o jego postępowaniu i więcej nie zamierzała z nim rozmawiać.

Jednak Harman Bishop umiał być *czarujący, jeśli tylko* chciał. Wszelkimi sposobami próbował wynagrodzić córce krzywdę, jaką wyrządził, mieszając się w jej życie. Dziś udało mu się namówić ją na wspólny lunch. Nie musiał się zresztą bardzo wysilać, bo całe życie tęskniła za bliższym kontaktem z ojcem. J.P. trafił w sedno, mówiąc o potrzebie akceptacji. Mylił się jednak, sądząc, że szukając jej, mogłaby się posunąć za daleko.

Była w dołku od chwili wyjazdu z zamku. Na przekór wszelkiej logice miała nadzieję, że lunch z człowiekiem, który po części był odpowiedzialny za jej fatalny nastrój, podniesie ją trochę na duchu.

- Wydawało mi się, że to twoja ulubiona restauracja - powiedział ojciec, patrząc na nią uważnie.

Przesunęła spojrzeniem po wysokim suficie, wyłożonych drewnianą boazerią ścianach, starych meblach, kryształowych kinkietach i żyrandolach, dzięki którym restaura-

cja „La Vie En Rose” nabrała charakteru starego dworu. Na stołach przykrytych śnieżnobiałymi obrusami stały świeże kwiaty i świece, dodając uroku pięknej sali.

- Rzeczywiście, lubię to miejsce - przyznała.
- Tak myślałem. Podają ci wieprzowy kotlet przybrany jakimś zielskiem, liczą jak Cygan za matkę, a i tak wychodzisz głodny.

Bezmyślnie dłużyła widelcem w prawie pełnym talerzu.

- Hmm...

- Jordan, musisz się wreszcie otrząsnąć.

Podniosła wzrok na ojca. Uderzyło ją, że nadal jest takim przystojnym mężczyzną. Ciemne włosy przyprószone siwizną dodawały mu jeszcze uroku.

- Nie muszę się z niczego otrząsać - odparła. - Mam prawo wściekać się na ciebie tak długo, jak będę chciała. Ta nieprzyzwoicie droga restauracja jest częścią twojej pokuty.

- Chodzi mi o twój nastrój, kochanie. - Położył dłoń na jej ręce. - Co jeszcze mogę zrobić, żeby ci wszystko wynagrodzić?

- Nic. Chyba że możesz sprawić, aby J.P. Patterson zapadł na częściową amnezję.

- Jordan, rzecz w tym... - Odchrząknął. - Ponośzę winę za wynajęcie porywacza i włączenie w swój plan Clarka. Ale...

- Skoro już o nim wspomniałeś. Dlaczego, na Boga, zgodził się na udział w tej farsie? Chodziło o twoją firmę, tak?

- On cię kocha. - Uniósł ręce w geście poddania, gdy popatrzyła na niego wymownie. - No, dobrze. Masz rację. Obiecałem mu firmę - przyznał.

- Dobry Boże! Co ci przyszło do głowy, tato?

Ścisnął jej dłoń, po czym odchylił się na krześle.

- Uważałem, że Clark Caldwell jest zdolnym biznesmem, który będzie kontynuował moje dzieło, kiedy mnie zabraknie.

- Jednym słowem myślałeś wyłącznie o interesach?

- Skądże znowu. Chciałem, żebyś miała zapewnioną opiekę. Zaskoczona patrzyła mu w oczy.

- I spodziewałeś się tego po Clarku?

- Teraz już wiem, że to cwaniak i oportunistą. Dość szybko go przejrzałem.

- A mimo to zadzwoniłeś do niego natychmiast po moim telefonie.

- Chciałem mu powiedzieć, że nigdy nie dostanie mojego przedsiębiorstwa. W zamku pojawił się chwilę przed nami. Miał nadzieję, że nakłoni mnie do zmiany decyzji.

Pewno w ten sposób chciał wyrównać rachunki, pomyślała, wspominając, jak Clark zostawił ją na lodzie.

- To tylko potwierdza, że nie myliłam się w jego ocenie. Dlatego z nim zerwałam. Chyba wolałabym mieszkać pod mostem, niż związać się z Clarkiem.

- Łatwo powiedzieć. - Jego twarz nagle sposepniała, bruzdy wokół nosa i ust wyraźnie się pogłębiły. Zrozumiała, że potraktował jej słowa poważnie.

- Nie dorastałaś w biedzie, nigdy nie musiałaś się szarpać, żeby związać koniec z końcem. Nie martwiłaś się, skąd wziąć na jedzenie, na ubranie dla dziecka, jak zapewnić rodzinie dach nad głową. Od urodzenia miałaś wygodny dom i wszystko, czego zapragnęłaś.

- Ty tak dorastałaś?

- Właśnie. Ciągle pamiętam zrozpaczoną twarz matki, gdy pokazałem jej dziury w podszewkach. Nie miała pojęcia, skąd

wziąć pieniądze na drugą parę. Przysiągłem sobie, że moja rodzina nigdy tego nie doświadczy.

- Nigdy o tym nie wspominałeś.

- Próbowałem wyrzucić to z pamięci. Nie chciałem, żeby cokolwiek rzucało cień na twój idealny świat.

- Nie pragnęłam idealnego świata. Chciałam mieć ojca. No, ale to sporo wyjaśnia - powiedziała z namysłem. - Także to, że nigdy nie było cię w domu. Ja dorastałam, a ty zapomniałeś o urodzinach, rocznicach, szkolnych koncertach...

Wzruszył ramionami.

- Wiele lat minęło, nim zrozumiałem, że w życiu zawsze musi być coś za coś. Odnosiłem sukcesy, ale nie miałem czasu dla rodziny. Chętnie powiedziałbym, że nie zdawałem sobie z tego sprawy ale to nieprawda. Po prostu nienawidzę nędzy. Kocham cię nad życie i nie mógłbym spokojnie patrzeć, gdybyś miała żyć w biedzie.

Wzruszenie odebrało jej głos.

- Teraz wiem, tato, czemu w ogóle wpadłeś na taki pomysł. Musisz jednak przyznać, że porwanie to już szczyt wszystkiego. Najgorsze jest to, że polubiłam J.P., a on już nigdy więcej nie zechce ze mną rozmawiać.

- Przyznaję, mocno przesadziłem. Jednak i ty nie jesteś bez winy. Po co wyskoczyłaś z tą amnezją?

- Musiałam wyrównać z tobą rachunki. Chciałam ci porządnie dopiec, a nic by z tego nie wyszło, gdybym próbowała załatwić to spokojnie.

Na twarzy ojca pojawił się szeroki uśmiech.

- Mimo wszystko widać, że jesteś moją nieodrodną córką.

Pewno tak, pomyślała.

- Wówczas wydawało mi się, że pomysł jest genialny. Nie-

stety im lepiej poznawałam J.P., tym bardziej mi się podobał. Nie mogłam tylko pojąć, jak to możliwe, że darzę taką sympatią faceta, którego ty dla mnie wybrałeś.

- Czułbym się urażony, gdyby nie to, że facet, którego wybrałam, okazał się miernotą. Gdyby się nie spóźnił...

Prychnęła niechętnie.

- Nic by się nie zmieniło, nawet gdyby zdążył na czas. Nie lubię go, nigdy nie lubiłam i nie zmienię zdania. W dodatku nie potwierdził mojej historii i nie przyznał się do udziału w waszym spisku.

Przynajmniej ojciec miał odwagę wyznaczyć całą prawdę Audrey. Kiedy jednak próbował rozmawiać z jej synem, J.P. po prostu bez słowa wyszedł z pokoju.

- Miałaś rację, zrywając z Clarkiem. Powinienem zaufać twojej ocenie. - Uniósł dłoń jak do przysięgi. - Nigdy już nie będę mieszał się do twojego życia.

- Akurat ci wierzę - parsknęła.

Przez chwilę od niechcienia bawił się szklanką.

- Zabraknie mi na to czasu - powiedział. - Muszę zająć się swoimi sprawami.

- Mówisz o życiu osobistym?

Wytrzymał jej spojrzenie.

- Co tak się dziwisz? Mogę się jeszcze podobać.

- Nie o to chodzi. Tylko...

- Nie sądziłaś, że taki starzec jak ja nadal interesuje się kobietami?

- Myślałam, że szkoda ci czasu na takie sprawy - przyznała.

- A jednak. Mówiłem ci, że znaleźliśmy się z Audrey przed laty. Pokłóciliśmy się, nawet nie potrafiliśmy sobie przypomnieć

o co. Chyba nie byłem jeszcze gotowy do założenia rodziny. Kiedy przyszedł ten moment, poznałem twoją matkę i zakochałem się w niej.

- Ciągłe za nią tęsknię - powiedziała Jordan.

- Ja również. - W jego oczach pojawił się smutek - Ale też czuję się bardzo samotny. Kiedy spotkałem Audrey, uświadomiłem sobie, jak bardzo mi to doskwiera. Widuję się z nią codziennie od tego dnia, gdy zabrałem cię z zamku.

Patrzyła na niego oczami rozszerzonymi ze zdumienia.

- Mówisz poważnie?

Kiwnął głową.

- Porządnie mi natarła uszu, kiedy wyznałem jej, jaki był mój udział w spisku.

- I bardzo dobrze. Wiedziałam, że ją polubię.

- Rzeczywiście?

- Nawet bardzo - potwierdziła. - Teraz to i tak nie ma znaczenia.

- Audrey nie ma do ciebie żalu. W gruncie rzeczy uważa, że jesteś bardzo pomysłowa. Podziwia cię za umiejętność błyskawicznego podejmowania decyzji.

- Przynajmniej tyle.

- Martwi ją jednak J.P. Nie potrafi go przekonać, żeby spojrzął na całą sprawę trochę inaczej. Jej zdaniem, bardzo mu na tobie zależy.

- Z pewnością się myli.

- No nie wiem... Byłby głupi, gdyby mu nie zależało. Jesteś piękna, inteligentna i w dodatku masz wspaniałe poczucie humoru, jeśli akurat nie wściekasz się na swojego staruszka.

Podniosła nóż i machinalnie wbijała go w małe kuleczki masła ułożone w miseczce.

- Miał wiele niedobrych doświadczeń. Większość kobiet pragnie dostać się do jego pieniędzy. Jedna z nich twierdziła, że jest z nim w ciąży. Mieli się pobrać. Bardzo przeżył, gdy prawda wyszła na jaw.

- To także przemawia na twoją korzyść. Nie potrzebujesz jego pieniędzy i nie jesteś w ciąży. Mam rację? - Spojrzył na nią badawczo.

- Oczywiście.

Chociaż prawie żałowała, że nie zaszła w ciążę. Chciałaby mieć dziecko, a J.P. z pewnością byłby wspaniałym ojcem.

- J.P. uważa, że udawałam amnezję, aby w jakiś sposób ułatwić fużę między waszymi firmami.

- Przecież to nie ma sensu.

- On myśli inaczej. Tak czy inaczej, nic nie zmienia faktu, że go okłamałam. Dla niego nie różnię się niczym od tych kobiet, które go wykorzystywały. Co prawda nie szukam bogatego męża, ale to nie znaczy, że mi kiedyś przebaczy.

Ojciec przytrzymał jej dłoń, ratując resztę masha.

- Daj mu trochę czasu. W końcu zrozumie swój bład.

- Chyba nie powinnam na to czekać, bo po co żyć złudzeniami? - Zresztą nie chciała już o tym mówić. Ta rozmowa sprawiała jej zbyt wielki ból. Postanowiła zmienić temat.

- Lepiej powiedz coś więcej o sobie i Audrey.

- Zrobię wszystko, żeby nam się udało. Otarcie się o śmierć uświadamia człowiekowi, że życie jest zbyt krótkie, by je marnować.

- Chcesz powiedzieć, że zamierzasz się jej oświadczyć? - spytała zdumiona.

- Kiedy uzyskam pewność, że mnie przyjmie.

- To wspaniale, tato. Moim zdaniem Audrey również była

bardzo samotna. Przynajmniej wy będziecie szczęśliwi. To trochę osłodzi moje cierpienie.

- Daj spokój, Jordan. Ostatecznie nazywasz się przecież Bishop. Podnieś wysoko głowę i co tam jeszcze. Zresztą on wcale nie myśli tego, co mówi.

Wyprostowała się gwałtownie.

- Ty coś wiesz? Co powiedziała?

- Nic nie wiem. - Ojciec poruszył się niespokojnie, odwracając wzrok.

- Wykrztuś to, tato. Czego się dowiedziałeś?

- Zdaniem Audrey J.P. mówi, że nigdy ci nie wybaczy, chociaż wcale tak nie myśli. A w ogóle, co to znaczy „nigdy”?

- No tak... - Usta Jordan drżały. Miała złe przeczucie, że J.P. potrafi być bardziej uparty niż jej ojciec. - Dziękuję ci za lunch. Bardzo mi poprawił nastrój - powiedziała.

Po czym wybuchnęła płaczem.

J.P. siedział przed komputerem w swoim gabinecie. Zamierzał odebrać pocztę, ale któryś raz z rzędu czytał tę samą wiadomość i nadal nie wiedział, o co w niej chodzi. Zamiast liter widział parę pięknych ciemnych oczu, w których malowały się niedowierzanie, gniew i smutek. Jak to się dzieje, że nawet teraz o niej myśli, choć minęły trzy tygodnie?

Co za ironia, że kobiecie, na którą wreszcie zwrócił uwagę, zależało wyłącznie na interesach ojca. Znowu chodziło o pieniądze, tyle że tym razem celem nie był jego majątek. Może więc nie powinien brać tego tak bardzo do siebie?

Drzwi do gabinetu otworzyły się gwałtownie i w progu stanął Harman Bishop. W tym samym momencie rozległ się brzęczyk interkomu.

- Panie Patterson, przyszedł pan Bishop - usłyszał głos sekretarki. - Przepraszam bardzo. Nie mogłam go w żaden sposób powstrzymać.

- W porządku, Dolores.

- Czy mam wezwać ochronę?

- Nie. Sam się tym zajmę.

Wyszedł zza biurka i zwrócił się do mężczyzny.

- Wyjdź z mojego biura, Bishop.

- Nie wyjdę, póki nie załatwię tego, z czym przyszedłem.

- To znaczy?

Harman Bishop przemierzył pokój i zatrzymał się pół metra przed J.P.

- Zamierzam porachować ci kości.

Mało brakowało, a roześmiałby się. A gdzie twoja armia? - miał ochotę spytać. Chociaż starszy mężczyzna nie wyglądał na ułomka, walka między nimi z pewnością nie byłaby równa.

- Niby dlaczego?

- Przede wszystkim dlatego, że z twojego powodu Jordan płakała.

- Czyżby? Nie widziałem jej od kilku tygodni. - Opuścił ręce, bacznie przyglądając się mężczyźnie, gotów w każdej chwili bronić się przed atakiem.

- Ty bezczelny pętaku! - Bishop zacisnął pięści. - Nie pozwolę, żeby przez kogoś takiego moja dziewczynka lała łzy.

- Posłuchaj, Bishop. Ojciec mówił mi zawsze, żebym nie wszczywał bójkę, ale jeśli zdarzy się, że wezmę w jakiejś udział, powinienem walczyć do końca. Muszę przyznać, że przyłożyłbym ci z prawdziwą przyjemnością.

Harman zmrużył oczy.

- Na co jeszcze czekasz? Zaczynaj.

- Z kolei zdaniem mojej matki powinienem raczej używać słów, a nie pięści. - Kiedy wspomniał matkę, oczy mężczyzny dziwnie zabłyśły. - Bądźmy uczciwi. Jeśli Jordan jest nie-szczęśliwa, to z pewnością nie z mojej winy.

Stali prawie twarzą w twarz. Widział, jak Bishop przymyka oczy i rozluźnia palce.

- Masz rację. Sama jest sobie winna.

- To jakiś następny numer? - spytał J.P., przyglądając się mu nieufnie.

- Wspominałeś o uczciwości. Chcę powiedzieć tylko, że zachowała się jak moja nieodrodna córka. - Bishop wzruszył ramionami.

Tego nie zamierzał przyjąć do wiadomości. Jordan z pewnością w niczym nie przypomina swojego ojca!

- Mama mówiła mi, że przyznałeś się do udziału w tym spisku.

- Ja go zaplanowałem - przytaknął. - Tego dnia namówiłem ją na lunch, żeby ułatwić chłopakowi robotę.

- Rozumiem. - Bardziej interesowała go część planu dotycząca rycerza przybywającego z odsieczą. Na myśl o byłym chłopaku Jordan zacisnęła zęby. - A co w tym robił Caldwell?

- Clark brał udział w przygotowaniach - przyznał Bishop. - Lubię go. Ma duże możliwości.

- Które pozwolą mu zabłysnąć w więzieniu - rzucił szyderczo.

- Ma głowę do interesów i szansę na to, by stać się częścią życia Jordan - odparł starszy mężczyzna. - Mówił, że mu na niej zależy i był pewien, że ona też zmieni zdanie, gdy zobaczy w nim swojego wybawcę.

- Zupełnie nie pojmuję, jak mogłeś się na to zgodzić.

Harman Bishop rozłożył ręce.

- Sam sobie zadaję to pytanie. Chyba rzeczywiście przesadziłem. W lutym, a konkretnie dwudziestego dziewiątego, w dniu urodzin Jordan...

- Urodziła się w roku przestępnym?

Harman kiwnął głową.

- Miałem zawał. Większość ludzi w takim momencie zaczyna zastanawiać się nad swoim życiem. Nagle dotarło do mnie, że nadejdzie moment, kiedy nie będę mógł zapewnić jej opieki. Nie byłem dobrym ojcem. Zaniedbywałem Jordan przez dwadzieścia cztery lata. Chciałem jej to teraz wynagrodzić, tyle że trochę przesadziłem.

- Rzeczywiście trochę! - zakpił J.P. - Tym opiekunem miał zostać Clark Caldwell?

- Jordan też się dziwiła. Ale w końcu nabierze rozumu i zmieni zdanie.

- Nie mieszaj się do jej życia, Bishop.

- Własnymi rękami zbudowałem firmę wartą miliony dolarów. Muszę mieć pewność, że obejmie ją człowiek, który nie zmarnuje mojej pracy.

Poczuł, że żołądek mu się wywraca na myśl o tym, że Jordan miałyby żyć z jakimś ośliżłym łajdakiem. Do wszystkich uczuć, jakie dla niej miał, a których nie potrafił w ogóle zrozumieć, doszła jeszcze zazdrość. -

- Jeszcze raz zapytam: i to ma być Caldwell?

- Nie widzę nikogo innego, kto potrafiłby i w dodatku miał ochotę znosić Jordan.

Co ten człowiek wygaduje? Wytrzymać z Jordan? Przecież każdy facet dziękowałby niebiosom, gdyby mógł spędzić z nią życie.

- A więc to wszystko prawda... - W końcu dotarło do niego, że istotnie była niewinną ofiarą.

- Tak. Ale numer z amnezją sama wymyśliła. Nigdy bym jej o to nie podejrzewał. Muszę powiedzieć, że podziwiam jej pomysłowość.

J.P. zaczął żałować, że rodzice wychowali go na człowieka, który załatwia sprawy sporne przy pomocy słów. Temu facetowi należał się porządny wycisk. Nic dziwnego, że Jordan wpadła we wściekłość.

- Jordan nie jest przebiegła ani podstępna. To odważna, silna i bardzo inteligentna kobieta. Musiała się bronić i zrobiła to, jak umiała najlepiej.

- Skoro tak mówisz... - Wzruszył ramionami.

J.P. przypomniał sobie dzień, gdy zobaczył ją 'na drodze do swojej posiadłości. Kręciła się w kółko w jednym pantofelku na wysokim obcasie, podartych rajstopach, rozczochrana, z przerażeniem w oczach. Gdyby on znalazł się na jej miejscu, byłby wściekły jak wszyscy diabli...

- W każdym razie oszustwo nie jest właściwą metodą działania. - Harman pokręcił głową. - Myślała, że ukarze mnie, a tymczasem wszystko obróciło się przeciwko niej, bo pokochała mężczyznę, którego - jak przypuszczała - dla niej wybrałem.

Jak to: pokochała? J.P. bezwiednie przegarnął palcami włosy.

- Nie wiem, co powiedzieć...

- Nie oczekuję, że będziesz mi odpowiadał. Masz mnie tylko wysłuchać. Właśnie jadłem z nią lunch i obiecałem, że nigdy więcej nie będę się mieszał...

- A co teraz robisz?

- To już ostatni raz. - Starszy mężczyzna westchnął. - Czy moglibyśmy usiąść?

- Proszę. - J.P. obszedł biurko i zajął swoje miejsce, które dawało mu przewagę nad rozmówcą.

Bishop opadł na skórzane krzesło.

- Kochałem w życiu dwie kobiety. Pierwszą z nich była matka Jordan. Pracowałem ciężko, rzadko bywałem w domu, ale powtarzałem sobie, że kiedyś to nadrobię i spędzimy ze sobą długie lata, podczas których będziemy mogli się cieszyć owocami mojej pracy. Niestety umarła zbyt młodo... Nie mogłem pogodzić się z tym, że nie zestarzejemy się razem i w rezultacie jeszcze bardziej pogрузyłem się w pracy.

- A kim jest ta druga kobieta?

- Audrey Patterson.

J.P. oniemiał ze zdumienia. Od pewnego czasu wiedział, że mama z kimś się związała. Po raz pierwszy od śmierci męża wydawała się szczęśliwa. Teraz zrozumiał, dlaczego odmawiała odpowiedzi, gdy pytał, kim jest ten mężczyzna.

- Zналиśmy się przed laty - ciągnął Bishop. - Nigdy o niej nie zapominałem. Twoja matka jest wspaniałą kobietą.

- Zbyt dobrą dla ciebie.

Powiedział to bez zastanowienia, a przecież wcale nie był pewien, czy rzeczywiście tak myśli. Ostatecznie matka jak mało kto potrafiła ocenić charakter człowieka.

- Pewno tak - przyznał mu rację Bishop. - Jednak nie zamierzam dyskutować z wyrokami losu. Ty też nie powinieś tego robić. Jordan także jest wspaniałą kobietą. I za dobrą dla ciebie.

- Skąd ci przyszło do głowy, że jestem zainteresowany?
- zalefował J.P.

- Audrey tak mówi.

J.P. wierzył w nieomylny instykt matki i miał nadzieję, że wie, co robi, wiążąc się z Harmanem Bishopem. A jeśli chodzi o Jordan... Nie potrafił wyrzucić jej ze swoich myśli. Przypomniał sobie, co Bishop powiedział po wejściu do gabinetu. Jordan płakała z jego powodu...

- Jak się czuje Jordan?

Harman Bishop zmarszczył brwi i nieznacznie wzruszył ramionami.

- Wracaj do siebie. Wkrótce o tobie zapomni.

Czy rzeczywiście? A przede wszystkim, czy chciałaby, żeby zapomniała? Sam był nieszczęśliwy i - choć było to obrzydliwie samolubne - ucieszyła go wiadomość, że Jordan czuje się podobnie.

- To wszystko, co miałem do powiedzenia. - Ojciec Jordan podniósł się i ruszył do wyjścia. - Może jeszcze jedno...

- Tak?

- Lepiej będzie dla ciebie, jeśli zapomnisz o mojej córce. Dobrze ci radzę, trzymaj się od niej z daleka.

- Niby dlaczego?

Starszy mężczyzna uśmiechnął się, ale nie był to przyjemny uśmiech.

- Bo jeśli jeszcze raz ją skrzywdzisz, poświęcę resztę dni, jakie Bóg mi daruje, żebyś tego żałował.

- Co ty nie powiesz? - Tylko to przyszło mu do głowy.

- Możesz być tego pewien - odparł Bishop, otwierając drzwi. - Życzę miłego dnia - rzucił jeszcze i po chwili już go nie było.

J.P. nie miał ani jednego dnia spokoju od chwili, gdy na pustej drodze chwycił Jordan na ręce. A od momentu, gdy

opuściła jego dom, o żadnym dniu nie mógł powiedzieć, że był miły. Pierwszy raz tak bardzo cierpiał z powodu kobiety.

Odchylił się na krzesło i bezwiednie pocierając kark, myślał o tym, co się przed chwilą wydarzyło. I nagle doznał olśnienia. Nic dziwnego, że przedsiębiorstwo Bishopa odnosi takie sukcesy, pomyślał z uznaniem. Gdyby Harman Bishop zaczął chwalić zalety córki, nawet by go nie słuchał. Jednak ten stary lis wyrażał się o Jordan dość niepochlebnie i w ten sposób osiągnął swój cel: J.P. wystąpił w jej obronie. A w dodatku uświadomił sobie coś niezwykle ważnego.

Nie był w stanie dłużej powstrzymać uczuć. Ani też oszukiwać samego siebie. Musiał wreszcie powiedzieć sobie jasno: kochał Jordan Bishop.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jordan stała przed pięknie położonym apartamentowcem, podziwiając panującą wokół ciszę i bujną zieleń otaczającą kompleks. Apartament, który ją interesował, był dokładnie naprzeciwko. Odwlekała zaplanowaną wizytę, sycąc oczy dziełem matki natury, ale w końcu wzięła się w garść. Lepiej mieć to już za sobą, uznała.

Zapukała do drzwi i czekała, wstrzymując oddech.

Audrey Patterson uśmiechnęła się radośnie na widok niespodziewanego gościa.

- Jane... to znaczy... Jordan. Chwilę potrwa, nim przywyknę do twojego prawdziwego imienia.

- Czy mogę wejść, pani Patterson? - spytała niepewnie.

- Oczywiście, kochanie. - Audrey otworzyła szerzej drzwi.

- Zrobić ci coś zimnego do picia? A może wolisz herbatę? Wejdz i rozgość się. Musimy porozmawiać.

Wprowadziła Jordan do obszernego salonu. Wyposażenie było wytworne i z pewnością bardzo kosztowne, ale pokój tchnął ciepłem. Dokładnie tak jak jego właścicielka.

Podczas gdy Audrey zajęła się przygotowaniem herbaty, Jordan przycupnęła na brzegu kanapy. Nie chciała poczuć się zbyt swobodnie, choć trzeba przyznać, że mebel wręcz zapraszał, żeby się w nim wygodnie zapaść.

- Proszę, kochanie. - Audrey podała jej filiżankę.

- Dziękuję. Nie zasłużyłam na taką uprzejmość.

Audrey usiadła na stojącej obok sofie.

- Może teraz mi powiesz, czemu twoim zdaniem powinienam się na ciebie gniewać?

- Bo okłamywałam panią. - Upiła łyk herbaty z nadzieją, że gorący napój uspokoi jej nerwy. - Chciałam już wcześniej przeprosić za swoje obrzydliwe zachowanie. Czekałam tylko, aż po remoncie wróci pani do siebie. - Wzięła głęboki oddech. - Nie jestem oszustką... Po prostu straciłam panowanie nad sobą. Mam nadzieję, że kiedyś zdoła mi pani wybaczyć.

- Nie ma tu nic do wybaczenia, kochanie! Od lat się tak dobrze nie bawiłam. Właściwie od początku wiedziałam, że udajesz.

- Jak to? - spytała zdumiona. - Skąd?

- Czułam to. - Audrey uśmiechnęła się pogodnie. - To się często zdarza w telenowelach i powieściach romantycznych. Nie miałam wątpliwości, że przeżyłaś coś potwornego, lecz jednocześnie byłam przekonana, że pamiętasz, kim jesteś.

- I mimo to zaprosiła mnie pani do domu? Dała mi pani schronienie i nie pozwoliła, żebym pojechała z szeryfem... Dlaczego?

- Chciałam sprawdzić, o co w tym chodzi. - W jej oczach pojawiły się figlarne iskierki. - Widziałam też, jak mój syn na ciebie patrzy.

- Jakby chciał mnie udusić gołymi rękami...

Audrey pokręciła głową.

- Jakby chciał cię uwieść - sprostowała.

Zaszokowana Jordan spojrzała w oczy starszej kobiety. Z niedowierzaniem kręciła głową.

- Czy na pewno mówimy o tej samej osobie? O dniu, kiedy znalazł mnie na szosie? W jednym buciku, z rajstopami w strzępach?

- Zgadza się.

- Proszę się nie gniewać, ale pani musi się mylić.

- Jordan, znam swojego syna. Od pierwszej chwili stracił dla ciebie głowę. To oczywiste, że nauczony przykrymi doświadczeniami był tym zaniepokojony i ostrożny, ale na pewno się nie mylę. I tu tkwi jego problem. Nie potrafi pogodzić się z tym, że zależy mu na kobiecie, której nie ufa; córce człowieka, z którym prowadzi trudne negocjacje.

- Rozumiem. - To co usłyszała, nie poprawiło jej humoru.

- Być może łatwiej zniósłby ten podstęp, gdyby moim ojcem był ktokolwiek inny, nie Harman Bishop.

- Mówisz, jakby to było coś złego.

- A nie jest? - Jordan dostrzegła, jak twarz Audrey nagle zmieniła wyraz. Czy możliwe, że ta kobieta odwzajemniała uczucia, jakie żywił do niej ojciec?

- Harman nie jest idealny, ale ma złote serce. Naprawdę nie dostrzegasz, ile miłości i romantyzmu wymagało ułożenie scenariusza twojego porwania?

Co za ironia, że ten zapal, żeby uszczęśliwić córkę, kosztował ją utratę mężczyzny, którego pokochała całym sercem.

- Być może ojciec ma dobre intencje. Nie pozwolę jednak, żeby mieszał się do mojego życia.

- Obiecuję, że więcej tego nie zrobi. - Audrey poklepała ją po dłoni.

- Jak chce pani tego dokonać?

- Przede wszystkim on sam wie, jak cię skrzywdził. Bardzo to przeżywa i naprawdę jest mu ogromnie przykro.

- Wiem. - Wierzyła w to i tylko dlatego podczas lunchu mogła z nim tak szczerze rozmawiać.

Audrey wzięła głęboki oddech.

- Zapewniam cię też, że poza tobą będzie miał inne sprawy na głowie. Już ja potrafię go zająć.

Jordan uśmiechnęła się.

- A więc zgodzi się pani, gdy poprosi panią o rękę?

- Trochę jeszcze potrzymam go w niepewności, ale jeśli się oświadczy, powiem „tak”.

- To wspaniale!

- Naprawdę się cieszysz? - Audrey przyglądała się jej uważnie. - Przypuszczam, że w tej chwili nie jest ci już potrzebna macocha, ale mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółkami.

- Niczego bardziej nie pragnę - ucieszyła się Jordan.

- Dziękuję, Jordan.

- Czy J.P. już wie?

- Wie, że spotykam się z twoim ojcem i okropnie go to wkurza.

Kolokwialne wyrażenie w ustach starszej kobiety rozbawiło Jordan. Ochota do śmiechu przeszła jej jednak, gdy przypomniała sobie, jak bardzo J.P. nienawidzi wszystkich noszących nazwisko Bishop.

- Proszę się dobrze zastanowić. Ogromnie cieszę mnie myśl o pani związku z tatą, ale J.P. jest dla pani najważniejszy. Co będzie, jeśli...

- Pogodzi się z tym - wpadła jej w słowo Audrey.

- A jeżeli nie?

- Zapewniam cię, że tak będzie. Zobaczysz.

- Skąd ma pani taką pewność?

- Bo kocha ciebie.
- Gwałtownie podniosła głowę.
- Co?
- Mówię, że on cię kocha.
- Myli się pani.
- No, no... - Audrey pogroziła jej palcem. - W ten sposób nie zyskasz chyba przychylności złej macochy.
- Przepraszam. Nie chciałam, by zabrzmiało to tak ostro. Jednak... J.P. od początku mi nie ufał. Później okazało się, że mój ojciec jest jego przeciwnikiem w interesach... Nie ma mowy, by kiedykolwiek mi zaufał, a co dopiero mówić o za-interesowaniu.
- Teraz ty się mylisz. J.P. dostrzegł, ile jesteś warta, jak chętnie wszystkim pomagasz, jak świetnie nawiązujesz kontakt z dziećmi... Czasami można oszukać dorosłych, ale z dziećmi to się nigdy nie uda. Val za tobą przepada.
- Przynajmniej ona - westchnęła Jordan.
- A co ty czujesz do mojego syna?
- Spuściła oczy na filiżankę, którą trzymała na kolanach. Po chwili odstawiła naczynie na stół.
- Prawie go nie znam - powiedziała ostrożnie.
- Ciepłe niebieskie oczy Audrey zdawały się ją przeszywać na wylot.
- W takim razie spytam inaczej. Gdyby poprosił cię o rękę, co byś odpowiedziała?
- Zgodziłabym się, pomyślała natychmiast, a głośno odparła:
- To pytanie mija się z celem. J.P. nigdy nie wybaczy mi tego, co zrobiłam. Nie zapomni też, kim jest mój ojciec. Nie pokochałby mnie, nawet gdybym była jedyną kobietą na świecie.

- No to mam już odpowiedź - zdecydowała Audrey. - Ty też go kochasz.

Jordan westchnęła ciężko.

- Chciałabym, by pani wiedziała, że już nigdy go nie skrzywdzę.

Audrey przyglądała się jej przez chwilę, po czym na jej twarzy pojawił się pełen zadowolenia uśmiech.

Przynajmniej ona komuś da szczęście, pomyślała Jordan, patrząc na starszą kobietę.

Jordan układała próbki tkanin, które klienci „Wytwornych Wnętrz” pomieszaali, dopasowując do nich kolory farb i wzory tapet. Praca była najlepszym lekarstwem na jej problemy.

Był piątek, szósta po południu, czas zamknięcia salonu. Nie cieszył ją nadchodzący wieczór, jednak z uporem starała się nie używać określeń: samotny i pusty. Wystarczy trochę pomyśleć i z pewnością znajdzie sobie zajęcie.

Dźwięk otwieranych drzwi przepełnił ją radością. Jeśli szczęście jej dopisze, klient przetrzyma ją tutaj trochę dłużej.

- Czy mogę w czymś pomóc? - spytała, odwracając się w stronę wejścia. Uśmiech rozjaśnił jej twarz, gdy zobaczyła, kto ją odwiedził. Jej dwie najserdeczniejsze przyjaciółki.
- Rach, Ash... Boże, ale się cieszę!

- Cześć, Jordan. - Rachel Manning ominęła wieszaki z tkaninami i stoły zawalone tapetą i szeroko rozłożyła ramiona.

Ashley Gallagher szła tuż za nią. Miała rude włosy i włościwy rudzielcom gwałtowny charakter.

- Ja też! - powiedziała, przyłączając się do zbiorowego uścisku.

- Co wy tu robicie? - spytała Jordan, wyswobadzając się z objęć przyjaciółek. - Przyjechałyście aż ze Sweet Spring?

- To nie tak znowu daleko - odpowiedziała Rachel. - Chciałyśmy zrobić ci niespodziankę. Chyba już pora na babskie pogaduchy?

- Też tak uważam - zgodziła się Jordan. - Znam wspaniałą knajpkę, gdzie można świetnie zjeść.

- W piątek będzie tam dziki tłum. - Ashley wetknęła za ucho kosmyk w kolorze miedzi. - Kupimy sobie chińszczyznę i butelkę wina...

- Świetnie. - Jordan kiwnęła głową. - Na tyłach jest mały pokoiok. Poczekajcie, zamknę tylko drzwi i pogaszę światła.

Kilka minut później siedziały wokół okrągłego stolika. Przed każdą stał talerz z ulubioną potrawą i kieliszek chardonnay.

Jordan upiła łyk wina.

- Powiedzcie, co u was? Rachel, jak się ma Emma?

Rachel uśmiechnęła się ciepło, a jej twarz przybrała pełen czułości wyraz, który pojawiał się zawsze, ilekroć ktoś wspominał jej małą córeczkę.

- Doskonale. Mamy z Jakiem nadzieję, że sprawa o adopcję wkrótce się zakończy.

- A jak układa się między wami?

Swojego czasu Rachel i Jake Fletcher stali po przeciwnych stronach barykady w walce o prawo do opieki nad Emmą. Wbrew wszelkim przewidywaniom los sprawił, że się w sobie zakochali.

- Ustaliliśmy datę ślubu. Chcemy się pobrać w listopadzie, gdzieś koło Święta Dziękczynienia.

- Bardzo stosowny termin - przyznała Jordan. - A ty, Ashley? Co się wydarzyło w twoim życiu?

Piwne oczy przyjaciółki rozbłyły.

- Też planujemy z Maksem ślub.

Jordan odłożyła widelec i uścięgnęła dłonie obu kobiet.

- Jestem szczęśliwa, że tak się wam dobrze układa!

- Może wreszcie powiesz nam, co u ciebie? - odezwała się Rachel.

- No cóż... - Wzruszyła ramionami. - Praca, jak zwykle.

- Pytamy o twoje życzenie. - Rachel pochyliła się do przodu, oczekując zwierzeń. - Było najdziwniejsze. Coś wskazuje na to, że się spełni?

- Nie.

Takie małe słówko, a takie bolesne.... Cierpiała tym bardziej, że nadzieja na znalezienie szczęścia skurczyła się praktycznie do zera. Wiedziała już, że J.P. Patterson jest mężczyzną, jakiego szukała całe życie. Niestety od pewnego czasu miała też pewność, że nigdy nie odwzajemni jej miłości.

Patrząc na rozpromienione twarze przyjaciółek, poczuła ukłucie zazdrości. Z pewnością to zwykły zbieg okoliczności, że spełniły się ich życzenia, myślała. Gdyby czary działały, ona również dostałaby to, o co prosiła. A może bogowie postanowili ją ukarać? Księżniczka, pałac... Co jej, do diabła, przyszło do głowy?

Ashley podniosła do ust kieliszek z winem.

- Chcesz powiedzieć, że nie spotkałaś żadnego mężczyzny?

- No nie... Właściwie spotkałam.

- Jest księciem? - upewniła się Rachel.

- Tak się nazywa. To znaczy... na drugie imię ma Prince. To panieńskie nazwisko jego matki.

- Poważnie? - Rachel patrzyła na nią wyraźnie zaskoczona. - Ale to jeszcze nie wszystko, Jordy, prawda?

- Dlaczego tak myślisz?
- Ashley machnęła widelcem.
- Bo zrobiłaś tę swoją minę.
- Jaką znowu minę?
- Tę, którą zawsze masz, gdy próbujesz coś ukryć - wyjaśniła Rachel. - To jak on się nazywa?
- Jordan westchnęła z rezygnacją.
- Jonathan Prince Patterson. Wszyscy nazywają go J.P.
- Ashley zmarszczył czoło z namysłem.
- Słyszałam o nim. Patterson Incorporation. Zanim Max przejął rodzinną firmę, pracował jako konsultant i chyba robił z nim jakieś interesy.
- Jaki ten świat mały, pomyślała Jordan.
- Jestem pewna, że słyszałam o nim coś ciekawego. Nie mogę sobie przypomnieć... - mówiła Ashley.
- No więc spotkałaś księcia - przerwała jej Rachel. - W swoim życzeniu mówiłaś, że chciałabyś mieszkać w pałacu...
- Mam! - Ashley pstryknęła palcami, patrząc triumfalnie na przyjaciółki. - Max mówił mi, że J.P. Patterson mieszka w połowie drogi między Dallas a Sweet Spring w prawdziwym zamku.
- To prawda? - spytała Rachel niedowierzająco.
- Jego rodzina pod koniec dziewiętnastego wieku kupiła w Anglii zamek - przytaknęła Jordan.
- W takim razie dwie trzecie życzenia spełniły się - uznała Ashley.
- Jeśli nie brać pod uwagę faktu, że nie jestem księżniczką. Zresztą mojemu życzeniu towarzyszy jakieś fatum - dodała Jordan z wyraźnym smutkiem. - Nigdy nie zamieszkałam w tym zamku.

- Czemu tak uważasz? - spytały jej przyjaciółki jednocześnie i roześmiały się.

Dała się w końcu przekonać i opowiedziała im o porwaniu i symulowanej amnezji.

- Był naprawdę wściekły - zakończyła swoją opowieść. - Po tym, co zrobiłam, nie wynajmie mi nawet pokoju, co dopiero mówić o zrobieniu ze mnie księżniczki.

- Chyba nie masz racji - powiedziała z namysłem Ashley.
- Jak to?

- Naprawdę nie rozumiesz? - Ashley Z zapałem pochyliła się w jej stronę. - W naszym przypadku do spełnienia życzeń prowadziła cała seria wydarzeń. Tak jak to przepowiedziała Cyganka.

- Chyba wiem, do czego zmierzasz. - Rachel kiwnęła głową. - Powiedziała przecież, że wystarczy jedno życzenie, aby dostać to, czego się pragnie. A my umówiliśmy się, że nie będziemy prosić o mężczyzn - dodała, kończąc wino.

- Wygląda na to, że wam po prostu dopisało szczęście. - Jordan znowu wzruszyła ramionami.

- Ty się też nie zawiedziesz. Na twoim miejscu kupiłabym tacie jakiś wyjątkowy prezent na Dzień Ojca - powiedziała Ashley. - Zaczęło się od porwania, a ty miałas wszystko dokończyć, gdy J.P. znalazł cię na drodze. To czary.

- Masz rację. - Rachel aż zadrżała z podekscytowania.
- Pamiętacie, jak wróżka mówiła nam, że czary działają w dziwny sposób.

- Chyba trochę się z tego nabijałam. - Jordan skrzywiła się niechętnie, wspominając swoje drwiące uwagi.

- Ale przecież to ty uratowałaś lampę - przypomniała Rachel.

- Chcesz mnie pocieszyć, co? No więc dwie trzecie życzenia spełniło się. Widziałam pałac, poznałam jego właściciela. Niestety z niewielką pomocą ojca popełniłam błąd i przystojny książę zmienił się w żabę.

- Nic nie jest jeszcze stracone - zdecydowanie powiedziała Rachel.

- Zgadza się - przytaknęła Ashley. - Zresztą ja też zrobiłam błąd. Wierzyłam we wszystkie kłamstwa, jakie opowiadano o Maksie i byłam przekonana, że nigdy mi nie wybaczy.

- Dobrze jest z wami pogadać. - Jordan uściśniła rękę przyjaciółek. - Od razu lepiej się czuję. Nie wiem, skąd wiedziałyście, że was potrzebuję, ale muszę powiedzieć, że dziś bardziej niż zwykle jestem wdzięczna losowi za waszą przyjaźń. Dzięki, podniosłyście mnie na duchu.

- W każdym razie nie rezygnuj z J.P. - poradziła Rachel.

- I uwierz w magię - dodała Ashley.

Jordan nie odezwała się. Mimo szczęścia, jakie spotkało przyjaciółki, nie wierzyła, aby czary miały z tym coś wspólnego.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

J.P. stanął przy kominku w holu włoskiej restauracji, gdzie był umówiony z matką. Lokal Sisleya nazywano w czasopiśmie i dziennikach najbardziej romantyczną restauracją w mieście. Jeden z dziennikarzy przeprowadził nawet statystyczny wywód, w którym starał się udowodnić, że u Sisleya zaręczyło się więcej par niż w jakimkolwiek innym miejscu w całym Teksasie.

Cóż za elegancja, pomyślał, patrząc na szykowną hostesę, która szła w jego kierunku. Blondynka o niebieskich oczach była ubrana w czarną sukienkę z długimi rękawami.

- Panie Patterson? - Mówiła cichym głosem z wyraźnym południowym akcentem. - Na pewno nie chce pan usiąść? Pańska matka dzwoniła, że się spóźni i prosiła, by wskazać panu stolik.

- Nie, dziękuję. Wolę na nią poczekać tutaj. Mama bardzo nie lubi wchodzić sama do sali.

To nie była prawda. Audrey w ogóle nie zwracała uwagi na takie szczegóły. Miał jednak dziwne przeczucie, że coś jest nie w porządku. Nie dość, że matka wybrała lokal, który był ulubionym miejscem zakochanych par, to jeszcze teraz ta informacja o spóźnieniu.

Wyciągnął z kieszeni telefon i wcisnął klawisz, pod któ-

rym zapisał numer matki, jednak połączył się z pocztą głosową.

Co ona wymyśliła? - zastanawiał się właśnie, spoglądając na zegarek, gdy drzwi otworzyły się i do restauracji weszła Jordan Bishop. Chyba już znam odpowiedź, pomyślał, czując, jak puls mu przyspiesza. Wyglądała prześlicznie w jasnobrązowej krótkiej spódniczce i dopasowanym żakiecie, który podkreślał wąską talię i ponętne biodra.

Rozejrzała się po zatłoczonym holu, jakby kogoś szukała. Najwyraźniej nie dostrzegła go w tym zacienionym kącie.

- Dzień dobry - zwróciła się do hostessy. - Nazywam się Jordan Bishop. Mój ojciec zamówił stolik dla dwóch osób.

No to już wszystko jasne, pomyślał J.P.

Hostessa zjrzała do notatnika.

- Zgadza się, panno Bishop. Kelner zaraz panią zaprowadzi.

- Dziękuję. - Jordan pochyliła głowę, szukając czegoś w torebce.

J.P. wysunął się do przodu.

- Cześć, Jordan.

Widział, jak żyła u nasady jej szyi zaczyna gwałtownie pulsować.

- Co ty tu robisz? - spytała, wyraźnie zaskoczona.

- To restauracja. Zamierzam zjeść obiad.

- Co za zbieg okoliczności! Zupełnie jak ja. - Patrzyła na niego, mrużąc oczy. - Jestem umówiona z ojcem, ale chyba będzie lepiej, jeśli sobie pójde.

Odwróciła się na pięcie i zanim zdążył zaprotestować, wyszła na zewnątrz. J.P. ruszył za nią. Już raz pozwolił jej odejść. Nie zamierzał drugi raz popełnić tego błędu.

- Jordan... Poczekaj.

Szła, nie zwracając na niego uwagi. Na szczęście była na wysokich obcasach i bez trudu zrównał z nią krok.

- Zaczekaj - powtórzył, chwytając ją za rękę. - Musimy porozmawiać.

- Nie przyszło mi do głowy, że mogę cię tu spotkać. To po prostu niefortunny zbieg okoliczności - powiedziała, unosząc wyzywająco brodę.

- Taa... Przypadkiem spotkaliśmy się w najbardziej romantycznej restauracji w mieście.

- Wiem, że nie zdołam cię przekonać, ale...

- Ależ ja ci wierzę.

- Naprawdę?

Kiwnął głową.

- Mama chciała się ze mną tutaj spotkać.

Przez chwilę patrzyła na niego zdumiona. I nagle ona również zrozumiała.

- No tak... To podstęp.

- Właśnie. Przed chwilą zadzwoniła do restauracji z prośbą, żeby zaprowadzili mnie do stolika.

- Ty jednak nie usiadłeś.

- Nie, bo zacząłem coś podejrzewać.

- Jak się okazuje, miałeś rację. Cóż, witaj w moim świecie.

J.P. włożył rękę do kieszeni.

- Teraz już wiem, jak musiałaś się czuć, gdy ojciec próbował tobą manipulować.

- Widocznie twoja mama zaraziła się od niego. Na szczęście w porę się zorientowaliśmy. Uważaj na siebie, J.P. - rzuciła na pożegnanie, ale nim zdążyła odejść, złapała ją za rękę.

- Zaczekaj.

- Po co? - Odgarnęła pukiel włosów, który podmuch wiatru przerzucił jej na twarz. - Nie mamy sobie już nic do powiedzenia.

Nieprawda, pomyślał. Pod palcami, którymi obejmował jej przegub, czuł przyspieszony puls. Widocznie nie był jej tak zupełnie obojętny, jak starała się to okazać.

- Odwiedził mnie twój ojciec - powiedział.

Jordan westchnęła z rezygnacją.

- Co tym razem wymyślił?

- Chciał mnie postraszyć.

- O Boże! Tak mi przykro, J.P. W gruncie rzeczy jest zupełnie nieszkodliwy. Spróbuję go jakoś powstrzymać.

- Powodzenia - roześmiał się.

- Masz rację, to rzeczywiście może być trudne. Szczególnie teraz, gdy po swojej stronie ma twoją mamę. Na szczęście Audrey brakuje doświadczenia. Ale kiedy... - Przygryzła niepewnie wargę.

- Wiem, że zamierzają się pobrać - powiedział, widząc, że się zawahała.

- I co o tym sądzisz?

- Nie mam nic przeciwko temu, skoro Harman może sprawić, że będzie szczęśliwa. Natomiast gdyby ją skrzywdził...

- Nie zrobi tego. - Niepewnie dotknęła jego ręki. - Bardzo się zmienił i teraz co innego jest dla niego ważne. Do stał od Audrey ponowną szansę na szczęście. Nie będzie ryzykował jej utraty.

- Szczęściarz z niego... Czy ja też mogę liczyć na drugą szansę?

Przyjrzała mu się uważnie.

- Nie mogę uwierzyć, że o to pytasz.

- A jednak...

Serce waliło jej tak mocno, że z trudem łąpała oddech. Czy to możliwe, że wszystko czego pragnęła, znalazło się tak blisko? Bała się w to uwierzyć. Jeśli to sen albo żart, cierpienie może okazać się znacznie większe.

- Po tym, co mój ojciec ci zrobił... po tym, co przeszedłeś... - Pokręciła głową. - Nie sądzę, żebyś potrafił mi zaufać. A bez zaufania nic z tego nie będzie.

J.P. zacisnął usta.

- Muszę ci coś powiedzieć. Tamtego dnia, gdy zobaczyłem cię na szosie, jak w jednym pantoflu chodziłaś w kółko, mrużąc coś do siebie... - Wzruszył ramionami. - Sam nie wiem, co o tym myśleć... Coś kazało mi się zatrzymać. Zupenie, jakby powodowała mną jakaś tajemnicza siła. - Bezwiednie przegarnął włosy palcami. - Pewno myślisz, że zwańowałem?

- Nie. - Nie spuszczała wzroku z jego przystojnej twarzy. - Ja też ci coś opowiem. Urodziłam się dwudziestego dziewiątego lutego.

- Twój ojciec mi o tym powiedział - wtrącił J.P.

- Tego samego dnia, w tym samym szpitalu przyszły na świat moje dwie przyjaciółki. W tym roku obchodziliśmy urodziny w Nowym Orleanie. Nie chcę się rozwodzić, więc powiem ci tylko, że spotkałyśmy tajemniczą kobietę. Kazała nam potrzebę magiczną lampę i wypowiedzieć życzenie.

- I jakie było twoje?

- Wiesz, że czasami próbuję być przebiegła.

Kąciki jego ust uniosły się nieznacznie.

- Zdążyłem zauważyć.

- No więc powiedziałam, że chcę zostać księżniczką i za-

mieszkać w pałacu. - Zamilkła, spodziewając się, że J.P. wybuchnie śmiechem.

On jednak nie wydawał się rozbawiony.

- Teraz rozumiem, czemu tak dziwnie zareagowałaś, gdy zobaczyłaś zamek i dowiedziałaś się, jak mam na drugie imię.

- Kiedy zatrzymałaś się na szosie, nie myślałam o wróżce. Chwilę przedtem dowiedziałam się, że zaraz na ratunek przybędzie mój rycerz, w którym według przewidywań ojca powinnam się zakochać. Kiedy cię zobaczyłam, byłam wściekła jak diabli. Prawdę mówiąc, ty sam podsunąłeś mi pomysł, co z tym robić. Zastanawiałam się właśnie, czy można mówić o porwaniu, skoro cały spisek uknuł mój własny ojciec, gdy spytałeś: „Nie pamiętasz?” Wtedy przyszło mi do głowy, że mogłam przecież stracić pamięć. To było po prostu jedno wielkie nieporozumienie.

- Widać tak chciał los - powiedziała, kręcąc z niedowierzaniem głową. - Z początku nie mogłem w to uwierzyć, ale teraz... cieszę się, że nasi rodzice użyli podstępny, by doprowadzić do naszego spotkania. - Uśmiechnął się ciepło. - Od chwili, gdy odeszłaś, popadłem w depresję. Jestem pewien, Jordan, że zostaliśmy sobie przeznaczeni.

- Ja także to czuję. Chyba wiedziałam o tym od samego początku, tylko nie chciałam przyjąć do wiadomości, że pociąga mnie mężczyzna, którego wybrał dla mnie ojciec.

J.P. objął dłońmi jej twarz.

- Kocham cię, Jordan. Czy wyjdiesz za mnie?

- Tak - odpowiedziała po prostu. - Ja również cię kocham.

Odetchnął z ulgą. Pochylił powoli głowę i dotknął wargami jej ust.

- Czy zostanę księżniczką, kiedy wyjdę za Jonathana Prince'a Pattersona? - spytała po chwili, zaglądając mu w oczy.

J.P. uśmiechnął się czule.

- Zawsze będziesz panią mojego serca i księżniczką mojej duszy. Z tobą będę najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, bez względu na to, czy przyjdzie nam mieszkać w lepiance, czy w zamku.

- To mi chyba wystarczy - powiedziała z uśmiechem.

Scandalolover

EPILOG

Nowy Orlean, 28 lutego 2005

Jordan z uśmiechem spozjrzała na męża, który czule uściskał jej dłoń. Od ośmiu tygodni była żoną Jonathana Prince'a Pattersona. Pobrali się ostatniego dnia grudnia, bo J.P. nalegał, żeby w nowy rok wchodzili jako mąż i żona.

Stali w pobliżu Jackson Square, czekając na zmianę świateł. Jordan spozjrzała przez ramię, upewniając się, czy przyjaciele nie zostali gdzieś z tyłu. W urodzinowej wyprawie do Nowego Orleanu towarzyszyli im Rachel i Jake Fletcherowie oraz Ashley i Max Caine'owie. Panowie dość sceptycznie traktowali opowieść o Cygance, magicznej lampie i trzech życzeniach, dlatego też ich żony postanowiły przeprowadzić - jak się wyraziły - wizję lokalną.

Jordan zatroskanym spojrzeniem obrzuciła rudowłosą przyjaciółkę.

- Co z tobą, Ashley? Zwykle pędzisz przodem. Dobrze się czujesz?

Na przystojnej twarzy Maksa Caine'a, męża Ashley, pojawił się niepokój.

- O to samo ją pytam, ale wciąż powtarza, że wszystko w porządku.

- Nic mi nie jest - znecierpliwiła się jego żona. - To tylko zmęczenie.

Jordan uspokoiła się natychmiast. Sama czuła się dość wyczerpana. Zanim zdążyła się odezwać, dołączyła do nich trzecia para.

- No, wreszcie nas dogoniliście - ucieszyła się.

Rachel przytuliła się do męża.

- Nareszcie możemy pobyć sami - uśmiechnęła się.

Ich dziewięciomiesięczna córeczka została w domu z paniami Edens i Compton, owdowiałymi siostrami, które mieszkały w Sweet Spring.

- No i gdzie ten sklepik? - dopytywał się Max.

- Już gdzieś tutaj - odparła Ashley, rozglądając się wokół.

Na ulicy pełno było turystów, którzy niedawno świętowali tu koniec kamawału. Po tym, co każdej z nich przydarzyło się podczas minionego roku, Jordan była święcie przekonana, że tajemnicza lampa rzeczywiście miała czarodziejską moc.

Nagle Rachel wyciągnęła rękę.

- O! Tam Jordan dopadła tego łobuza, który ukradł lampę.

- Co takiego? - J.P. patrzył na żonę ze zmarszczonym czołem, wyraźnie zaniepokojony.

- Rachel przesadza - tłumaczyła Jordan. - Podstawiłam mu nogę, a on rzucił swój łup i uciekł. Podniosłam lampę i oddałam ją wróżce. A reszta to czary.

- No jasne, czary - powiedział, obejmując ją ramieniem.

- Nie nabijaj się! Gdyby ojciec nie wynajął tego chłopaka, który mnie porwał, nigdy byśmy się nie poznali. A ten pomysł przyszedł mu do głowy właśnie tego wieczoru, gdy wydarzył się incydent z lampą. - Wzruszyła ramionami. - To musiała być magia.

Ashley przytuliła policzek do ramienia Makska.

- Prosiłam o pieniądze i władzę. Gdyby nie reklama wyrobów czekoladowych Caine'a, nigdy więcej nie zobaczyłabym Makska. Ja również wierzę, że to czary.

Rachel z uśmiechem spojrzała na Jake'a.

- Prosząc o dziecko, miałam na myśli miłość, ślub, założenie rodziny... I nagle dostałam dziecko, nasze małżeństwo. Emma połączyła nas ze sobą. Nie mam wątpliwości, że to był cud.

Jordan rozglądała się po ulicy.

- Miejsce na pewno się zgadza, jednak nie widzę tego sklepiku. Moim zdaniem powinien być tam, gdzie jest księgarnia.

Wszystko wyglądało jakoś inaczej niż w zeszłym roku. Nie było zielonej poświaty ani Cyganki z lampą... Sprzedawca również nie słyszał nic o sklepie, jaki mu opisały.

Gdy wyszli z księgarni, Jordan spostrzegła, że pod ścianą budynku stoi automat do przepowiadania przyszłości. Maszyna była równie wysoka jak J.P., a wewnątrz siedziała mechaniczna wróżka. Była niezwykle podobna do ich Cyganki. Nawet chusta i czarne kręcone włosy okalające twarz wyglądały identycznie.

- Spójrzcie - zawołała. - Czy ktoś z was zauważył wcześniej ten automat?

Rachel zadrżała i Jake mocniej objął ją ramieniem.

- Pamiętacie ten musical „Brigadoon”, w którym szkocka wioska ukazywała się raz na sto lat? Może z tym sklepem jest tak samo?

Jake z zainteresowaniem oglądał tajemniczy automat. Kiedy wrzucił monetę, figura wewnątrz nagle ożyła. Zamigotały

światła, a gdy Cyganka otworzyła oczy, trzy przyjaciółki odskoczyły do tyłu. W tym momencie wróżka przemówiła mechanicznym głosem z obcym akcentem.

- Cóрка daje ci wiele radości. We właściwym czasie los dwukrotnie obdarzy cię synem. Czeka cię wiele szczęścia.

Gdy maszyna zamilkła, Jake ze zdumieniem spojrzął na Rachel.

- A więc teraz będziemy mieli synka - powiedziała uszczęśliwiona.

- Niesamowite - mruknął, kręcąc głową.

- Ja też spróbuję. - Max wyciągnął z kieszeni monetę i wrzucił ją do otworu.

- Miłość to najszczęśliwszy z darów losu - rozległ się głos z taśmy. - Wkrótce pokochasz małą dziewczynkę, którą da ci kobieta twoich marzeń.

Ashley z niedowierzaniem patrzyła na automat.

- Teraz i ja dostałam dreszczy. - Wzięła Maksa za rękę. - Nic nie mówiłam, bo nie mam jeszcze pewności, ale... chyba jestem w ciąży.

- Fantastycznie! - Ze śmiechem chwycił żonę w ramiona i mocno pocałował.

Kiedy skończyły się gratulacje, spojrzenia przyjaciół zwróciły się na Jordan i J.P.

- O co chodzi? - spytał J.P.

- Twoja kolej na uruchomienie maszyny.

Jeszcze raz mechaniczna wróżka ożyła.

- Ufaj swojej księżniczce. Wkrótce obdaruje cię synem, który przypieczętuje waszą miłość.

- Jesteś w ciąży? - spytał zdumiony.

- Po powrocie do domu chciałam zrobić test.

- O rety... - Przez chwilę patrzył na żonę z czułością, po czym delikatnie przytulił ją do siebie. - Nie ma co, wygrałaś. Teraz i ja uwierzyłem.

- My wszyscy wygraliśmy.

Dzięki wypowiedzianym przed rokiem życzeniom Rachel miała upragnione dziecko, Ashley zdobyła pieniądze i władzę, które dały jej poczucie bezpieczeństwa, Jordan odnalazła swojego księcia. Przede wszystkim jednak wszystkie trzy zrozumiały, że największym szczęściem jest miłość. A przecież to jej właśnie pragnęły.